

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50; za prowincję w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za jednosp. wiersz trojnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych okł. lub po tekście 18 k. W działach: Zasiłki i Zaręczenia, Denuncjacja i Rekrocja 50 k. Nadawanie (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty porosty i kosztów pracy.

KRAJ

Petersburg, dnia 8 (21) września 1900 r.

BUREAU REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w **KIJOWIE**, Kreszatyk 50. **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie wstraca, większe po upływie roku bywało nieczyste.
Podat. N-ry (bez Kart alb.) 35 k. p.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7841)

Dr. med. A. Kozerski

powrócił. Warszawa, Marszałkowska 124, wejście od ul. Moniuszki № 11. (412)

LEKARZ DENTYSTA

ALEKSANDER ZAWADZKI

w Warszawie, Jeronimska 49, róg Marszałkowskiej 401)

Stefan Celichowski.

OGRODNIK-PLANISTA, posiadający dyplom Inst. Pomoi. w Prusku na Szląsku, b. naucz. szkoły pom., wykonywa plany oraz urząda parki, ogrody spacerowe angielskie, ogródki francuskie, sady handlowe, szparagarnie etc. Warunki możliwie przystępne. Szkółki własne pod Skierszowicami. Warszawa, Noża 36. (328)

W Berlinie Polskie Champs-Elysées, Zimmerstr. № 97 II przy Friedrichstr. Pokoje na dzień i miesiąc, blisko dworców. Łazienka. Dzwonek dla przyjeżdżających z ulicy przy wejściu na lewo. Skrzetuska. (2667)

Dla jadących do Warszawy.

Punkt doskonały, pokoje starannie urządzone i utrzymane, usługa dobra, kuchnia wytworna w pensjonacie Walerji Walewskiej, Warszawa, Nowy Świat 32. Tamże wyborne obiady dla przychoźnych i na miasto po 60 kop. (418)

Maria Potworowska

poleca świeżo urządzone

Maison de famille

Pokoje umeblowane z utrzymaniem. Warszawa, Nowogrodzka № 26 (bliisko Marszałkowskiej). (414)

Z wyższ. wykształc.

mlody człowiek poszukuje lekcji lub zajęć wieczor. Listownie: Petersburg, Wołoszewska i prosp. № 36, m. 23. J.

W SZKOLE.—Nauczyciel. Jeżeli cię kto uderzy w jeden policzek, nadstaw mu drugi. Uczeń. A jeżeli mnie palnie w nos nie mam, tylko jeden! (Smigus).

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.

FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH
p.f. Aleksander Ginsberg i S^{ka}
poleca —
PLANISTYGMAT „FOS”
Najlepszy Obiektyw Fotograficzny
Katalogi i objaśnienia na żądanie.

Telefonu № 1682.
Katalogi bezpłatnie.
NAJWIĘKSZE W PAŃSTWIE
SKŁADY
FORTEPIANÓW, PIANIN
i FISHARMONIUM
najpierwszych fabryk.
SPRZEDAŻ NA RATY.
Wynajem na nowych, korzystnych warunkach.

HERMAN & GROSSMAN
PETERSBURG, Wielka Morska № 33. Dyrektor Filij Petersburskiej R. STATKOWSKI.
Moskwa, Warszawa, Lublin.

Pierwszorządny VI klasowy
ZAKŁAD NAUKOWY ŻENSKI
z klasą przygotowawczą i pensjonatem
BRONISŁAWY JASTRZĘBOWSKIEJ
Warszawa, Marszałkowska № 74 (dom hr. Lubieńskiego).
Przyjmuje zapisy codziennie. (413)

KOMITET ZARZĄDZAJĄCY
Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem, imienia J. Mianowskiego,

podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona przyznane zostaną w r. 1901 dwie nagrody pieniężne.
Jedna nagroda przyznana będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznymi), ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach: 1897, 1898, 1899, 1900; druga za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgodnie z Ustawą Kasy Pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym. Komitet zarządzający Kasą własnem staraniem usiłował zebrać, dla poddania ocenie prace, ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknięcia jednak możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu lub na ręce jednego z Członków Komitetu. (2670)

Student matemat.

polak, poszukuje lekcji z uczniami i uczniami wyższych klas lub odpowiedniego zajęcia. Moskwa, Bachmietjewski saulek № 8, m. 7. Olszewski (naprz. Szk. Inż.). (2626)

Młody Chemik

z dypl. zagran., poszukuje posady na jednej z fabryk chemicznych lub farbiarni. Adres: W. Sielucki, st. Rjaszaki, Wil. gub., m. Hornostajski. (2629)

DRZEWA OWOCOWE w koronach od 30 — 45 kop. i różę szczepione po 15 i 20 k. sprzedaje i katalogi wysyła ogród pomolog. D-ra Zawady w Częstochowie, nagr. 2 złot. medal. w r. 1899. (403)

AMBITNY WOJCIECH. (Na wsi). Wzbróćcie! — Cóż to, Wojciechu, zabraliście sobie kawał mojego drzewa bez pytania? Wojciech. — A ja już jestem taki ambitny, że wolę wziąć bez pytania, jak tam o byle co prosić. (Mucha).

Wydawnictwa Naukowo-Techniczne Hipolita Wawelberga.

Mechanika doświadczalna. Wykład Roberta S. Balla. Z 163 rysunkami w tekście, karton. rb. 1.
Nauka rysunków, przez Edw. Wawrykiewicza. Z 29 rysunkami i 9 tablicami chromolitografowanymi, kart. kop. 75.
Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków, przez M. Lauensteina. Z 141 rysunkami, rb. 1.10.
Przewodnik dla maszynistów, przez E. F. Scholla.
Część I z 35 rysunkami, rb. 1.50.
Część II z 179 „ „ 1.20.
Samoprzaimnica (Selfactor), studjum teoretyczno-praktyczne przez St. Jakubowicza. Z 33 rysunkami, karton. kop. 85.
Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich, przez F. Przyszychowskiego, kop. 15.
Światło elektryczne, przez Zyg. Straszewicza. Z 146 rysunkami, karton. rb. 1.10.
Wiadomości praktyczne o motorach gazowych, przez G. Lieckfelda. Z 33 rysunkami, karton. kop. 65.
Zarys przedzenia wełny czesankowej, opracował Stan. Jakubowicz. Z 21 rysunkami, karton. kop. 40.
Zasady magnetyzmu i elektryczności, przez prof. A. Jamiesona.
Część I z 193 rys., karton. rb. 1.35.
Część II z 373 „ „ 1.10.
Zasady tkactwa ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu wełnianego, opracował Jozef Jabłkowski. Z 75 rysunkami i 16 tablicami kolor., kart. rb. 1.40.
Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie i Łodzi. (419)

Drzewka owocowe

odmiany odpowiednie do wielkich ogrodów przemysłowych. Szczegóły listownie. Adres: Kowieńska gub., poczta Szaty, w Województwach. Wincenty Montwiłł.

POŁUDNIOWO-RUSKA

FABRYKA MASZYN

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP WARSZAWIE

WYBUDOWYCH SKÓR ANGLICKICH CENNIKI NA ŻĄDANIE.

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Buston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazałki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konieczy „Indiana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA.

◆ Wyprawy od 100 do 15,000 rubli. ◆

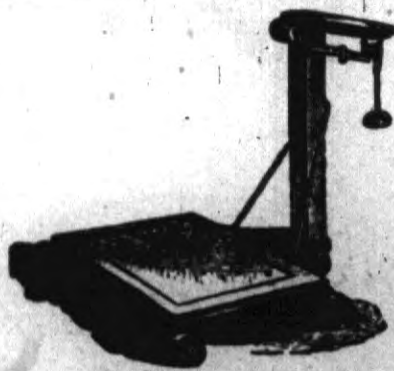
◆ Bluzy oraz koszule męskie i damskie kolorowe. ◆
 ◆ Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa. ◆

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajowski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoli i Kiszyni-
 ewie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.



Specjalna Fabryka Wag i
 Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

M. Bukowiński i W. Żelichowski
 w Kijowie

KANTOR: ul. Proroczna № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
 gonowe. (701)

◆ Cennik gratis i franco. ◆

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
 Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spinnagela, Gostze'go
 i Zeitter & Winkelmann'a. (716)

◆ Wynajem, reparacja i strojenie. ◆

Najtańszy, najbezpieczniejszy i najdogodniejszy

◆ PRZEWÓZ SPIRYTUSU ◆

tak wozowy, jako też wazonowy w żelaznych beczkach, elektrycznie spajanych,
 bez nitów.

Beczki lekkie, trwałe, hermetyczne. — Cenniki na żądanie wysyła:

STEFAN WĘGLIŃSKI, BIURO TECHNICZNE W KIJOWIE.

◆ Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie. ◆ (733)

SZCZĘŚCIE. — Czy ten pijaczysko żonaty?

— Nie.

— No... to jeszcze szczęście dla jego żony.

(Smigus).

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
 ty brzemiennne w każdym czasie. (706)

SKŁAD APTECZNY
 i KOSMETYKOW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
 Baccara, szachotki, grzebienie, szylkrety
 Apt. towary, chem. przetw., artykuły
 gospodarcze. (709)

„CAVE DES VINS ETRANGERS”

w KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajowska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

BIURO TECHNICZNE

H. BIELSKI I S. WOLSKI

INŻYNIEROWIE.

KIJÓW, Kreszczatik № 5.

Kompletne urządzenia cukrowni, gorzelni i mączkarni etc.

Wyłączne reprezentacje i składy wyrobów

FABRYKI TROETZER i S-ka, dawniej „Adolf Troetzer”: Sikawki, Pompy, akcesorja
 strażnicy ogniowych, Przyrządy asenizacyjne.

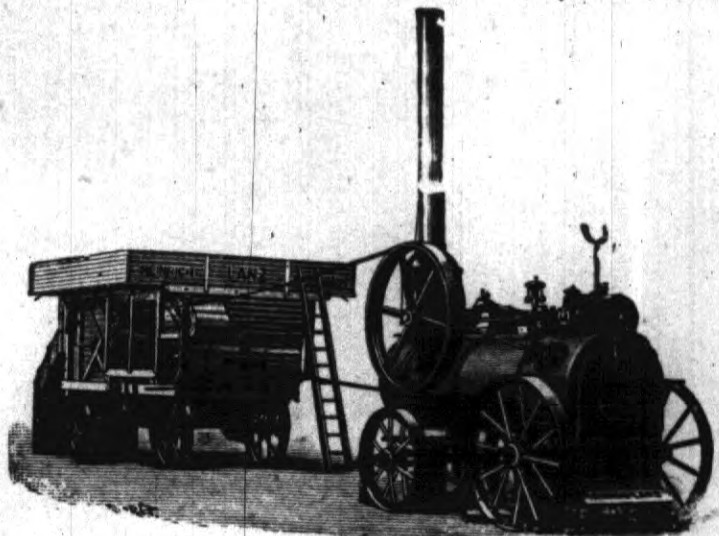
SPECJALNEJ FABRYKI ARMATUR—krany, wentyle, automaty, smorownice i ma-
 nometry wszelkich systemów.

AKC. TOW. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka—kolejki stałe i przenośne, wagony osobowe
 i towarowe, różne wagoniki i konstrukcje żelazne. (740)

◆ Wszelkie materiały techniczne. ◆

HENRYK LANZ w Mannheim

◆ Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE. ◆



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarni	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom....	845	1,263	1,449

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże separator.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Włodczyska, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla konieczy „Victor”.

◆ Katalogi bezpłatnie. ◆ (718)

WINA KRAJOWE I ZAGRANICZNE

z NAJLEPSZYCH [711]

WINNIC.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

INŻYNIER

HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka

◆ Kijów, Kreszczatik № 25. ◆

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż wę-
 gla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna, nasion bur-
 ków i in. art. (722)

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstatunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27.

(714)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca na posiew jesienny: nasiona zbóż, rapsu, rzepaku i in. Nawozy sztuczne.
 Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży zbóż, konieczy, nasion oleistych i innych pro-
 duktów gospodarczych. — Cenniki na żądanie bezpłatnie. (703)

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze &
 Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina
 burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair & Nuits”, czerwone i
 białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque”—„He
 de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”;
 Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierw-
 szych domów. Ołtwa Domu J. L. Durat w Bordeaux. (746)

KSIĄZKI I NUTY

w języku polskim, rosyjskim, francus-
 kim, niemieckim i in. poleca

KSIEGARNIA

K. SZEPE

Kijów, Kreszczatik, d. Grand-Hotelu.

◆ Fortepiany i Pianina. ◆

Sprzedaż i wynajem. (724)

OSZUSTWO. — Doktor xprawił ci
 szklane oko?

— Tak... ale to proste oszustwo. bo ja
 nie na to oko nie widzę. (Smigus).

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

ZUPEŁNA LIKWIDACJA!

Ostateczna wyprzedaż gotowych wierzchnich ubiorów damskich.

ponieważ termin kontraktu na magazyn wkrótce upływa, zmuszony jestem w krótkim przeciągu czasu zlikwidować swe interesy i dlatego od d. 26 sierpnia naczynam ostateczną wyprzedaż wszystkiego towaru po cenach niebywale tanich, o czem upraszam Szanowną Publiczność przekonać się naocznie.

◆ CENY STAŁE. ◆

Ogromny wybór na wszystkie cztery sezony.

Petersburg, Гостинный Дворъ, Большая Суровская линия, верхняя и нижняя галерея № 106. (2637)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE

D-ra LENGELA w Wiedniu.

DLA BIAŁOŚCI, MIĘKKOŚCI I CZYSTOŚCI SKÓRY TWARZY I RĄK.

◆ Nadaje ciętu świeżość. ◆

Poleca się, jako

◆ Znakomite Mydło Toaletowe. ◆

Prawdziwe, tylko z podpisem: ВАС. АУРНАХЪ w Petersburgu, wyłącznego reprezentanta na Rosję (2654)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraja»

LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huków dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch wersz. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierz, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za zał. pocztowem.

Centralny skład broni, Petersburg, W. Koniuszennaja 29 Ed. Wenig. (2626)

NAKLADCA CAŁA GĘŚ. — Czy to widać, że wydawca X. bije dziesięć tysięcy swego wydawnictwa? Nawet jeszcze więcej: bije swoją (Mucha).

Przyrządy do kominów I. A. JONA ulepsza wszelkie kominy. Nabywać można u kantarze budowniczym F. Mirita i u Ierasmowa. Petersburg, Symbirska ul. 46. (2636)

KAZIMIERZ SŁODZINSKI KRAWIEC MEZKI (egzystuje od 1875 roku). (2661) Petersburg, Grochowa, róg Sałowej № 34.

PETERSBURG.



Szczególnie polecamy:

Modne perfumy — Viola Odorata Auricha

Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha

Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH

Ligowskaja 44.

PETERSBURG. (2643)

LECZNICZO-WYCHOWAWCZY

Zakład D-ra Iw. Was. Malarewskiego

dla dzieci słabo rozwiniętych, ze spóźnionym rozwojem umysłowym i nienormalnych.

Petersburg, Wyborskaja storona, Aleksandrowskaja 15.

◆ Początek zajęć naukowych 18 września. ◆ (2665)

1900—1901

XIV ROK SZKOLNY PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA

16—7, Newski pr., róg W. Morskiej 16—7.

Wpisy codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 rana do 4-ej po południu. Programy i warunki u szwajcara i usługujących w szkole; również wystawa być mogą bezpłatnie. (2660)

Dyrektor I. A. BOROFFKA.

Elektro-Mechaniczna Fabryka A. SEIDLER

Petersburg, Kamiennostrowski prospekt d. № 1—3.

◆ Telefonu № 3998. ◆

Specjalność: budowa dla różnych celów transformatorów i elektro-motorów ze zmiennym i stałym prądem, drosselszpul-reostaty, elektryczne maszyny do podnoszenia ciężarów i t. p.

Oddział reparacji i przerabiania dynamo-maszyn różnych fabryk i systemów i reparacja wszelkich wogóle przedmiotów, mających związek z elektrycznym oświetleniem i elektryczną energją.

Skład transformatorów, elektro-motorów, drosselszpul-reostatów, mierzących i sygnalizujących przyrządów i t. p.

Urządzanie elektryczności, oświetlenia i sygnalizacji. Na żądanie kosztorysy i rysunki. (2658)

◆ DOM HANDLOWY ◆

W. A. KRZYŻAŃOWSKI

Petersburg, Czernyszew per. № 12.

Skład przyrządów

◆ DLA KANALIZACJI, WODOCIĄGÓW I PARY. ◆

Kłozety, umywalki, słowy, wanny, piece kąpielowe, krany, wentyle, rury i t. p.

◆ Instalacja powyższych przedmiotów. ◆

Wybór posadzki terrakotowej. (2664)

MAJĄTEK ZIEMSKI.

21 wiorst od Warszawy koleją i szosą, położeniem swoim przedstawia wielki interes dla przemysłowca. Rozległość około 24 włók, z których 110 mórg 40-letniego, dobrze zwartego lasu, przy planie kolei, w miejscowości suchej i zdrowej; platforma osobowa w lesie. Las podzielony na parcele na letnie mieszkania; 270 mórg gruntów i zagajników pomiędzy koleją i szosą, po której buduje się kolejka parowa z Warszawy do Wawra. Miejscowość bardzo odpowiednia pod budowę letnich mieszkań i zakładów fabrycznych. Na 58 morgach dobra glina, grubość pokładów od 3 do 18 stóp, na wszelkie wyroby; folwark 360 mórg, a w tem do 80 mórg gospodarstwa rybnego, dającego rocznie około 20,000 funt. karp. Folwark w kulturze, kompletne inwentarze żywe i martwe, pacht, karczma. Budynki ładne, w dobrym stanie; wygodny dwór, 14 pokoiów w dużym, 8-morgowym, owocowym ogrodzie; kościół na miejscu. Zbyt wszelkich produktów do Warszawy i bliskiego ogrodu wojennego, bardzo ułatwiony. Wiadomość: Warszawa, Hotel Polski u adwokata Ryty. (2693)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

BEZPRZYKŁADNA

NOWOŚĆ

w myślistwie.



W najbliższym czasie przybędzie z zagranicy i będzie w sprzedaży najnowsza broń śrutowa, centralnego ognia, z lufami damasceńskimi i stalowymi

Le Francotte

z kurkami i bez kurków,

tak dla zwyczajnego jak i bezdymnego prochu, wyłącznie wyrabiana dla mego składu przez znaną w całym świecie fabrykę «Francotte». Broń «Le Francotte» zwraca na siebie uwagę i wzbudza podziw, jako rzecz dotąd literalnie niesłychana, i sprzedaje się pp. myśliwym tylko po 138 rb. kurkowa i 155 rb. bezkurkowa, chociaż broń «Le Francotte», tak z przyczyny bogatego wykończenia, jak również i pod względem fenomenalnego boju, nie ustępuje broni innej, których cena dochodzi do 250 i 300 rubli. Broń «Le Francotte» można oglądać w składzie. Szczegółowy opis jest w druku i będzie wysyłany na żądanie. (2627)

Центральное Делю Оружия

С.-Петербургъ, Б. Конюшенная 27

Ед. ВЕНИГЪ.



Tylko 10 RUBLI

świeżo nabyte w wielkiej ilości rewolwery kieszonekowe amerykańskie

kańskie roboty udoskonalonego systemu «Smitha i Wessona» 32 kalib., niklowane. Gwarancja celnego i silnego strzału. Bajecznie niska cena 10 r., 50 patron. 2 r Futerał 1 r. Obstalunki za zaliczeniem pocztow. Adres: Центральное делю оружия. С.-Петербургъ, Б. Конюшенная 29, Эд. Венигъ. (2676)

Biuro Techniczne
"CIMENT-ARMÉ"
 dla budowy żelazo-cementowych najwię-
 szej praktycznych i tanich: Podłóg, Su-
 tów, Schodów, Platform, Sklepień, Rezer-
 warów, Mostów i t. p. (2445)
 ODESA, ul. Chersońska № 20.

KOMISARZ RZĄDOWY
TECHNICUM ALTENBURG.
 Budownictwo maszyn, Elektrotechnika
 i Chemia. Warsztaty praktyczne. Pro-
 gram bezpłatnie. (2470)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
J. Piotrowskiego
 Petersburg, ul. Kazańska № 48. (7662)

OBIADY
 domowe, niedrogo, w polskim domu.
 Tamie-tanio POKÓJ. Petersburg, Li-
 gońska № 5, m. 21, między Kuzniecz-
 nym i Swiecznym per. (2663)

*Żona. Proszę cię, kup mi lwia skórę,
 jako dywanik pod nogi.
 Mąż. Poco? moja droga. Wszak i bez
 tego masz lwów salonowych wciąż pod
 swym pantoflem!*
 (Meg. Hum. Bl.).

Wydawnictwo Leona Humnickiego.
ART. GROTTGER.
SZKOŁA
SZLACHCICA
POLSKIEGO.

4 rysunki in. 4-o. (Pierwsza nauka. —
 Admonicja. — Wyprawa. — Ostatnia
 nauka).
 Jedyna upoważniona reprodukcja z ory-
 ginałów.
 ◆ Cena kop. 90. ◆
 Skład główny w księgarni Gebethnera
 i Wolffa w Warszawie. (406)

NOWOŚCI
IDEAL PRAWDY
 ze stanowiska higieny ciała i duszy.
 Odczyt d-ra H. Nushauma. Cena 45 kop.
 Nakład Księgarni i Składu Nut
KONSTANTEGO TREPTĘGO
 W WARSZAWIE,
 Marszałkowska № 149. (401)

GRZECZNY. — Coś ty robisz, dziecko,
 u studni?
 — Myję różgę, mam, bo mam dzi-
 siaj na sobie nowe spodnie!
 (Meg. Hum. Bl.).

Egzystuje od 1860 r.

Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorzędny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. — Sala Balowa. (2596)

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY
Ksiązę F. GIEDROYĆ.
 Sprzedaż-kupno komisowe zbóż, konieczyń i innych produktów rolnych.
 Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wie-
 skiego i przemysłu rolnego.
 Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

Nabywajcie na lato!

Tanio! Aparaty Fotograficzne Tanio!

za pomocą których, każdy z łatwością, podług dołączonego do każdego
 aparatu, krótkiego i treściwego objaśnienia, może zdążyć portrety, wi-
 doki, landszafty i t. p.

Aparat № 1, z trójnogiem, obiektywem i kasetą dla zdjęcia formatu
 wizytowego, wielkości 6x9. Cena 5 rb.
 Aparat № 2, z trójnogiem, obiektywem i podwójną kasetą, wielkości
 zdjęcia 9x12. Cena 10 rb.
 Aparat № 3, takiż 9x12 z lepszym obiektywem i djafragmą. Cena
 12 rb.
 Aparat № 4, również 9x12, ale z doskonałym obiektywem i momen-
 talną zasłoną. Cena 20 rb.
 Aparat № 5, dla zdjęć gabinetowego formatu 10x13 z trójnogiem,
 podwójną kasetą i doskonałym obiektywem z djafragmą. Cena 15 rb.
 Aparat № 6, również 10x13 z mahoniowego drzewa z doskonałym
 obiektywem, z ruchomym miechem na bok i t. d. Cena 20 rb.
 Aparat № 7, dla zdjęcia dużego gabinetowego formatu, 13x18, z ob-
 iektywem, trójnogiem i podwójną kasetą. Cena 25 rb.
 Aparat № 8, również 13x18, z lepszym obiektywem i wytworniejszy
 Cena 30 rb.
 Aparat № 9, angielski, 13x18 z trzema podwójnymi kasetami, do
 skonałym obiektywem, trójnogiem, kremaljerą, ruchomym miechem na bok.
 Cena 40 rb.
 Aparat № 10, takiż 13x18, ale z metalowymi narożnikami i bardziej
 wytworny. Cena 45 rb.
 Aparat № 11, angielski, formatu kwadratowego 13x18, z doskonałym
 obiektywem, trójnogiem, trzy podwójne kasety, kremaljerą i ruchomy
 miech (na bok) Cena 45 rb.
 Aparat № 12 dla zdjęć wielkości 24x36, z doskonałym obiektywem,
 trójnogiem, podwójną kasetą i t. d. Cena 60 rb.
 Ręczne momentalne aparaty fotograficzne, używane bez trójnogów,
 bardzo praktyczne dla amatorów:
 № 1 z 6 kasetami, obiektywem i t. p. Wielkość zdjęcia 6x9. Cena
 8 rb.
 № 2 z 12 kasetami, doskonałym obiektywem i t. p. Wielkość zdjęcia
 6x9. Cena 12 rb.
 № 3, takiż, ale wytworniejszy i z lepszym obiektywem. Cena 15 rb.
 № 4, z 6 kasetami, obiektywem i t. d. Wielkość zdjęcia 9x12. Cena
 20 rb.
 № 5, z 12 kasetami, doskonałym obiektywem i t. p. Wielkość zdjęcia
 9x12. Cena 25 rb.
 № 6, takiż z 12 kasetami, ale z lepszym obiektywem i najnowszymi
 udoskonaleniami, nader wytwornej roboty. Cena 40 rb. (7655)
 Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zadatku 1/3 części należności.
 C. Петербургъ, СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ, Б. Морская № 33.

◆ NOWO-OTWORZONY ◆
Specjalny Magazyn Naczyn Kuchennych i Sprzętów
domowych
W. SZCZAWIŃSKI
 Warszawa, Plac Teatralny, Senatorska 12, obok Ratusza.
Nikle. — Łózka. — Wanny. — Wyprawy kuchenne.
 Poleca się łaskawym względem Sz. Publiczności (410)
 ◆ NOWO-OTWORZONY. ◆

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
 mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z doniosła ogłoszeniowego, raczyli powo-
 ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
 woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

DOM HANDLOWY TOWARZYSTWA
SAWINKOFF i BIELIKOFF
 W PETERSBURGU i HELSINGFORSIE.
 Dostawcy Towarzystwa ekonomicznego i innych.

TOWARY SUKIENNE i MANUFAKTURNE
 SPRZEDAŻ HURTOWO i DETALICZNIE.
 Otrzymano wielki wybór nowości sezonowych
 na suknie balowe, ślubne, wizytowe i spacerowe z tkanin jedwabnych i wełnianych.
 Dywany, materiały meblowe, portjery, tiul do okien i koldry w wielkim wyborze.
 Dom handlowy gwarantuje dobroć kupionych towarów.
 Zamówienia z prowincji spełniamy natychmiast; na żądanie wysyłamy próbki.
 PRIX-FIXE. — W niedziele Dom Handlowy zamknięty. — CENY STAŁE. (2666)

„EXSICCATOR”
 de RITTER.
 Po 12-letnich robach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niesłowny dla kaźd. fabr., obyw. młotek. 111
 111 JEDNA PRÓBA WYSTARCZA 111
 Nieznośy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, T
 KRÓLEWSKA 33. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyś pojawiły się fałszyfkaty.
 (176) naczynie powinno mieć Herb Państwa.

SKŁAD HURTOWY
MASZYN DO SZYCIA
A. B. KAPSTROM,
 WILNO.

 MASZYNY
 DO SZYCIA
 najnowszych
 konstrukcyj
 pierwszo-
 rzędnych
 fabryk.
 CZĘŚCI
 składowe.
 Dodatki
 CENY
 NIZKIE.
 CENNIKI BEZPŁATNIE. (2625)

FARBA DO WŁOSÓW
B. GENA, w Wiedniu
Z GRECKICH ORZECHÓW.

 Nieszkodliwy i
 pewny środek,
 szybko farbuje
 włosy i brodę
 na kolor czarny,
 blond i szary ja-
 sny i ciemny.
 Cena za flakon
 3 rb. (z przesył.)
 Główny skład na
 Rosję u W. Au-
 richa w Peters-
 burgu, Ligowska
 ja № 44. (2652)

W OGRÓDKU. — Za stanowisko nie-
 nej w naszym towarzystwie przeznaczam
 pani 50 rubli miesięcznie.
 — W takim razie dyrektor bierze
 małe za najwzniejszą, niż jestem.
 (Mucha).

KSIĄDZ MAREK
 Obrazek dramatyczny w jednej odsłonie
 z życia francuskiego oryginalnie napisany
 GABOR.
 ◆ Cena kop. 50. ◆

ADA NEGRI
 PIEŚNI NIEDOLI (Fa'alita).
 (407) BUNZE (Tempest)

POEZJE
 Tłómaczył GABOR. Cena kop. 80.
 Skład główny w Księgarni
GEBETHNERA i WOLFFA
 Do nabycia we wszystkich księgarniach

Cennik drzewek
E. Jankowskiego
 wyszedł z druku i wysyła się darmo
 składu nasion „Ogrodnik Polski”, W
 szawa, Mazowiecka № 11. (419)

O SPADKACH
i TESTAMENTACH
 popularnie z uwzględ. prawa ros.,
 i niemiec. wyłożył P. Podlewski, ad-
 prys. Cena rb. 1. Do nabycia we
 wszystkich księgarniach. (417)

Telefonu № 140

Artykuły i korespondencje, przesłane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie swraza; większe po upływie roku bywają niszczono. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 36



KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, wyobrażająca obraz J. F. Millet'a: «Pokłosie».

TREŚĆ N-ru 36 „KRAJU”

z dnia 8 (21) września 1900 r.:

Artykuł wstępny: Przywileje szlachty rosyjskiej, przez L. Połonskiego.

Artykuły bieżące: Zgon dwunastego parlamentu w Austrii, p. Innego. Wiec poznański. Tow. rolnicze w Wilnie, p. Cs. J. Nabywanie ziemi w Kraju zachodnim. Nieurodzaj w Kraju południowo-zachodnim, p. Ign. Łuchowskiego. Kongres studentów katolickich w Rzymie.

Listy korespondentów «Kraju»: Echo zachodnie: z Lwowa-Krakowa, z Paryża, z Rzymu i t. d. Z prowincji: z Wilna, z gub. wileńskiej, z gub. kowieńskiej, z Władywostoku i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Napoleon i poeci, przez Cs. J. U. Gabrieli Zapolskiej (z portretem), p. Szarego. Dunajec, wiersz, p. Idę Pilecką. Istotne znaczenie Fryderyka Nietzschego, p. L. P. Pani Tomaszowa (z ilustracją), p. M. G. Karta z dziejów Rewla i Dorpatu, p. Gustawa Mantouffa. Laureat wystawy paryskiej (z ilustracją), p. St. Kra. Bibliografja «Kraju». Nekrologja. Nasz przemysł: Fabrykacja instrumentów optycznych (z ilustracją).

Oddzielne ilustracje w tekście: «Mater Dolorosa», obraz A. Echtera. Król Wiktor-Emanuel III, podpisujący rolę przysięgi na wierność konstytucji.

Karta albumowa: «Pokłosie», obraz J. F. Millet'a.

Dodatek: Podwyższenie cła.

przez przybyłe tu całe narody, które przywłaszczyły sobie ziemię, a dawnych jej panów obróciły w niewolników. Książęta i królowie nadawali ziemię, którą uważali za swoją własność, swym rycerzom na prawie feudalnem, czyli lennem, pod warunkiem, że rycerze ci w razie wojny wraz z zastępem sług pośpieszą na każde wezwanie suzerena. Każdy posiadacz ziemi uważał się za tem znakomitszego i potężniejszego, im większe posiadał obszary, od których brał też tytuł i nazwisko. Baron panował w baronji, książę w księstwie, margrabia w margrabstwie, a i prosty szlachcic, nie mający żadnego szczególnego tytułu, również panował na swym kawałku ziemi, od którego brał nazwisko i który nadawał mu znaczenie.

Zupełnie inaczej powstała w Rosji ta wyższa klasa narodu, która teraz szlachtą się zowie. Bez względu kto byli waregowie i z kąd przyszli, pozostaje niewątpliwem to, że nie byli oni narodem, który przesiedlił się na cudzą ziemię i naród miejscowy podbił, ale tylko były to nieliczne drużyny najezdników, podobne do oddziałów normanów, którzy zakładali swoje księstwa na północy Francji (Normandja) i na południu Włoch (Apulja i Kalabryja). Drużyny te dawały danemu krajowi książąt, namiestników książęcych i pierwszy zastęp rycerzy, ale szybko rozplywały się wśród masy ludności miejscowej, przyjmowały jej język i nie pozostawiły po sobie prawie żadnych śladów swego pochodzenia obcego.

Tej garści rycerzy niepodobna było rozdać całej olbrzymiej przestrzeni ziem ruskich, a przytem ziemia tu była nieuprawiona i wsku-

tek tego nie miała wartości. Nie ten ją orał, kto był jej właścicielem, lecz przeciwnie, ten stawał się jej panem, kto uprawić ją zdołał.

Wobec tych warunków, godność szlachcica nie mogła polegać na władaniu ziemią, ale tylko na stopniu zbliżenia się do osoby księcia, na służeniu mu, na należeniu do jego drużyny, która z konieczności musiała z czasem kompletować się żywiołem miejscowym, ponieważ nowych najazdów waregskich już nie było. W ten sposób od samego początku szlachta ruska powstała na innym gruncie, aniżeli zachodnio-europejska, a mianowicie na gruncie służenia panującemu.

Z biegiem czasu, w epoce przewagi księstw wschodnich—rostowskiego i suzdalskiego, po przeniesieniu stolicy z Kijowa do Włodzimierza i następnie do Moskwy, w ciągu długoletniego okresu niewoli mongolskiej, pojęcie dostojństwa, przywiązane prawie wyłącznie do służby, zyskało nową siłę pod wpływami wschodnimi. Pod tym też wpływem zamarł we wschodniej Rusi ustrój wiecowy—i oto Ruś niewieczowa, połączona w jedno państwo moskiewskie, podbiła następnie resztki Rusi wiecowej w Nowgorodzie i Pskowie, znosząc charakterystyczne tamtejsze urządzenia społeczne.

Wprawdzie w okresie moskiewskim, obok dostojności służbowej, według stopnia zbliżenia się do osoby carskiej, zachowało się też pojęcie o dostojństwie rasowem, o znakomitości pochodzenia. Ale to ostatnie pojęcie w zupełności podporządkowywano pojęciu o dostojństwie służbowem. Tak np. z najważniejszego dokumentu, świadczącego o wewnętrznym ustroju państwa moskiewskiego w wieku XVII, mianowicie z książki Kotoszichina, dowiadujemy się, że nawet stare rody Rurykowiczów, noszące tytuły książęce, były uważane za mniej dostojne od rodów nowych, których przedstawiciele byli bojarami i zajmowali najwyższe stanowiska. Ogólnej zaś nazwy stan wyższy nie miał żadnej i nazwa szlachcica (dworzanina) służyła tylko osobom, zajmu-

PRZYWILEJE

SZLACHTY ROSYJSKIEJ.

Spółczeństwo rosyjskie żywi przekonanie, wygłaszane nieraz i w druku, że obcem mu jest poczucie różnicy stanów, że raczej przeważają w niem pejęcia demokratyczne. Pogląd ten po części potwierdza historia w tem znaczeniu, że działalność stanów, jako stanów, zawsze w Rosji zaznaczała się słabo. Mimo to jednak obowiązujące dziś ustawy świadczą, że szlachta rosyjska jeszcze teraz korzysta z bardzo ważnych przywilejów, gdy tymczasem w tych państwach europejskich, gdzie dawniej stan wyższy był wszechmocnym, obecnie szlachta żadnych szczególnych praw nie posiada. W dawnej Rosji stan szlachecki na początek zupełnie inny, niż w zachodniej Europie. Na Zachodzie dzisiejsze państwa powstały wskutek podboju ludności miejscowej

jącym niektóre podrzędne stanowiska.

Trzeci okres wytwarzania się szlachectwa w Rosji zaczyna się z chwilą, w której Piotr Wielki ustanowił «tabelę rangową». Do jakiego stopnia pojęcie o dostojństwie po za służbą już zatarło się w Rusi moskiewskiej, świadczy o tem fakt, że Piotr Wielki, pragnąc wyższą klasę ludności w Cesarstwie zjednoczyć pod jedną nazwą, nadał mu nazwę nie «dworzaństwa», ale «szlachectwa».

Wszyscy jednak członkowie tego stanu szlacheckiego obowiązani byli do służby państwowej i pierwsza ranga («czyn») z liczby 14 klas nadawała już szlachectwo dziedziczne. Nazwa «dworzaństwa» nadana została klasie wyższej przez Katarzynę II.

W akcie, nazwanym «żałowannaja gramota» dla «dworzaństwa», Katarzyna II nadała szlachcie organizację stanową, a w «postanowieniu o guberniach» też szlachta zyskała ważne przywileje w zakresie wybierania swych przedstawicieli do składu zarządów lokalnych i sądów. Przedtem jeszcze Piotr III zwolnił szlachtę od służby obowiązkowej i od kar cielesnych. Za cesarza Mikołaja I uzyskanie szlachectwa dziedzicznego ograniczone zostało do rang wyższych: w służbie wojskowej nadawał szlachectwo dziedziczne stopień pułkownika, a w cywilnej — ranga radcy stanu. Z czasem w zakresie służby cywilnej za nadającą szlachectwo dziedziczne uznano jeszcze wyższą rangę — rzeczywistego radcy stanu.

Ogromna większość dzisiejszej szlachty rosyjskiej powstała właśnie przez zyskanie rang wojskowych i cywilnych, przyczem główny przypływ świeżych sił do składu szlachty dało duchowieństwo, jako stan dziedziczny i więcej ukształcony od innych klas ludności. Dotychczas istnieje kilka rodów Rurykowiczów, a także dawnych bojarskich, istnieją rody książęce pochodzenia wschodniego, rody dawnych «dworzan dumnych» (od «dumy» — Rady carskiej), rody szlachty, pochodzącej od dawnych urzędników («prikaznych ludiej») wreszcie rody książęce i szlacheckie, wywodzące swój początek od emigrantów litewskich. Ale większość właściwej szlachty rosyjskiej stanowią potomkowie osób, które w służbie państwowej otrzymały rangi.

Bez względu jednak na różnice

pochodzenia, szlachta miała także samodzielne, niezależne od służby, ważne znaczenie w państwie przez to mianowicie, że, w czasach poddaństwa włościan, jej tylko służyło prawo posiadać ziemię osiedloną, i w stosunku do swych poddanych szlachta stanowiła rzeczywistą delegację władz państwowych: wybierała z włościan rekrutów, płaciła za nich podatek pogłówny, miała nad nimi prawo sądowe i policyjne i obowiązana była pamiętać o ich utrzymaniu.

Po zniesieniu poddaństwa włościan rozpoczął się czwarty okres w życiu szlachty rosyjskiej. Samodzielne jej znaczenie już się skończyło, a nowa rola mogła się rozpocząć w miarę tego, o ile państwo zechciałoby powołać szlachtę do udziału w lokalnym zarządzie ogólnym. Reformy cesarza Aleksandra II nosiły na sobie znamie wszechstanowości. Mimo to dla szlachty w 34 guberniach stopniowo otwierało się dość obszerne pole działalności w lokalnym samorządzie gospodarczym, przez powołanie jej do udziału w instytucjach ziemskich, ustanowionych w roku 1864. Szlachta brała w nich udział nie jako stan, ale jako przedstawiciele własności większej, jako klasa wykształcona, i zawsze grała w tych zarządach wybitną rolę.

Po roku 1880 zaczęła znowu do ustawodawstwa przedostawać się «idea szlachectwa», t. j. dążność do nadania szlachcie, posiadającej ziemię, szczególnych praw w zakresie zarządów lokalnych. W guberniach wielkoruskich, noworosyjskich i małoruskich zaprowadzono instytucję naczelników ziemskich, mianowanych nie przez ziemstwa, ale przez administrację z zastępu szlachty miejscowej. Naczelnicy ci są: po pierwsze komisarzami do spraw włościańskich, a powtóre — wobec wszystkich stanów — sędziami pokoju w powiecie.

Nowa ustawa ziemska z r. 1890 instytucje te uczyniła więcej niż przedtem zależnymi od władz administracyjnych, ale szlachcie, mającej ziemię, nadała w nich przewagę dzięki liczbie wybieranych przez nią członków. Nieco zaś wcześniej powstała myśl zachowania w całości masy posiadłości szlacheckiej, której przestrzeń z powodu długów, zaciągniętych na wysoki procent w bankach ziemskich, zaczęła się znacznie zmniejszać. Obszar posiadłości szlacheckich, który po uwłaszczeniu

włościan obliczano na 71¹/₄ milj. dz., w roku 1891 obejmował już tylko 57³/₄ milj. dz. Tym sposobem posiadłość szlachecka w ciągu lat 30 zmniejszyła się o 23 proc.

Kredyt zawsze był bardzo dostępny dla szlachty, posiadającej ziemię. Przed zniesieniem poddaństwa włościan, dług szlachty w banku rządowym wynosił 315³/₄ milj. rb. Potem nastąpił dokonany przez rząd wykup ziemi włościańskiej od szlachty i w r. 1864 suma tego wykupu stanowiła 896 milj. rb. Po straceniu więc dawnych wierzytelności, mianowicie 315³/₄ milj. rb., szlachta otrzymała do rąk 580 milj. rubli.

Mimo otrzymania tych pieniędzy, ziemską własność szlachecka w roku 1886 znów była już obciążona długami, zaciągniętymi w bankach akcyjnych i innych ziemskich na sumę około 540 milj. rb. Możliwość korzystania jednak z tak szerokiego kredytu nie przyczyniła się do podniesienia dobrobytu obywateli ziemskich, gdyż pieniądze szły po największej części na działy rodzinne, a nie na ulepszenie gospodarstw. Nadto płacono wysokie procenty, od 8 do 9 od sta.

W r. 1885 został założony oddzielny Bank szlachecki, udzielający pożyczek na 4 i na 3¹/₂ proc. Do r. 1898, t. j. w ciągu 13 lat jego istnienia, zastawiono w nim 18,391 tys. dzies., oszacowanych na 1,127 milj. rb., pożyczek zaś na ten zastaw wydano na sumę 642,629 tys. rb. Tym sposobem na 1 dzies. przeciętnie przypada szacunku 61 rb. i pożyczki 35 rb., czyli że pożyczka stanowi 57 proc. szacunku.

Naturalnie nie cała suma długów, zaciągniętych przez szlachtę w Banku szlacheckim, jest długiem nowym. Ale jeżeli od tej sumy odjąć nawet całą sumę dawnych długów bankowych, które mogły być pokryte przez nową pożyczkę, t. j. 540 milj. rubli, to i wtedy pozostaną jeszcze 102 milj. rb., które niewątpliwie stanowią już dług nowy. Nad to trzeba zwrócić uwagę i na to, że cała ta przewyżka, zarówno ja i ulga w opłacaniu procentów o połowę mniejszych niż dawniej, przypadła tylko szlachcie, zamieszkałej w guberniach wielkorosyjskich i południowych. Zresztą w liczbie udzielonych przez Bank szlachecki pożyczek znajdują się też 2,234 tys. rb. wypożyczonych szlachcie pochodzenia rosyjskiego na zakup majątków w dziewięciu guberniach Kraju wschodniego, przyczem pożyczki

ndzielane wynosiły nie 57, ale 75 proc. szacunku ziemi.

Obecnie, wskutek spadku kursu papierów procentowych, Bank szlachecki podniósł znów stopę procentową do 4 proc., ale dotyczy to nie dotychczasowych, lecz tylko przyszłych dłużników Banku.

Pozostaje nam dokonać ogólnego przeglądu praw i przywilejów, z których teraz korzysta stan szlachecki w Rosji.

Szlachta posiada własną organizację stanową pod postacią zebrań, na których wybierani bywają gubernialni i powiatowi marszałkowie szlachty. Przez marszałków powiatowych szlachta wywiera znaczny wpływ na sprawy ogólne w powiecie, ponieważ marszałek, jako prezes rozmaitych zarządów lokalnych, do których wchodzi członkowie innych stanów, występuje niejako w znaczeniu naczelnika powiatu, sprawnik zaś wydaje się jak gdyby tylko naczelnikiem policji. Zebrania szlacheckie nadto mają prawo zwracać się z zawiadomieniami o swych potrzebach do gubernatorów i do ministra spraw wewnętrznych, a także mogą podawać prośby bezpośrednio do Monarchy. Też zebrania na potrzeby szlachty obciążają podatkiem nie tylko majątki ziemskie szlachty w powiecie, ale nawet należące do szlachty dziedzicznej i osobistej nieruchomości w miastach.

Szlachta ma nadzór nad samorządem włościańskim, z niej bowiem wychodzą naczelnicy ziemscy, którzy, jak to już mówiliśmy, nie mają nic wspólnego z ziemstwem, gdyż są tylko komisarzami do spraw włościańskich i sędziami pokoju dla wszystkich stanów w powiecie, lecz nie w mieście. Naczelników ziemskich mianują władze administracyjne, ale tylko z pomiędzy osób, zapisanych do miejscowych ksiąg szlacheckich, które są w zawiadywaniu marszałków szlachty. Tylko wyjątkowo może być mianowana naczelnikiem ziemskim osoba, nie należąca do szlachty miejscowej, a nawet nie mająca szlachectwa.

W instytucjach ziemskich, na prawie wyborczem opartych, które w 34 wielkorosyjskich i południowych guberniach zawiadują miejscowymi sprawami gospodarczymi, zdrowotnymi, drogowymi, szkolnymi, oraz dotyczącymi dobroczynności publicznej, melioracyj rolniczych i rozwoju rękodzieł, — szlachta, jak to już wspomnieliśmy, ma zapewnioną przewagę przez ustawę z r. 1890.

Przewaga jej uwarunkowana jest przede wszystkim przez to, że wyborcy-szlachta oddzieleni są od wyborców ze stanu kupieckiego i przemysłowego, choćby nawet ci ostatni byli posiadaczami ziemi. Powtóre, cenzus wyborczy, według świadectwa i obrotu handlowego, który istniał na mocy ustawy z r. 1864, został zniesiony (gromady wiejskie wybierają swych przedstawicieli oddzielnie na zebraniach gminnych). Po trzecie, w ustanowionej dla każdego powiatu liczbie członków instytucji ziemskiej, szlachcie pozostawiono więcej miejsc, niż wszystkim innym stanom, wziętym razem; np. jeżeli ze szlachty jest 20 członków, to inne stany mają 16. Nadto powiatowy marszałek szlachty według prawa jest prezesem zebrania ziemskiego, jeżeli na to stanowisko władza wyższa nie mianuje innej osoby.

Drugim ważnym przywilejem szlachty jest prawo korzystania, jak o tem mówiliśmy, z taniego kredytu bankowego (na 4 i 3½ proc. dla teraźniejszych dłużników), udzielanego przez państwowy Bank szlachecki. Wreszcie szlachta ma prawo starać się o zakładanie majoratów.

Tak więc, chociaż rola szlachty, jako stanu, była w historii Rosji nieskończenie drobniejszą, niż w dziejach Europy zachodniej, jednak teraz szlachta rosyjska, posiadająca własność ziemską, korzysta jeszcze z bardzo znacznych przywilejów, gdy tymczasem na Zachodzie, a także w Królestwie Polskiem przywileje stanowe są w ogólności zniesione. Przytem jednak słusność każe zaznaczyć, że szlachta rosyjska, ze względu na historyczne warunki jej rozwoju, obcą jest duchowi wyłączności kastowej i w instytucjach ziemskich, gdzie głównie działalność jej się zaznacza, bardzo dużo zasłużyła się względem spraw szkolnictwa ludowego. Również w ostatnich czasach, w miarę środków, posiadanych przez ziemstwa, szlachta dokłada wszelkich starań do udoskonalenia rolnictwa i do rozwoju rękodzieł wśród włościan.

L. Połński.

† XII.

ZGON DWUNASTEGO PARLAMENTU W AUSTRII.

(Originalna korespondencja „Kraju”).

Nad rozwiązaniem dwunastym z rządu parlamentem austriackim nie uroniono nawet oficjalnych łez żalu. Na mogile jego rzucono tylko suche, biogra-

ficzne wspomnienia, poprzątkane datami i nazwiskami. Burzliwy to był nieboszczyk, zbytek temperamentu rozszalał go — o trzy lata zawcześniej. Działalność ustawodawczą rozpoczął d. 27 marca 1897 r., a dziwna to była działalność, bo wyrażała się naprzemian to w czeskiej, to w niemieckiej „muzyce obstrukcyjnej”, w której takt tańczyło prezydium, ministrowie, cała monarchja. Awanturnik ten przeżył niezwykle epizody w ciągu swego krótkiego istnienia. W pamięci, ogarniającej wypadki w wewnętrznej polityce austriackiej od lat trzech, jak cienie przesuwają się: piąta kurja, wprowadzająca po raz pierwszy socjalistów do ciała prawodawczego Austrii, rozporządzenia językowe dla Czech Kazimierza Badeniego, obstrukcja niemiecka, słynny pojedynek z Wolffem Badeniego i Gniewosza, wybór Abrahama Badenia na prezydenta Izby poselskiej, dymisja Badeniego w listopadzie 1897 r., rządy Gautscha, Thuna, Clary'ego, obstrukcja czeska, pod której naporem husyckim padł Clary, rządy Witteka, Koerbera, znowu awantury czeskie i nakoniec: „...My, Franciszek-Józef I z łaski Boga etc. etc., wiadomo czynimy: Izba poselska Rady państwa jest rozwiązana”. I to wszystko zaledwie w 3½ latach! Nerwy starej Austrii są zaprawdę stalowe, skoro przetrzymały ten szalony deszcz wstrząśnień. Co będzie dalej?...

Stary parlament żył i konał w prawdziwych drgawkach. Pięć razy zamknięto go i pięć razy otwierano. W 169 swoich posiedzeniach (zamiast jakich 600!) nie wypracował zupełnie nic, a mimo to długo wahano się z jego rozwiązaniem; w ostatniej chwili wybuchło nawet w łonie gabinetu ministerjalnego coś w rodzaju przesilenia. Dwaj ministrowie: Welsersheimb dla obrony krajowej i Piętak dla Galicji sprzeciwili się — z różnych naturalnie przyczyn — rozwiązaniu Izby. Ostry przebieg miała opozycja Piętaka, który zagroził dymisją na wypadek rozwiązania. Po za ministrem dla Galicji stało Koło polskie, które chciało za wszelką cenę niedopuszczyć do nowych wyborów, obawiając się utraty kilku mandatów na rzecz opozycji, która w kraju zrobiła od lat 3½ duże postępy. Wola cesarska zdecydowała jednak. Cesarz oświadczył stanowczo, że nie chce, aby Austrią rządzono bez parlamentu, a z obecnym parlamentem pracować niepodobna. Minister Piętak cofnął groźbę rezygnacji, poczem wyszedł patent, rozwiązujący Izbę.

Urzędowa gazeta wiedeńska zamieściła jednocześnie niezwykle artykuł: usprawiedliwienie się rządu, dlaczego parlament rozwiązał. Artykuł urzędowy wakażuje na zgasły parlament jako na nieprzyjaciela ludu i wzywa, aby lud „odważnie bronił swoich interesów”. Przed kim? Naturalnie przed takim samym ciałem prawodawczym, jakie właśnie rozwiązano. Znamienny to apel. Prawie „odezwa wyborcza”. Gazeta urzędowa stwierdza

z żalem, że najżywotniejsze interesy państwa musiały w ostatnich latach ustępować z placu przed zatargiem językowym jednej prowincji. Obszerny ekonomiczny program rządu, przedstawiony Radzie państwa przeszłej zimy, pozostał niezrealizowany dotąd. Wielkie zdobycze handlu i przemysłu światowego zostawiły Austrię po za nawiasem, ponieważ zabrakło ustawodawstwa, któreby działało na jej korzyść. Najslabsi ekonomicznie: chłop, rękodzielnik i robotnik cierpią najwięcej. Tak brzmi część elegijna. A teraz pomruk groźby: Idą nowe wybory. „Wyborcom danem będzie do rozstrzygnięcia, czy ten skarb, jakim jest ciągłość konstytucyjnej instytucji, ma stracić swoją wartość przez to, że ta instytucja coraz bardziej traci swoje praktyczne znaczenie“. Co to jest? Stylizacja trochę pityjska. Czy to cień starego absolutyzmu przesunął się przed oczami? Czy tylko pół-absolutyzm: zawieszenie konstytucji?...

Ale ludy Austrii „nie boją się“.

Miny są wojownicze na całej linii. Obstrukcyjna muzyka czeska stroi nanowo swe instrumenty. Pfersche nóż ostrzy. Nikt nie myśli o pokoju, wszyscy o wojnie. Nigdy jeszcze ustępczość wzajemna nie była dalej od Niemców i Czechów, jak dziś. „Neue Presse“ nazywa deklarację rządu płaczącą dlatego, ponieważ apeluje do ludów i zapowiada przy wyborach bezstronność. „Narodni Listy“ oświadczają, że apel rządu, aby uczynić zadość potrzebom ekonomicznym państwa, nie odniesie skutku, ponieważ czesi nieraz już złożyli dowody, że umieją interesy ekonomiczne podporządkować pod interesy narodowe. W ten sposób odezwa Koerbera nie zadowolniła żadnej ze stron. Szal służenia „narodowym interesom“ porwał wszystkich Müllerów i Precliczków w monarchji Franciszka-Józefa. Oto, jak się tym interesom służy:

Rzecz dzieje się w Olomuńcu, na Morawach.

Zjazd gimnastyków. Już od rana panował w mieście nastrój wojowniczy. Od południa zaczęły się awantury. Aresztowano kilka osób. Okrzyki: „Heil!“ i „Na zdar!“ krzyżują się co chwila. Na miasto wymaszerował 18 pułk piechoty. „Dom narodny“ otoczyło wojsko z najezonemi „bagnetami“. Podczas powrotu gimnastyków czeskich z placu ćwiczeń powtórzyły się awantury. Niemcy śpiewali „Wacht am Rhein“, czesi — „Kde domov můj“. Znieważono czynnie byłego burmistrza Pragi, Podlipnego. Z pewnej restauracji rzucono kufiami od piwa...

W takim usposobieniu ducha przystąpi korona św. Wacława do urny wyborczej. Walka zesła już dawno na tory rynsztokowe. Co sobie musi myśleć o niej objeżdżający w tej chwili pola manewrów pod Jasiem sędziwy monarcha — on, który widział, jak się nad Austrią czerwieniła łuna rewolucji o parlament, o konstytucję, jak przed półwiekiem wywalczało się za cenę życia to,

co się dziś bez cienia żalu stawia na kartę?...

Wiedeń.

Inny.

WIEC POZNAŃSKI.

W sali ogrodu zoologicznego w Poznaniu odbył się w sobotę, 8 września, wielki wiec polski, który uroczystie zaprotestował przeciwko rozporządzeniom ministra oświaty Studta o zniesieniu nauki religji w języku polskim. Na wiecu zgromadziło się około 2 tys. osób z Poznania i jego przedmieść; dużo stawiło się mieszczan i rzemieślników. Pisma poznańskie przepełnione są szczegółami obrad, które dowodzą, jak silne i głębokie przywiązanie do swego języka żywią poddani polscy pruskiej korony.

Wiec zagaił p. Ignacy Andrzejewski, oznajmiając, iż ludzie dobrej woli postanowili starać się wszelkimi siłami zachować język polski w szkołach i w tym celu utworzyli komitet, który zwołał ten wiec. P. Andrzejewski proponował na marszałka wiecu posła Ludwika Mizerskiego, który, powitany oklaskami, zaprosił na wice-marszałka posła Józefa Głębockiego, a na sekretarzy pp. Preissa i Wrzesińskiego.

Na ławniczki i ławników uproszono panie: Marję Stasińską, Traczykowską i Marję Ceglowską; pp.: Woźniaka z Poznania, Grabowskiego i Kosickiego z Jeżyc, Sworowskiego i Łukomskiego z Wildy, oraz Jana Kaysera z św. Łazarza.

Mowa posła Mizerskiego.

Po odczytaniu przez p. Preissa porządku obrad, poseł Mizerski omawiał genezę najnowszego rozporządzenia ministerjalnego. Zrobiło ono w całym świecie wielkie wrażenie; prasa wroga polakom sławiła ministra za jego „czyn bohaterski“ wobec nauki języka polskiego i nauki religji. Prasa ta twierdziła, jakoby polakom nie stała się żadna krzywda, gdyż przecież po niemiecku uczyć się muszą. Znalazły się, co prawda, nieliczne głosy, potępiające czyn ministra, a nawet główny organ konserwatystów „Kreuz-Ztg“ przyznała, że minister powinien się był wpierw porozumieć z księdzem arcybiskupem. Poseł Mizerski chwalił niemiecką prasę katolicką, że tak energicznie skrytykowała rozporządzenie ministerjalne. Mówił o późniejszym rozporządzeniu z d. 16 sierpnia, pozbawiającem nauki języka polskiego i nauki religji w języku ojczystym dziatew polską w tu-tejszym zakładzie głuchoniemych. Krew w żyłach krzepnie na takie postępowanie; polacy jednak są tak zahartowani, że nie porwą się do nierozważnego czynu. Mówca zakoń-

czył zapewnieniem, że polacy zgermanizować się nie pozwolą, a samopomoc zastąpi dziatew to, czego jej nie daje szkoła.

Mowa panny Omańkowskiej.

Dzielna rzeczniczka praw języka polskiego, panna Janina Omańkowska, scharakteryzowała dosadnie zamachy germanizacyjne rządu, zwłaszcza reskrypt Studta. Grzmot oklasków towarzyszył jej, gdy mówiła o przywiązaniu dzieci do pacierza polskiego. Gdy raz jeden z duchownych spotkał w polu chłopca, pasącego bydło, zagadnął go: „A umiesz ty pacierz po niemiecku?“ — „Kajbym nie miał umieć — odpowiedział chłopiec — kiedy go się w szkole muszę uczyć“. Na życzenie księdza odmówił chłopiec pacierz po niemiecku i po polsku: „Vater unser“ stojąc z czapką na głowie i batem w ręku, a „Ojcze nasz“ klęcząc, z odkrytą głową i bez bata w ręku. Fakt to bardzo wymowny, świadczący korzystnie o dziecku polskim i jego miłości pacierza polskiego. Pan minister — mówiła panna O. — niepomniernie się może kiedy zdziwi, gdy podczas rewizji w szkole zastanie dzieci śpiące, jeżeli nauczyciel wykladać będzie religję po niemiecku. Co prawda, należy się p. Studtowi wieniec laurowy za to, że tylu polaków obudził z letargu. Niejeden ojciec i niejedna matka dotychczas nie dbali o to, aby dzieci ich umiały po polsku; teraz się ockną. Smutne stosunki panują w szkołach naszych. Dzieci polskie zgola nie wiedzą o literaturze polskiej, zamiast piosenek polskich, śpiewają: „Lieb Vaterland, magst ruhig sein“. Powiadają Niemcy, że za 10 lat nie będzie w Prusach żadnego polaka. Jakież to śmieszne! Kościół i dom to niezdobyte twierdze, o które rozbijają się wszelkie zapędy niemieckie.

Uchwalenie protestu.

Tekst protestu przeciwko reskryptowi Studta, odczytany przez posła Mizerskiego, przyjęto bez zastrzeżeń. Brzmi on, jak następuje:

„Świadomi praw swoich jako obywatele państwa konstytucyjnego, my, polacy i polki miasta Poznania uroczystie tu protestujemy przeciwko najnowszemu rozporządzeniu pana ministra d-ra Studta, znoszącemu w szkołach tutejszych naukę religji św. w języku polskim, a protestujemy z powodów następujących:

1) Rozporządzenie p. ministra sprzeciwia się prawu Bożemu i przyrodzonemu. Od Boga otrzymaliśmy prawo mówienia i modlenia się we własnym, od Niego nam danym języku ojczystym.

2) Rozporządzenie pana ministra sprzeciwia się słowom Jegomości Króla Fryderyka Wilhelma III, który, nas, polaków, wzięszy pod opiekę swoją, uroczystie poręczył nam być zupełną swobodę i wolność używania języka ojczystego.

3) Rozporządzenie p. ministra krzywdzi nas w dzieciach naszych, wyzyskując niemoc wieku dziecięcego, oraz przymusowy

obowiązek uczęszczania do szkoły rządowej.

4) Rozporządzenie pana ministra odbiera dzieciom naszym możność religijnego wychowania, bo nauka zasad religii św. w niezrozumiałym—obcym języku nie może dać żadnych religijnych podstaw, a rzuca młodzież na pastwę przewrotu.

5) Rozporządzenie p. ministra ubliża świętości wiary rzymsko-katolickiej, która jest dziełem Boskiem, więc do celów politycznych nadużywana być nie powinna.

Z tych powodów i z głębi przekonania, a całych sił pokrzywdzonego obywatela-polska głośno tu podnosimy i uroczysty protest.

Protest ten w imieniu komitetu wiecowego p. Andrzejewski wręczył obecnym posłom sejmowym, aby go odczytali na posiedzeniu sejmiku pruskiego.

Mowa p. Kużaja.

P. Józef Kużaj zwrócił uwagę, że w najnowszym rozporządzeniu ministerjalnem objawia się cel protestantyzowania dzieci, które przez niemiecki wykład nauki religii mają zobojętnieć dla wiary, aby potem podlegać tem skuteczniej wpływowi protestanckich nauczycieli. Chociaż niektóre pisma twierdzą, że dzieci polskie bez oporu odmawiają pacierz niemiecki, ale opór przecież uniemożliwia karność szkolna. Jednak dzieci te czują, jaka im krzywda się dzieje. Starajmy się wszyscy, aby nasze dzieci nauczyły się czytać i pisać po polsku i polskiego katechizmu. W tym celu p. Kużaj proponuje założenie towarzystwa pod nazwą: «Samopomoc rodzicielska w Poznaniu», którego zadaniem będzie dopomaganie rodzicom w nauczaniu dzieci. Przy towarzystwie będzie założone biuro opieki i obrony prawnej. Członkowie płacić będą 40 fen. rocznej składki.

Mowa adw. Wolińskiego.

Projekt p. Kużaja poparł gorąco w swem przemówieniu mecenas Woliński. Powiedział on, że szkolne przepisy pruskie, nakazujące obowiązkowe uczęszczanie dzieci na wykłady religii jakiegobądź wyznania, czynią możliwość kształcenia dzieci w religii po za szkołą zupełnie iluzoryczną. Udzielanie nauki religii po za szkołą podlega kontroli władzy, która uznałaby naukę religii po za szkołą w języku polskim za niedostateczną. Według reskryptu Studta nauka religii po za szkołą musiałaby zupełnie odbywać się tak, jak w szkole, to jest w niemieckim języku. Mówca nie pochwala proponowanego meldowania dzieci, jako bezwyznaniowych, ze względów praktycznych i moralnych. Na tej drodze statystyka wyznaniowości polskiej ludności w Księstwie doznałaby ogromnej zmiany, dla nas bardzo niekorzystnej; gdyby rodzice mieli dzieci swe meldować jako bezwyznaniowe, natenczas szkoły straciłyby zupełnie charakter swój wy-

znaniowy, co ułatwiłoby ich germanizację. Mecenas Woliński zaleca przede wszystkim, aby ks. arcybiskup, jako władza duchowna, wystąpił w drodze prawnej przeciwko reskryptowi Studta.

Adres do ks. arcybiskupa.

Odczytany przez p. Wolińskiego adres do ks. arcybiskupa, został przyjęty i wzruszył zebranych:

„W srogiem doświadczeniu, jakie nas po 27 latach od czasu walki kulturalnej znówu dotyka, tem skorzej uciekamy się pod płaszczyk Twojej opieki, przeświadczeni, iż Twoje ojcowskie serce równą co i nasze rodzicielskie uczucia boleścią dotkniętym zostało; przekonani, iż Ty, ks. arcybiskupie, nie zaniechałeś już przedsięwziąć niczego, co wchodzi w zakres Twojej mocy a obowiązków, niezłomnie ufając w sprawiedliwość Opatrzności Bożej, a pełni otuchy, wyczekując kresu tego Bożego dopustu, i my pragniemy do ostatka spełnić obowiązek, jaki na nas rodzicielstwo nakłada.

My, ojcowie zwłaszcza dzieci, do elementarnych szkół tutejszych uczęszczających, jakoteż wszyscy polacy, na wiecu dzisiejszym zgromadzeni, sądzymy, że narzucenie dzieciom naszym pacierza i katechizacji w języku obcym jest naruszeniem najświętszych praw, od samego Boga nam danych.

My, matki zwłaszcza, jakoteż i wszystkie polki, tutaj zebrane, nie możemy godzić się na to, iżby ten pacierz i ten katechizm, których dzieci nasze do 7 roku życia nauczyłyśmy, w myśli dzieł naszych nadal stać się miały jakoby niedostatecznymi, lub zgoła, co gorsza, wprost złymi, skoro szkoła naraz innego pacierza i innego katechizmu nauczać zaczęła.

My, rodzice, takiego pacierza i takiej nauki religii świętej w języku obcym—niezrozumiałym, wcale nie uznajemy. Ponieważ jednak cios ten spada na nas tak nagle, iż zastał nas zupełnie nieprzygotowanymi, a my wyłącznego nauczania dzieci naszych prawd wiary i obyczajów jeszcześmy się dotąd nie nauczyli, ponieważ dalej to nauczanie nasze nie może być tak gruntownem, ani tak skutecznem, jak doświadczone nauczanie św. stanu kapłańskiego, przeto wyrażając do Ciebie, najprzewielebniejszy księżu arcybiskupie, i do całego naszego duchowieństwa—najzupełniejsze zaufanie, pokorną, ale ufną i gorącą do Ciebie zanosimy prośbę, abyś z ramienia władzy Swej Apostolskiej działki nasze wziął pod Swoją opiekę i je od zobojętnienia religijnego a upadku moralnego uchronić zechciał w sposób, jaki uznasz za najodpowiedniejszy.

Ze swej strony uroczyste przyrzekamy, iż swego rodzicielskiego obowiązku zaniebawać nie będziemy, że dzieci swoje w domu pacierza i katechizmu nauczać będziemy, iż jednak z głębi serc naszych dożgonną dla Ciebie, Najprzewielebniejszy ks. arcybiskupie, żywić będziemy wdzięczność, jeśli tej gorącej prośby naszej nie odrzucisz, tylko życzliwie do niej przychylić się raczysz.

Telegram do Ojca św.

Odczytana przez posła Mizerskiego depesza do Papieża, wysłana na ręce kardynała Ledóchowskiego, powitana była trzykrotnym okrzykiem. Zredagowano ją w następujących krótkich wyrazach:

„Protestując przeciwko narzuceniu nam przez rząd pruski nauki religii świętej w języku niemieckim, my, zgromadzeni na walnym wiecu w Poznaniu polacy i polki, zwracamy się ku Opoce Piotrowej, tej ostoi i źródłu pocieszenia, ślemy Jego

Świątobliwości Leonowi XIII wyrazy synowskiego przywiązania i niezachwianej ufności, że w tem ciężkiem nowem utrapieniu wesprze potomków narodu, który przez długie wieki krew przelewał za wiarę Chrystusową. *Poznańczycy*“.

Oświadczenie posła Głębockiego.

Po krótkim przemówieniu p. Niegolewskiego, który prosił posłów o dalszą obronę, przemówił jedynie i dobitnie poseł Józef Głębocki. Imieniem Koła polskiego sejmowego oświadczył, że ono poczuwa się do obrony społeczeństwa na każdym kroku. Zapewnił, że posłowie polscy głosu wiecowników, w poważnej chwili zwróconego, usłuchają i wystąpią w sejmie z protestem przeciwko reskryptowi p. Studta. Z jakim skutkiem—przewidzieć nie można, gdyż wiadomo, jak mało zdziałać mogą posłowie w Berlinie dla społeczeństwa. Nie w Berlinie jednak, lecz w kraju spoczywa obowiązek główny obrony języka polskiego, i to w domach polskich. Jeśli Koło polskie broni interesów narodu, to dlatego, iż ma przeświadczenie, że za niem stoi cały naród. Poseł Głębocki wyraził imieniem Koła społeczeństwu uznanie, że tak energiczne zajęło stanowisko wobec rozporządzenia ministerjalnego, znoszącego język polski w szkołach i naukę religii w języku ojczystym. Podniesionym głosem oświadczył, że gdy posłowie mają społeczeństwo za sobą, nabrać muszą tem większej otuchy do pracy nad wspólną sprawą. W końcu dodał jeszcze, że żadne wiece, żadne petycje nie posuną sprawy naprzód, gdy w domu odpowiednio pracować nie będziemy. Zakończył życzeniem, aby praca podjęta wydała plon obfity, bo ona zasługuje na błogosławieństwo Boże.

Mowę posła Głębockiego przerywano okrzykami, a gdy skończył, zerwała się prawdziwa burza oklasków.

Zamknięcie wiecu.

Po odczytaniu telegramów od posłów Cegielskiego i Dziembowskiego, oraz od czytelni dla kobiet w Krakowie, przewodniczący p. Mizerski wyraził nadzieję, że obecne rozporządzenie p. Studta zostanie cofnięte, podobnie, jak słynne rozporządzenie z r. 1883. Wiec zamknięto okrzykami na cześć ks. arcybiskupa Stablewskiego. Przebieg jego pełen był spokoju i powagi, tak iż obecny inspektor policji, p. Portasiewicz, nic nie miał do roboty. Po ukończeniu wiecu delegacja, złożona z pp.: Ignacego Andrzejewskiego, d-ra Felicjana Niegolewskiego, pani Natalji Siewiczowej i panny Janiny Omańkowskiej, udała się z uchwaloną na wiecu prośbą do ks. arcybiskupa, który pomimo niezdrowia przyjął ich łaskawie i powiedział między innymi:

„Trzeba po Bożemu, spokojnie, nie schodząc nigdy z drogi prawa, i roztropnie dokładać starań około zachowania tej spuścizny świętej po ojcach naszych, i w łączności a ufności, którą tak słusznie pokładacie w zacnym duchowieństwie, czuwać, ażebyście, broniąc jej, sami jej nie utracili, a potem, ażeby działalność bronić od pokus przez ten silniejszy jeszcze, jak dotąd, utwierdzenie wiary i przygotowanie tych dusz młodocianych do obrony w późniejszym życiu najświętszych naszych skarbów i zbawienia własnej duszy“.

Głosy prasy.

Pisma liberalne w Niemczech, wspólczuające hakatystom, omawiają wiec poznański z oburzeniem. „Nationallib. Corresp.“ pisze: „Rząd widzi zupełnie dokładnie, że wielkopolska agitacja dąży do tego, aby z Poznania i Prus Zachodnich zrobić dzielnicę polską, podobną Galicji, a potem doczekać czasu, w którym międzynarodowe powikłania umożliwią odłączenie tych „ciał obcych“ od różnych państw i zlanie ich w jednolite państwo. Na tej drodze trzeba nareszcie położyć koniec. Dlatego rozporządzenie ministra oświaty, dra Studta, które usawa w mieście Poznaniu dwujęzyczność z nauki religii w starych szkołach miejskich, ma zupełnie i nieograniczone przyzwolenie całego ministerstwa stanu“.

Lejb - organ hakatystów „Ostmark“ podzega opinię publiczną do dalszej krucjaty, pisząc, że rozporządzenie ministra oświaty będzie można wtenczas dopiero uważać za początek polityki szkolnej na wielką skalę, jeżeli nauka religii będzie udzielana w języku niemieckim także w najniższym oddziale, i jeżeli poczynione będą starania, aby przy przygotowaniu do spowiedzi i komunji po za szkołą język niemiecki wreszcie „uzyskał swoje prawo“.

„Nie życzymy społeczeństwu niemieckiemu—dodaje „Kurj. Pozn.“—aby dzieci hakatystów miały kiedykolwiek być pozbawione nauki religii w ojczystym języku, jeżeli bowiem już ci, którzy przecież w zrozumiałej mowie własnej uczyli się zasad chrześcijańskiej miłości bliźniego, w ten sposób objawiają je w życiu, to cóżby wydała dopiero nauka religii u ich dzieci, gdyby jej nie pobierały w języku dla nich przystępnym?“

Socjaliści przypuszczają, że reskrypt p. Studta będzie miał ten skutek, iż pozbawiona wykładów religii młodzież polska chętniej da wiarę teorjom socjalistów. „Vorwärts“, naczelny organ niemieckiej socjalnej demokracji, zamieszcza podziękowanie dla Studta za to, że ułatwił drogę agitacji socjalistycznej między polskimi robotnikami, i powiada w końcu: „Wdzięczni jesteśmy naszym wrogom za każdą sposobność do wzmocnienia naszej agitacji“.

„Märkische Volkszeitung“, ludowe pismo katolickie, omawiając rozporządzenie Studta, dowodzi, że zamiast szerzenia mowy niemieckiej wśród polskich dzieci szkolnych, rząd osiągnie coś wręcz przeciwnego. „Na zebraniu, odbytem w Poznaniu w dniu 8 b. m., na które przybyło przeszło dwa tysiące polskich rodziców, stwierdzono, że w rodzinach, w których dla gruntow-

nego wyuczenia się języka niemieckiego, w domu rozmawiano z dziećmi po niemiecku,—teraz, po wydaniu antypolskiego rozporządzenia, zważa się surowo na to, aby dzieci nie mówiły już po niemiecku. Czy pan minister oświaty i jego doradca, dyrektor Kügler, cieszą się z tego „sukcesu“ swego rozporządzenia? Nie dziwilibyśmy się wcale—dodaje ironicznie „Märk. Volksztg.“—gdyby polacy niezadługo wystosowali do pana ministra adres dziękczynny; mieliby do tego wszelki powód, ponieważ nie można skuteczniej, aniżeli to uczyniło rozporządzenie, popierać ich dążności do utrzymania swego języka“.

„Germania“, główny organ niemieckiego stronnictwa katolickiego, przewidyje, że nauka religii katolickiej w Poznaniu przeniesie się do kościołów. „Pan minister musi sam sobie powiedzieć—pisze „Germania“—że najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Stabilewski ma dosyć dróg i sposobów, by pokrzyżować zamiary rządu, jeśli go do tego zmuszą takimi ubolewaniami godnymi rozporządzeniami. Cóżby np. przeszkadzało księżętom Kościoła do nakazania kapłanom, aby polskiej nauki religii udzielali w kościele? Skoro rząd jednostronnie usunął objętą planem szkolnym polską naukę, to i najprzewielebniejszy ks. arcypasterz mógłby również jednostronnie zaprowadzić ją w kościele. Nikt nie pragnie takich stosunków, ale trzeba będzie przyznać, że pomijanie wszelkich względów, upoważnia także stronę przeciwną do wydawania przepisów, które z pewnością nie istniałyby przy zobopólnym lojalnym postępowaniu“.

Poznańscy propagują myśl wniesienia petycji przeciw rozporządzeniu Studta do cesarzowej Wiktorji - Augusty. „Dziennik Pozn.“ pisze: „Polskie społeczeństwo wie dobrze, jak wzorową matką jest cesarzowa; patrzymy wszyscy z podziwem i uznaniem, jak troszczy się o wychowanie swych dzieci, jak osobiście niem kieruje, jak zwłaszcza na pierwszym miejscu stawia wychowanie religijne, i sama słowem i przykładem wpaja w serca swych dzieci nauki i zasady swego wyznania. A modlitwy i zasad swej wiary nie uczy dostojna pani swych dzieci z pewnością w żadnym innym języku, tylko z swej mowie ojczystej, jedynie dla dziecka zrozumiałej“.

TOW. ROLNICZE W WILNIE.

(Sprawozdanie „Kraju“).

Ogólne zebranie Tow. rolniczego wileńskiego odbywało dwudniowe narady 2 i 3 września r. b. w pięknym i obszernym lokalu klubu kolejowego. Sala, nader wdzięczna dla popisów koncertowych, okazała się jednak nie nadzbyt zadawalną pod względem akustyki dla gremjalnych obrad, bo doniosłość głosów ginęła w znacznej mierze w zagłębieniu sceny. Uboczny ów szczegół podnosimy zaraz na wstępie, aby zaakcentować raz jeszcze potrzebę nieodzowną własnego dla Towarzystwa lokalu. Instytucja rozwija się nader pomyślnie; to, co w ciągu niespełna roku istnienia

Towarzystwa uczyniono, świadczy najlepiej o energii i pracowitości zarządu. Do zakresu działalności Towarzystwa przybývają coraz to nowe szczegóły, zapobiegliwie obmyślane przez zarząd, a skwapliwie przyjmowane przez członków. Nie potrzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że w krótkim czasie Towarzystwo stanie się niezbędnem i naczelnem środowiskiem najżywoźniejszych spraw ziemiańskich. Jeżeli okoliczności złożyły się na to, że posiadanie gmachu własnego ominęło—do czasu, miejmy nadzieję—institucję, potrzeba stałego i odpowiedniego rozlokowania jej wzrasta. Usłyszeliśmy właśnie na onegdajszym zebraniu, że Towarzystwo wynajęło dla swego składu narzędzi rolniczych dom i ogród, gdzie dotychczas mieścił się znany zakład ogrodniczy Köppego, i że w tym właśnie domu będzie miało zarazem główny swój lokal. Naturalnie dobre i to—na początek. Gdy jednak, co niewątpliwe, skład narzędzi nie tylko, jak obecnie, prosperować będzie, ale i rozwijać się zacznie, niezawodnie pod jednym dachem dla niego i dla wszystkich zebrani i biur Towarzystwa miejsce okaże się za szczupłym.

Rozpoczęły się obrady przy uczestnictwie stu dwudziestu kilku członków z prawem głosu, oraz ze dwudziestu „gości“. Ogółem liczy Towarzystwo, po przyjęciu w d. 2 b. m. 13 nowych członków, 348 członków. Przydzielone miejsce zajął wice-prezes Towarzystwa, p. Gieczewicz, złożony oświadczenie, iż sam prezes uczestniczyć w zgromadzeniu nie może. Przemówienie wice-prezesa było najdonioślejszym wypadkiem dnia, oznajmił bowiem, iż zarząd Towarzystwa, w celu upamiętnienia spodziewanego przyjazdu do Wilna Najjaśniejszego Pana, zaprojektował założenie w Wilnie kosztem ziemiaństwa trzech guberni—szkoły rolniczej. Zważywszy na przewidywane zabiegi, niejednokrotne i skomplikowane, prosi zarząd o upelnomocnienie go już dziś do czynienia odpowiednich kroków, do rozpoczęcia prac komitetowych i do podjęcia starań o Najwyższe przyzwolenie. Komitet ów—na co p. generał-gubernator pozwolenia udzielił—składałby się z członków zarządu, gubernialnych trzech marszałków, przedstawicieli władz administracyjnych i naukowych, miasta i dóbr państwa, oraz osób w sprawie kompetentnych. Mowę p. Gieczewicza przyjęto grzmiącymi oklaskami. Nad projektem nie debatowano i nie głosowano. Przyjęty został jednomyślnie. Zamiar ufundowania w Wilnie szkoły rolniczej wszedł w pierwszą fazę urzeczywistnienia, otrzymawszy sankcję półtora przedstawicieli ziemiaństwa, stanowiących o opinji 348 ziemian. Doniosły ów i piękny czyn obywatelski zasługuje ze wszech miar na zaznaczenie i podniesienie.

Sprawy bieżące referował członek zarządu p. Baturyn, poruszając najpierw stojącą na porządku dziennym sprawę—jarmarków. Jarmarki („kiermasze“) odbywają się obecnie u nas po miasteczkach w dzień—poświęteczne. Decyzja w tym względzie zapadła na skutek starań duchowieństwa, upatrującego w odbywaniu jarmarku w dzień świąteczny naruszenie tegoż dnia, nabożeństwu poświęconego. Obecnie zarząd Towarzy-

stwa, jako przedstawiciel interesów ziemian, proponuje czynić starania o przeniesienie napowrót jarmarków na dni świąteczne ze względu na to, że lud roboczy traci niejedną godzinę pracy, udając się na kiermasze w dni powszednie. Nadto uważa zarząd za stosowne starać się o to, aby podczas każdego jarmarku znajdowały się urzędowe, ściśle wagi, zapobiegające tak często powtarzającym się oszustwom, zwłaszcza ze strony nabywających zboże aferystów fachowych. Obie propozycje przyjęto.

Sprawa *dostaw zboża dla intendentury*, po zbadaniu jej przez komisję Towarzystwa, wykazała wiele barw ciemnych. Głównych danych dostarczyło Towarzystwo mińskie, mające doświadczenie za sobą niejednoletnie. Okazuje się, że dostawy takie nie dają ziemianom spodziewanych korzyści. Przyjmuje zboże na stacji kolejowej urzędnik intendentury i niemiłosiernie brakuje; w dodatku ceny raz umówione podlegają częstemu obniżaniu. Stosunek tedy z intendenturą radzi zarząd zawiązywać jedynie całym grupom dostawców lub spółkom rolniczym; dla producentów odosobnionych dostawy te są niepraktyczne. Zarząd Towarzystwa umyślił jednocześnie starać się, aby zbożom miejscowym oddawane było przez intendenturę pierwszeństwo przed zbożami, napływającymi w wielkiej obfitości z guberni wschodnich i południowych.

Kasy emerytalno-oszczędnościowej dla oficyalistów wiejskich projekt jeszcze nie wypracowany. W łonie opracowującej go komisji rozdzieliły się zdania. Jedni członkowie pragnęliby w niej widzieć wyłącznie instytucję oszczędnościową, drudzy — wyłącznie zabezpieczającą. Utworzona przeto została sub-komisja, która projekt gotowy wniesie na przyszłe zgromadzenie Towarzystwa, w grudniu odbyć się mające.

Zgromadzenie uchwaliło wysłanie delegatów swoich na dzień 16 września na wystawę rolniczą do Płungian (pp. Władysław hr. Tyszkiewicz i Ign. Parczewski), zgodziło się na wysłanie z łona swego sędziów na przyszłoroczną wystawę do Mińska, oraz wyznaczyło na nią od siebie dwa złote medale i sześć srebrnych.

Z referatu członka zarządu p. Al. Lubiańskiego, dowiedzieliśmy się, że zatwierdzonym został przy Towarzystwie rolniczym *wydział gorzelany*. Dziś (poniedziałek) odbywa się właśnie pierwsze zgromadzenie nowoutworzonego wydziału, w którym biorą udział liczni właściciele i kierownicy gorzelni guberni wileńskiej. Wydział — pozostając pod egidą Towarzystwa — własny obierze dla siebie zarząd.

Jak wiadomo, na ostatnim ogólnym zgromadzeniu, przyjętym został wniosek i projekt p. Hip. Milewskiego o utworzeniu przy Towarzystwie komisji, której zadaniem byłoby stawianie kandydatur na członkostwo kilku specjalnych komitetów, przy Towarzystwie funkcjonujących. Komisja wywiązała się ze swego zadania i oto listę kandydatów swych do aprobaty zebrania przedłożyła (referent hr. Puttkamer). Kandydatury zatwierdzono. Wślad za tem utworzony został *komitet wystawy rolniczej wileńskiej*, mającej odbyć się jesienią 1902 r.

W skład komitetu weszli pp.: Wł. hr. Tyszkiewicz, J. Montwill, I. Parczewski, N. G. Niewiarowicz, E. Butkiewicz, Al. Lubiański, M. M. Prozorow, E. Borkiewicz, M. Węslawski, M. Mejsztowicz, Konst. Skirmunt, ks. H. Drucki-Lubecki.

Żywe debaty wywołał przedłożony zgromadzeniu *projekt instrukcji* dla ogólnych zgromadzeń oraz zarządu Towarzystwa. Odzywały się głosy, żądające dyskusji nad każdym punktem instrukcji. Zważywszy, iż punktów tych jest ogółem 64, debaty mogłyby istotnie przeciągnąć się w nieskończoność, chociażby nawet (jak chce § 5 instrukcji) każdemu z przemawiających nie wolno było głosu zabierać dłużej, nad minut piętnaście! Zgodzono się na postanowienie, iż każdy, mający coś bądź instrukcji do zarzucenia, wywód swój „na piśmie” zarządowi złoży i, że dopiero nad opiniami temi debatować będzie ogólne zebranie — na sesji następnej, w grudniu.

Bezpośrednio przed zamknięciem obrad, członek zarządu p. Edm. Borkiewicz odczytał motywowany memoriał członka zarządu p. Hip. Milewskiego, w którym tenże, upatrując pewną liczbę nieformalności, popełnionych — jego zdaniem — przy ukonstytuowaniu się Rady zarządzającej, składa dymisję swoją w ręce ogólnego zebrania (które go do urzędu powołało). Uchwalono do żadnych zgoda debatów w tej materji nie przystępować; poczem ogólne zebranie dymisję p. Hip. Milewskiego przyjęło. Ze przytem nie wyrażony został żal z powodu ustąpienia jednego z najpracowitszych i najkompetentniejszych członków Rady, stało się, naszym zdaniem, zarówno niesłusznie, jak nietaktownie. W p. Hip. Milewskim traci Towarzystwo nasze głowę nie dla parady, umysł wszechstronnie w sprawach ziemiankich wykształcony, jednostkę energiczną i czynną. Czy mam dodać, że — na czas przynajmniej pewien — traci zarazem rzeczniaka opozycji, równie niezbędnej, jak każdy inny czynnik organizmów zbiorowych? Opozycyjnej krytyki, wspartej tak rzadką u nas, niestety, cywilną odwagą (rozumie się z zastrzeżeniem odpowiednich granic i form), nie przestaniemy życzyć Towarzystwu, wierząc w opozycji takiej wpływ, wprost zbawienny i podbudzający.

Cz. J.

Wilno, 4 września.

NABYWANIE ZIEMI W KRAJU ZACHODNIM.

W dziedzinie prawodawstwa, dotyczącego własności ziemskiej w guberniach zachodnich, ważnym wypadkiem jest orzeczenie Senatu rządzącego, z którego wynika, że *włościanie-katolicy* mogą nabywać ziemię w tych guberniach *bez ograniczenia ilości dziesięcin*, chociażby w świadectwie gubernatora na prawo kupna zastrzeżona była ograniczona ilość dziesięcin.

Senat mianowicie w jednej ze spraw prywatnych dał zasadnicze wyjaśnienie mocy i znaczenia świad-

ectw, wydawanych na kupno dóbr w Kraju zachodnim. W wyroku w sprawie p. R., Senat uznał, że według dokładnego brzmienia Najwyższej zatwierdzonej w d. 1 listopada 1886 r. uchwały komitetu ministrów, ogłoszonej w 4 uwadze art. 698 cz. I tom X wyd. z r. 1895, wydawane przez gubernatorów świadectwa powinny potwierdzić prawo danej osoby do kupna wogóle dóbr w guberniach zachodnich, a nie specjalnie wymienionych w świadectwie dóbr, i że zastrzeżenie co do obszaru nabywanej ziemi nie pozostaje w związku z przedmiotem świadectwa, t. j. z prawem do nabywania wogóle własności ziemskiej w Kraju zachodnim.

Jeśli więc dana osoba ma świadectwo od gubernatora na prawo nabycia wymienionych w niem dóbr, to tem samem osoba ta nietylko może, ale nawet powinna być uznana za prawomocną do nabycia i wszelkich innych dóbr, pozostających w obrębie władzy tegoż gubernatora. Wyjaśnienie to daje się zastosować i w tym wypadku, kiedy osoba, która otrzymała od gubernatora świadectwo na kupno oznaczonej ilości ziemi, nabywa ją w większej ilości, aniżeli oznaczono w świadectwie; i w tym wypadku fakt wydania przez gubernatora świadectwa potwierdza istnienie wymaganego przez prawo warunku, t. j. ogólną prawomocność danej osoby do kupna dóbr w Kraju zachodnim. Następnie, oznaczenie w świadectwie ilości ziemi, jaką pozwala się nabyć, jako nie pozostające w związku z treścią wymaganego przez prawo świadectwa, nie posiada istotnego znaczenia i nie powinno być przeszkodą do zatwierdzenia aktu kupna, choćby na jego mocy na własność nabywcy przechodziła większa ilość ziemi, aniżeli oznaczona w wydanym mu świadectwie.

Ta okoliczność, że petent R. jest wyznania rzymsko-katolickiego i swojego pochodzenia rosyjskiego nie wykazał, nie ma, według wyjaśnienia Senatu, znaczenia, dlatego że, jak wyjaśniło się w tej sprawie, R. jest włościaninem. Na zasadzie zaś Najwyższego rozkazu z d. 14 czerwca 1868 r. (którym uzupełniono art. 2 przepisów z d. 5 marca 1864 r. o ulgach przy nabywaniu dóbr w Kraju zachodnim), ustanowiony przez prawo z d. 10 grudnia 1865 roku zakaz nabywania przez osoby pochodzenia polskiego dóbr ziemskich w Kraju zachodnim, dotyczy wyłącznie większych właścicieli ziemskich, lecz nie miejscowych włościan katolików. Zastosowanie i do tych ostatnich wspomnianego zakazu wprowadziłoby, jak powiedziano we wspomnianym roz-

kazie Najwyższym, pierwiastek podziału ludności włościańskiej na wyznania, i skrepowałoby niezmiernie gospodarke włościan miejscowych.

Powyższe orzeczenie Senatu przeprowadza zatem zasadę zupełnego równouprawnienia włościan katolików z włościanami innych wyznań co do prawa nabywania własności ziemskiej w gub. zachodnich. Dotąd bowiem włościanom-katolikom administracja miejscowa zezwalała na kupno najwyżej 50—60 dziesięcin, co pociągało za sobą tę niedogodność, że notariusze odmawiali zatwierdzenia aktów kupna, jeżeli rozmiary gruntu przekraczały tę normę.

NIEURODZAJ

w Kraju południowo-zachodnim.

Po zestawieniu wszystkich wiadomości, podawanych w druku i ustnie z różnych okolic, a także na zasadzie własnych spostrzeżeń, — dziś możemy, niestety, stanowczo orzec, że Podole, Wołyń i Ukraina w r. b. zostały dotknięte dość ciężkim nieurodzajem.

Sprzet pszenicy i żyta, ze względu na pogodę sprzyjającą, odbył się bardzo wcześniej i prędko, tem bardziej, że zboże, małe i rzadkie, wszystko poszło pod kosę i żniwiarke, sierp zaś prawie nigdzie nie był w użyciu. O robotników nie było trudno: włościanie lepszą oziminę zebrali za snop 8-my lub 12-ty, część zaś udało się zebrać za pieniądze (30—35 kop. za kopę). Właściwe żniwa trwały nie dłużej, jak tydzień, ale też plon okazał się bardzo mizerny. Pszenica przeciętnie wydaje około 20—25 pudów ziarna z morgi, żyto około 30—35 pudów, co stanowi mniej, niż trzecią część plonu przeszłorocznego. Słomy tak mało, że nie wystarczy jej na paszę dla inwentarza na zimę, a przeto w wielu miejscach, w przewidywaniu znacznego podniesienia się ceny na słomę, zaczynają już ją skupować na zapas. Fura słomy dziś kosztuje od 2—3 rb. Ziarno ma niską wagę, jest przypalone i drobne. Cena pszenicy pomimo tego pozostaje niska (około 80—85 kop. bez odstawy za nową i około 90—95 kop. za starą), popyt w handlu nieznaczny. Rzepaki, koniczyiny i maki przepadły zupełnie jeszcze w początku lata, wskutek mrozów w dd. 28 maja i 4 czerwca. Groch zniszczyły szkodniki w lipcu, jęczmień i bobik marne, owies późny niezły.

Piękne plony zapowiadają powszechnie tylko proso i buraki. Cała też nadzieja, że te produkty opłacą chociaż w części niedobory innych. Proso jednak, choć jest go sporo w każdym folwarku, nie może stanowić znacznej pozycji dochodowej ze względu na niską cenę (45—50 kop. za pud). Jedne więc buraki mogą poratować gospodarzy, bo jeżeli nic nie przeszkodzi wykopaniu ich w swoim czasie i dostawieniu do cukrowni, to z pewnością wydadzą przeciętnie 60—70 berkówców z morgi. Podobno w niektórych okolicach pokazywały się na nich z powodu posuchy obe-

cnej gąsiennice, ale te nie wiele już szkody wyrządzić im mogą.

Dane powyższe są uogólnieniem wiadomości z całego kraju. Nie potrzebujemy więc dodawać, że trafiają się tu i szczęśliwe, wyjątkowe gospodarstwa, gdzie pszenica wydaje 40—60 pudów z morgi, jak również i nieszczęśliwe, gdzie oziminę skopano na paszę i gdzie nawet buraki są liche (w pow. południowych).

Wogóle tedy nieurodzaj jest powszechny i dotkliwy. Najszcześliwsi rolnicy marzą tylko o tem, żeby jako tako związać koniec z końcem; znaczna jednak większość, a zwłaszcza wszyscy prawie dzierżawcy i włościanie zamkną ten rok z wielkimi stratami. Niebezasadną jest obawa, iż wielu dzierżawcom rok ten grozi ruiną, a włościanie będą przymierać głodem, nie mając zapasów z lat poprzednich.

Następstwa jednak tej klęski rolniczej, jakkolwiek odbijają się bezwarunkowo na dobrobycie ziemian, nie dadzą się zapewne teraz tak boleśnie odczuć, jak przed kilku laty (np. w r. 1891), kiedy przesilenie rolnicze przeraziło narazie wyobraźnię gospodarzy wiejskich widmem zupełnej ruiny. Dziś pośród nich, a zwłaszcza w dzielnym zastępie młodych rolników nie widać upadku na duchu. Widocznie zasoby z poprzednich kilku lat pomyślniejszych zostały przez nich dobrze spożytkowane, dając możność słabszym oczyścić się z długów, a silniejszym zaopatrzyć się w zapasowe fundusze, — wszystkim zaś wogóle: wzmocnić inwentarze, poprawić budynki, zastosować pewne ulepszenia, urozmaicić produkcję i t. p. Niepodobna nie zwrócić uwagi na żywszy postęp w kulturze rolniczej na całej przestrzeni kraju, a zwłaszcza na Podolu, gdzie młode i ruchliwe Tow. rolnicze wywiera wpływ wyraźny.

Dzięki energii, znajomości rzeczy i gorliwości swego prezesa oraz kilku wybitniejszych członków Rady, Towarzystwo to obudziło pewien ruch umysłowy i powołało do życia kilka użytecznych organizacji; urządza więc konkursy perjodyczne narzędzi rolniczych, rozsyła ogrodników wędrownych, zaopatruje włościan w pługi żelazne, popiera przemysł domowy i t. p. Wprawdzie są to drobnostki, ale od nich zaczynają się zmiany donioślejsze i Towarzystwo z czasem swą działalność jeszcze bardziej rozwinie. Tak np. opieka nad ogrodnictwem, które wobec klimatycznych warunków może stać się na Podolu bardzo ważną gałęzią produkcji, niezawodnie zniewoli Towarzystwo z czasem do zorganizowania handlu owocami na rynkach zbytu — i wówczas dochód z sadów znacznie wzrośnie. Rozpowszechnienie w gospodarstwach włościańskich żelaznego pługa, parokonnego br. Dońskich bezsprzecznie wpłynie na ulepszenie uprawy roli i na powiększenie jej wydajności, a z drugiej strony może wywołać zmniejszenie ilości koni włościańskich, dla których obecnie brak jest pastwisk. Słowem dotychczasowa działalność Tow. rokuje piękne nadzieje, — tem bardziej, że Towarzystwo winniczek znajduje się dziś w stadium młodzieńczego rozpędu, zapałzone w swoją ideę przewodnią, nie zrażone jeszcze żadnem większem niepowodzeniem, wol-

ne od wewnętrznych zatargów i ujemnych prądów, a umiejętnie wykorzystując poważne fachowe siły, jakie posiada w swoim łonie, zaszczytnie spełnia rolę prawdziwego pioniera postępu i kultury rolniczej na Podolu.

Nieurodzaj tegoroczny wywołał już pośród włościan w niektórych zakątkach Podola dość niepokojący objaw. Ogólne przeludnienie wsi i czasowy niedostatek środków utrzymania, przy zmniejszonym zarobkowaniu na folwarkach — obudziły nanowo wśród ludu nałóg pieniężności. W tym roku od wiosny włościanie niepokoją wielu właścicieli ziemskich pretensjami, to o kawałek ziemi, to o stawisko, to znowu o łękę, dochodząc przytem swoich urojonych praw w sposób samowolny i gwałtowny. Świadczy to tylko o tem — jak to już nieraz powtarzaliśmy — że dopóki będzie istniał system szachownic i serwitutów, dopóty w głębi duszy włościanin będzie przekonany, że ziemia powinna należeć do niego niepodzielnie, i że dzisiejszy porządek rzeczy jest tylko tymczasowym i nieprawowitym. Nawet ułatwienie przez banki włościańskie nabywania ziemi na własność rozumianem jest przez włościan jako środek, skierowany właśnie do urzeczywistnienia powyższej mrzonki. Zdawałoby się, że możność powiększenia swego warsztatu rolnego drogą legalną, bez żadnego niemal nakładu pieniężnego — otworzy ujście dla niezaspokojonych dążeń przedsiębiorczych jednostek. Tak jednak nie jest, bo żądza posiadania jaknajwiększych obszarów niczem się nie zadowalnia. Jest to wynikiem pierwotnego ukształtowania stosunków agrarnych i rozmaitych wpływów. Władze miejscowe zdają sobie jasno sprawę z doniosłości tego ruchu i powstrzymują go wszelkimi prawnymi sposobami. Należałoby tylko życzyć, aby i niektórzy komisarze włościańscy lepiej pamiętali, że według litery i ducha prawa powołani są na „pośredników“ między dworem a gromadą, pokój i zgodę czyniących.

Dla radykalnego uzdrowienia omawianych stosunków niema innych środków, prócz przede wszystkim uznanego już przez władze miarodajne separatu i skasowania służebności pastwiskowych, a nadto oświaty ludu i podniesienia poziomu jego kultury. Niech chłop nauczy się podwoić lub potroić wydajność swego poletka i wytwórczość swojej pracy, niech grunt, na którym pracuje, będzie wyłączną jego własnością, wtedy bezwątpienia stanie się on spokojnym obywatelem kraju, strzegącym swego dobra, a nie pożądanym cudzego.

Ign. Łychowski.

Kijów, w sierpniu.

KONGRES STUDENTÓW KATOLICKICH W RZYMIE.

We środę 5 września odbył się w Rzymie pierwszy zjazd międzynarodowy studentów katolickich w Rzymie. Zastępuje on na uwagę z tego względu, że żywo interesował się nim papież Leon XIII, który wystosował nawet do młodych uczestników osobne *breve*. Jak donoszą do „Słowa“, inicjatorami zjazdu byli studenci: Rossi i Codiglia z Bolonii, Juljusz-Cezar Rossi z Rzymu i Karol Sonnenschein z Düsseldorfu.

ECHA ZACHODNIE.

Lwów-Kraków, 15 września.

[Rozwiązanie Rady państwa. Przed wyborami. Skoncentrowani. Na manewrach. Przemówienie cesarza do polaków. Koniec parlamentu? Cesarz o oficerach polskich. 2,750 tysięcy na powódź. Afera pojedynkowa. Apoteoza mordercy. Zamknięcie teatru Skarbka. Ze sfer dziennikarskich. Nowe gimnazjum].

△ Patent cesarski, rozwiązujący Radę państwa, wywarł silne wrażenie w całej monarchji, chociaż nie był niespodzianką. Perspektywa wyborów elektryzuje zawsze szerokie sfery: od samych nizin społecznych aż do „górných dziesięciu tysięcy“. Parlament jest jeszcze ciągle, mimo wszelkich zawodów i rozczarowań, ową tajemniczą arką, w której ma zakwitnąć szczęście i dobrobyt ludów. Austria żyła się już ze swobodami konstytucyjnymi i uważa je za naturalne—aż do lekceważenia. W rzeczywistości są wybory okresem wzmożonego życia politycznego w kraju. Wszystko politykuje. Proletariusz od łopaty, obdarzony także swoją „kurją“, powołany jest do wybrania zastępcy swojego, który będzie decydował o najwyższych sprawach państwowych. Chłop galicyjski wie, że wybory — to czas, w którym hrabiowie i baronowie ubiegają się o jego względy. Przedstawiciele najwyższych klas wysilają się, aby utrzymać swój stan posiadania, aby uśmierzyć pożądaną falę tego ruchu, któryby chciał zdjąć z piedestałów wszystko, co historycznie wyrosło nad poziom—i niwelować, równać, ściągać do szeregu. Dlatego to patent cesarski poruszył cały kraj. Termin nowych wyborów nie jest jeszcze naznaczony; zdaje się jednak, że w Galicji odbędą się one w okresie pomiędzy połową grudnia a połową stycznia. To znaczy, że prawie przez cztery miesiące Galicja żyć będzie w gorączce agitacji wyborczej, partje będą się ścierać ze sobą, rząd będzie regulował ciepłotę agitacji, a lud będzie słuchał i przygotowywał się do wystąpienia przy urnie.

Ustawy austriackie zapewniają na czas trwania agitacji przedwyborczej większą swobodę słowa; w zwykłych warunkach każde zgromadzenie polityczne wymaga pozwolenia władzy i obecności jej delegata; wybory są wolne od takiej kontroli; poczynszy od ich rozpisania aż do przeprowadzenia ich, a więc, jak w obecnym wypadku, blisko przez cztery miesiące, wolno zwoływać zgromadzenia i odbywać je po za obre-
bem i kontrolą władzy. Ztąd okresy walk przedwyborczych w Galicji bywają zwykle okresami roznamietnienia, i ztąd stronnictwa wojujące z taką skwapliwością wyczekują błogosławionej ery przedwyborczej. Rozwiązanie Rady państwa spotkało się z bardzo rozmaitem przyjęciem w Galicji. Jak wiadomo, silnie niezadowolone było Koło polskie, tak dalece, że z powodu jego stanowiska groziło przesilenie w gabinecie ministerjalnym. Obawy Koła polskiego nie są ponne. Rzeczą mniejszej wagi byłaby jeszcze utrata kilku mandatów na rzecz żywiołów radykalnych, o której pisma zachowawcze („Dziennik Polski“) mówią, jako o rzeczy pewnej. Gorszem jest to, że po raz pierwszy hasło niewstępowania do Koła polskiego wkroczy przy tych wyborach na

szeroką arenę, poparte już nie przez agitatorów w rodzaju Stojałowskiego i Daszyńskiego, lecz przez posiwiałych polityków liberalnych, tych samych, którzy przez tyle lat stanowili główny kit tej solidarności. Parcie w tym kierunku odbywa się coraz wyraźniej. „Koncentracja“ robi swoje: posłowie demokratyczni, jak Rotter w Krakowie, zaczynają występować już gościnnie na zgromadzeniach socjalistycznych.

Socjaliści pierwsi postanowili wyzyskać swobodę przedwyborczą. Już stoją pod bronią. Wszystko dzieje się na ich pociechę: i upór Koła polskiego na punkcie konserwowania starego regulaminu i bankructwo polityczne lewicy. Oni jedni przyznają się otwarcie, że nie spodziewają się niczego po parlamencie dzisiejszym, „opartym na przywilejach“, i że sama agitacja przedwyborcza ma dla nich większą wartość, aniżeli zyskanie kilku mandatów. To też tego samego dnia, w którym wyszedł patent o rozwiązaniu Rady państwa, zwołali oni dwa zgromadzenia ludowe: w Krakowie i we Lwowie, przy łącznym udziale sześciu tysięcy osób. W Krakowie Daszyński powiedział bolesne kazanie demokratom. Wyrzucił im, że żądają dla ludu dziś tego samego, co mu dał przed trzema laty „zaciekły autokrata“, Bardeni; tego „reakcyjnego dziwoląga“, t. j. piątej kurji nie można nazwać reformą; demokraci muszą zdecydować się na postulat powszechnego głosowania, muszą wogóle przestać patrzeć na lud z góry i zejść w jego szeregi. Maruderów, którzy boją się stanowczej walki, socjaliści nie potrzebują i t. d. i t. d. Komplementów tych wysłuchał obecny na zgromadzeniu poseł demokratyczny, Rotter—i przemówił pojednawczo. O ile socjaliści są nielitościwi w smaganiu swoich nowych przyjaciół, o tyle demokraci zdobywają się poprostu na ewangeliczną pokorę.

Wogóle niedawno dokonana koncentracja dawnie wygląda. Demokraci „skoncentrowali się“ z socjalistami i rzucili anatemę na „czterdziestoletnie rządy oligarchji szlacheckiej“, a jednak do Koła polskiego należą. Socjaliści skoncentrowali się z demokratami, a pomimo to piorą ich na zgromadzeniach i w prasie tak samo, jak przedtem. Najdziwniejszym zaś objawem koncentracji jest fakt, że w kurji piątej okręgu przemyskiego przeciw dotychczasowemu posłowi Witoldowi Lewickiemu, przywódcy demokratycznej opozycji, stawiają socjaliści swojego kandydata Hankiewiczza. Przyjaźń zaczyna się interesująco... Ruch wyborczy zawrzał już w całym kraju. Narazie ogłoszono cały legion kandydatur. Objawem wyborczej atmosfery, a do pewnego stopnia dalszym ciągiem „koncentracji“ będzie zapowiedziany zjazd redaktorów wszystkich pism opozycyjnych w kraju.

Weselej, aniżeli na rozpoczęcie manewry wyborcze, spogląda sędziwy cesarz na manewry swojej armji pod Jasłem. W tej chwili manewry mają się ku końcowi. Odbyły się na olbrzymią skalę. Na przestrzeni, rozciągającej się pomiędzy miastami: Tarnów—Rzeszów—Sanok—Bardzów stanęły przeciwko sobie „wojska nieprzyjacielskie“ w liczbie stu tysięcy piechoty,

Chodziło głównie o duchowe zbliżenie i poznanie się wzajemne oraz o wytknięcie moralnych drogowskazów.

Otwarcie kongresu zostało dopełnione w kościele św. Apolinarego, oddanym do rozporządzenia zjazdu przez jenerałego wikariusza apostołskiego. W środkowej nawie świątyni zajęło miejsce 300 studentów włoskich, 170 austriackich i niemieckich, 30 szwajcarskich, 3 francuzkich oraz jeden angielski; po prawej stronie ołtarza były krzesła dla dam; pod amboną zasiadali przedstawiciele katolickiej prasy. Przy ołtarzu zajęli miejsce: kardynał Parocchi, biskup Doebbing, kilku biskupów włoskich i kilka osób z najbliższego otoczenia Papieża. Głos zabrał najpierw Amadeusz Rossi, jako przewodniczący związków uniwersyteckich, który przedstawił cele kongresu i podziękował kardynałowi Parocchi za przyjęcie honorowego przewodnictwa. Następnie kardynał Parocchi powitał studentów w Rzymie, oznajmiając, że Ojciec św., po odczytaniu ich adresu, uśmiechnął się i rzekł: „Takich pragnę obrońców“. W odpowiedzi na adres studentów Leon XIII wystosował następujące *breve* na imię organizatorów:

„Kochanym synom pozdrowienie i błogosławieństwo apostołskie!

„Uważaliśmy zawsze zjazdy katolików za rzecz pożyteczną i będącą na dobie. Dlatego to popieraliśmy je nieraz naszymi pochwałami i udzielaliśmy im zawsze naszego błogosławieństwa.

„Lecz z radością niezmierną widzieliśmy młodzieńców, po raz pierwszy przybywających na kongres podobny, i to nie tylko z Włoch, ale i z innych krajów.

„Dlatego to przesyłamy nasze powinszowania i wam, drodzy synowie, którzyście ten zjazd przygotowali, i tym wszystkim, którzy biorą w nim udział. Pragnąc, by te powinszowania nie ograniczały się na słowach, podobało się nam wybrać naszego czcigodnego brata Lucyda-Marjana, biskupa Porto, męża rozległej wiedzy i roztropności, by swoją obecnością uczcił wasze zgromadzenie i kierował obradami.

„Zresztą, drodzy synowie, zdaje się nam, że sami wśród was przebywamy, skoroście wybrali na swój zjazd nasze miasto Rzym. Jak stosownym był ten wybór, cały świat to rozumie. To miasto jest bowiem sercem i głową Kościoła katolickiego. Tu wznosi się kazalnica tego, który zastępuje Chrystusa na ziemi, a chociaż targa się na niego gwałtowność zuchwałych wrogów, miejscem, z którego należy czerpać u źródła prawdziwej wiedzy i poczuć moralnych, jest to, w którym owe źródło wytrysło dla wszystkich narodów.

„Tematy, które zamierzycie sobie traktować, godne są naszego uznania. Wszelako polecamy przedewszystkiem waszej czujności to, coście zapisali na czele waszego programu, a mianowicie zachęcamy was, byście w sobie samych i w swoich koleżanach utwierdzali wiarę, czystość obyczajów, i stałość przedsięwzięć. Wiadomo wam bowiem, że nie dość jest chrześcijaninowi wierzyć sercem, lecz że powinien „wynawiać ustami“: wiecie, że „mądrość nie przebywa w ciebie, podległem grzechowi“. Tam, gdzie jest wiara czysta a obyczaje crome, tam spoczywa moc ducha i wywalałość woli.

„Pragnąc, by to wszystko ziściło się, ja o zadatek Boskich dobrodziejstw i w do-
d naszego ojcowskiego przywiązania, dzielimy całemu kongresowi naszego apostołskiego błogosławieństwa.

„Dan w Rzymie, u św. Piotra, 5 września roku tysięcznego dziewiętnego, a w dwudziestego trzeciego naszego pontyfikatu.

Leon XIII, Papież“.

piętnastu tysięcy kawalerji i 572 dział; „armją zachodnią“ dowodził generał broni i komendant twierdzy przemyskiej, Galgotzy, wschodnią — generał broni Waldstätten; kierownictwo manewrów sprawował szef sztabu jeneralnego, Beck. Prócz cesarza bawią w Jasle arcyksiążęta: Otto, Ferdynand-Karol i Franciszek-Salvator, wnuk cesarza książę Jerzy bawarski, arcyksiążę Rainer, minister wojny Krieghammer, minister obrony krajowej Welsersheimb, minister honwedów Fejerwary, jeneralny inspektor wojsk książę Ludwig Windischgrätz i tłum jenerałów, dygnitarzy wojskowych i cywilnych, szlachty, duchowieństwa z arcybiskupem Issakowiczem i biskupami: Puzyną, Czechowiczem, Pelczarem i Szeptyckim. Małe Jasło nie oglądało jeszcze nigdy tak dostojnego zjazdu. Miasteczko roi się od kontuszów, złotych kołnierzy i fioletów.

Cały dworzec kolejowy w Jasle oddano na wyłączny użytek wojska; dla cywilnego ruchu zbudowano umyślnie na czas manewrów dworzec prowizoryczny. Cesarz zamieszkał w apartamentach Rady powiatowej, które oczywiście stosownie przyozdobiono. Resztę rozlokowano, jak było można, w paradniejszych domach. Miasteczko zrobiło wogóle złoty interes, nie taki, jak lud na przestrzeni objętej manewrami. Dla „nieprzyjacielskich armji“ były to także ciężkie chwile. Mimo że walka była bezkrwawa, nie obyło się bez trupów. Dzienniki donoszą o eksplozjach armat i o licznych stosunkowo ofiarach, które padły nawet w najwyższych sferach wojskowych. Trzech jenerałów uniosły konie tak fatalnie, że wszyscy odnieśli ciężkie rany, a jeden z nich krzyż złamał.

Dla nas najważniejszą chwilą manewrów był pobyt deputacji, złożonej ze 116 osób, które pod przewodnictwem marszałka kraju, Stanisława Badeniego, zjawily się w Jasle dla złożenia hołdu cesarzowi. Nigdy jeszcze nie wynurzył cesarz tak nadwyzwyczajnej, wyjątkowej poprostu sympatji dla polaków, jak tym razem w Jasle, podczas pobytu naszych posłów i przedstawicieli obywatelstwa. W przemówieniach cesarza zatarł się zupełnie ich zwykły oficjalny charakter, a wystąpiła na jaw serdeczna, nie krępowana sztywno oficjalnymi ramkami, życzliwość dla narodu polskiego. W odpowiedzi na przemówienie marszałka Badeniego, rzekł cesarz:

„Liczne klęski, jakie, ku memu głębokiemu smutkowi, raz po raz w przeciągu krótkiego czasu kraj ten nawiedziły, są dla nas wszystkich jednym więcej bodźcem, aby z całą usilnością i nadal czuwać nad jego interesami i nad jego rozwojem. Z radością przebywam znowu choć przez krótki czas w tym kraju, którego reprezentanci, zawsze mając na oku dobro cesarstwa, z gotowością i rozumną przezornością liczyli się z potrzebami państwa i kraju. Złóżcie panowie temu krajowi moje szczere podziękowanie za jego serdeczne powitanie i dodajcie w moim imieniu, że zawsze czuwać będę nad jego pomyślnością, gdyż najgorętszym mem życzeniem jest, aby kraj ten kwitnął i rozwijał się. Ze szczególnem zadowoleniem widzę was u siebie, panowie,

którzy znowu ze wszystkich stron kraju przybyliście, aby mi złożyć wyrazy niezmiennej wierności i przywiązania, jakich dalsie mi już tyle dowodów. Chętnie przybyłem tu z okazji zakończenia ćwiczeń części mojej armji, do tego kraju, który nieustanną pieczołowitość moją odwzajemnia głęboką wdzięcznością i najsilniejszym przywiązaniem do mego tronu“.

Te słowa monarchy, na które w całym państwie oczekiwano, wywarły wszędzie olbrzymie wrażenie. Franciszek - Józef był zawsze usposobiony przychylnie dla polaków, nigdy jednak jeszcze nie wypowiedział życzliwości swojej dla nas z tak niezwyłym naciskiem, tak prawie demonstracyjnie, jak teraz. W słowach cesarskich zdaje się drgać tajony żal do reszty narodów austriackich, które organizm państwowy osłabiają ciągłą walką, a zarówno żywe wyrażenie radości z powodu pobytu w Galicji, jak wyrażenie „najgorętszego życzenia“, „aby ten kraj kwitnął i rozwijał się“ — brzmiały, jak publiczny manifest zaufania dla polaków. Początkowe zaś wyrazy cesarskie powinny reprezentację naszą w Wiedniu pobudzić do tem gorliwszej pracy około podniesienia kraju, którego nędzy nawet cesarz w oficjalnem przemówieniu nie mógł pominąć.

Podczas *cercle'u* wywiązała się następnie pomiędzy cesarzem a członkiem naszej deputacji dyskusja o sprawach bieżących, podczas której padło kilka interesujących wynurzeń z ust monarchy. W rozmowie z prezesem Koła polskiego, Jaworskim, oświadczył cesarz, że rozwiązanie Rady państwa i nowe wybory są ostatnim środkiem konstytucyjnym, którego się rząd chwyta, a do jednego z posłów powiedział, że nie ma wiele nadziei, aby stosunki w przyszłej Izbie zmieniły się na lepsze. Rozmawiając o ostatniej klęsce powodzi, wyraził zadowolenie, że mógł przeznaczyć stosunkowo znaczną kwotę na złagodzenie jej skutków (2,750,300 koron). Prezydentowi Małachowskiemu przyrzekł cesarz, że wkrótce może odwiedzi Lwów, a dowiedziawszy się, że do założonej niedawno szkoły kadeckiej zapisuje się coraz więcej uczniów z Galicji, rzekł z widocznym zadowoleniem:

— To dobrze, to bardzo dobrze. Potrzebujemy oficerów-polaków!

Jutro odjeżdża cesarz do Wiednia.

Jeszcze Galicji nikt nie zdobył i „armje nieprzyjacielskie“ udawały tylko wojnę, a już czuje się trochę za dotkliwie stopę żołnierską na tym kraju. Powietrze nasiąknęło militarystem — może wskutek nagromadzenia wojsk pod Jasłem. Oto mała próbka. Z powodu pewnej notatki, zamieszczonej w gazecie przemyskiej, a skierowanej przeciw wojsku, oficerowie trzech pułków tamtejszych wyzwali na pojedynek domniemanego autora owej notatki, d-ra Liebermana. Dr. Lieberman autorem tej notatki nie był i mógł uchylić się od wszelkich dalszych następstw złożeniem stosownej deklaracji — nie uczynił tego jednak, a oświadczył tylko, że, jako socjalny demokrat, uważa pojedynek za nonsens i wyzwania nie przyjmuje. Wówczas rozpoczęła się formalna naganka oficerów przemyskich za przeciwpojedynkowiczem. Postanowili na własną rękę „wymierzyć sobie satysfakcję“ i w tym celu całą

kupą zaczęli się u bramy gmachu sądowego, czekając tam przez trzy godziny na wyjście d-ra Liebermana. Przy padkiem jednak wyszedł on boczną bramą i udał się do pobliskiej kancelarji adwokackiej. Oficerowie puścili się w poгон za swoją ofiarą, a następnie rozpoczęli formalne obłożenie domu. Niezwykle to preludjum byłoby doprowadziło Bóg wie do jakich następstw, gdyby robotnicy przemyscy, dowiedziawszy się o napadzie, nie zjawili się w większej liczbie i nie odprowadzili d-ra Liebermana pod swoją opieką do domu. Barbarzyńskie to polowanie trwało przez kilka dni z rzędu, wywołując oburzenie w całym mieście; onegdaj zaś autor inkryminowanej notatki, również znany przywódca ruchu robotniczego, Reger, ogłosił w pismach, że bierze na siebie pełną odpowiedzialność za jej zawartość. Znamienne to *pendant* do znanej afery pojedynkowej Ledóchowski-Tecoli, która nawet krakowskiemu organowi weisnęła do ręki pióro, umoczone w atramencie przeciwmilitarnym.

Innego rodzaju zdziwienie zanotowały świeżo dzienniki lwowskie. Towarzystwo kolejarzy we Lwowie urządziło wycieczkę do romantycznej miejscowości Jaremcze i, dla zwabienia tam więcej uczestników, wydrukowało szumny program, pełen obietnic, jak zwykle w takich wypadkach bywa, obietnic. Jedną z nich była istotnie niezwykłą. Afiusz zapowiadał: „zwiedzenie sławnej karczmcy, w której potomek Dobosza, Iwan Kapitańczyk, wymordował rodzinę żydowską“. Morderstwo to zdarzyło się zaledwie przed rokiem. Kapitańczyk, uznany za niepoczytalnego, mieszka w Janowie, o parę mil od Jaremcza... I ani domyślał się pewno, że się doczeka apoteozy, zanim jeszcze czyn jego dojrzeje, aby wejść w sferę legendy.

We Lwowie odbyło się uroczyste zamknięcie teatru hr. Skarbka. Jak niegdyś przed laty 58 przy otwarciu grano „Słuby panińskie“. Sędziwa Aszpergerowa, która wówczas grała rolę Anieli, była obecna na przedstawieniu. Artysty zegnali się z publicznością, reżyser Walewski rzucił pożegnalne słowa, a na scenie odbyła się apoteoza Stanisława Skarbka dokola jego biustu. U stóp pomnika Skarbka w przedśionku teatralnym artystki złożyły kwiaty.

Do zawodu dziennikarskiego napływają coraz to nowe żywioły. Z teatru, prócz Zapolskiej, ma poświęcić się dziennikarstwu artysta dramatyczny Walewski. Obecnie zaś na czele redakcji „Ruchu Katolickiego“ stanąć ma kanonik ormiański, ks. Józef Teodorowicz, wyborny kaznodzieja i umysł nowoczesny. Ks. Teodorowicz jest domniemanym następcą arcybiskupa ormiańskiego.

W mieście Żółkwi powstać ma niebawem gimnazjum prywatne, drugie obok chyrowskiego.

Obserwator.

Paryż, 15 września.

[Bankiet merów. Olbrzymie przygotowania. Wędy na targach paryskich. P. Loubet w Rambouillet. Paryż podczas wystawy. Mnogość cudzoziemców. Amerykanie. Nowa powieść Siemkiewicza. Artykuły p. Jana Lorentowicza].

△ Dzięki zabiegom narodowców z ratusza, przyszytygodniowy bankiet merów nabiera cech wielkiej manifestacji republikańskiej. Polityka wkradła się nawet do sali biesiadnej. Fakt, że tem

lub owemu naczelnikowi gminy smakowała poledwica *à la Potel*, świadczyć będzie raz nazawsze o jego przywiązaniu do Rzeczypospolitej. Dobierając po raz wtóry z półmiska, zaznaczy jeszcze silniej swą nienawiść względem stronnictw reakcyjnych.

Pomysł bankietu był niewątpliwie sprytny. Gromadząc przy jednym stole znaczną większość wszystkich merów Francji, p. Waldeck-Rousseau daje odpowiedź opozycji, twierdzącej niestanienie, iż obecny rząd jest znienawidzony przez ogół narodu, i że utrzymuje się przy władzy tylko na skutek mętnych intryg parlamentarnych. Konkluzja byłaby mniej widoczna, gdyby nie interwencja paryskiej Rady miejskiej. Nacjonalistyczni edyle, nieprzejednani wrogowie p. Waldeck'a, postanowili dowiedzieć, jaką popularnością cieszy się program polityczny pp. Lemaître'a, Coppée'go i Déroulède'a. „*Loubet-la-Hôte* i Waldeck-zdrajca wydają bankiet dla merów? My urządzimy drugi. I obaczmy, gdzie goście będą liczniejsi i znakomitsi“.

Zacni naczelnicy gmin i prowincjonalnych Rad miejskich spostrzegli ze zdumieniem, jak w stolicy pragną ich towarzystwa. Jednego dnia zaproszenie w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej, drugiego — od prezydenta paryskiej Rady miejskiej. Podniebienie radziło przyjąć oba; lojalność polityczna kazała wybrać jedno lub drugie. Przeszło 22 tysiące merów (z ogólnej liczby 36 tys.) zapowiedziało swe przybycie na bankiet rządowy. Zaledwie 700 zapewniło sobie miejsce przy biesiadnym stole w ratuszu.

Malo tego. Panu Grebauval nie stanie nawet pociechy, iż ilość gości potęguje jakością. Niemal wszyscy przedstawiciele większych miast, jak Ljonu, Marsylii, Bordeaux, Tulonu etc. odmówili zaproszeniu Rady miejskiej — odmówili publicznymi listami, które nader nieprzyjemnie muszą brzmieć w uszach proroków nacjonalizmu. Manifestacja antyrządowa nie udała się zgola.

Trudno się zresztą dziwić pp. merom, iż wybrali zaproszenia p. Loubet'a. Prócz względów politycznych, były także i względy praktyczne. P. Waldeck-Rousseau nie zaniedbał ponętnych zachęt. Goście rządowi otrzymują dla siebie i swych rodzin bezpłatny przejazd do Paryża. P. Picard roztwiera dla nich szeroko podwoje wystawy, obiecuje wspaniałe iluminacje i uroczystości. Wszystko darmo! A wreszcie i sam bankiet zapowiada się obiecująco. Śniadanie na dwadzieścia dwa tysiące osób — to widowisko dosyć rzadkie! Choć bankiet odbędzie się dopiero w d. 22 b. m., już od tygodnia armja kucharzy czyni przygotowania do tej uczty Gargantuy. 250 wolów i 2,430 bażantów padnie ofiarą rozpolitykowanych apetytów. Cena lososi poszła w górę; trzeba było zamówić 2 tys. kilo tej ryby dla pp. merów, którzy je spożyją wraz z 1,200 litrami sosu majonezowego. Olbrzymie ilości drobiu, jarzyn i owoców uzupełnią menu owej uroczystości kulinarno politycznej. Dobry humor biesiadników podniecać będzie 50 tys. butelek doskonałego wina różnych gatunków. Organizatorzy nie zapomnieli na-

wet o aptecę i pogotowiu ratunkowem dla tych dygnitarzy gminnych, których kuchnia rządowa przyprawiłaby o niestrawność.

Napróżno jednak w menu szukałem potrawy z węzów, które, jak wyczytałem niedawno w jednym z pism warszawskich, mają być ulubionym przysmakiem paryżan. Jak twierdzi ów dziennik, sto tysięcy funtów mięsa węzowego sprzedaje się codziennie na targach miejskich, zaś w Dijon istnieją specjalne przedsiębiorstwa, w których węże, przeznaczone na wywóz do Paryża, są odpowiednio hodowane i tuczone (!).

Do tej informacji pozwolę sobie dodać kilka objaśnień. Owe węże, konsumowane z taką lubością przez paryżan, nie są gadami zwykłymi. Są to węże morskie! Tutejsze Towarzystwo literackie („*Société des gens des lettres*“) pierwsze podjęło gorliwą propagandę celem rozpowszechnienia... węzów morskich, które stale figurują w jadłospisie uczt, przez Towarzystwo wyprawianej raz na rok. Zaś co się tyczy Dijon, tej ojczyzny musztardy i pierników, to jeden z moich znajomych, turysta zapamiętał, towarzysząc Tartarina w jego wyprawach na szczyty alpejskie, opowiadał mi interesujące szczegóły o owej sztucznej hodowli węzów w stolicy Burgundji. Pływają one w basenie, napełnionym musztardą, a usianym wysepkami z pierników. Dłuższy pobyt węzów morskich w takich basenach ma znakomicie oddziaływać na smak ich mięsa...

Jak tedy wspomniałem, menu przyszlotygodniowej uczt nie będzie zawierało przysmaków z mięsa węzów morskich, dla tej prostej przyczyny, iż będzie to bankiet nie dziennikarzy, ale merów. Biesiadnicy będą musieli przestać na zwykłych potrawach. Nad zadowoleniem ich żołądków pracować będzie 600 kucharzy; ducha nakarmią im — przy szampanie — przemówienia pp.: Loubet'a i Waldeck-Rousseau. Choć dotychczas nie jest jeszcze zupełnie pewnem, czy ten ostatni zechce głos zabrać.

P. Loubet będzie musiał w ten sposób przerwać na jeden dzień swą wilegaturę w Rambouillet. Kuropatwy i króliki będą miały krótkie wakacje, zaś Martin, codzienny towarzysz łowieckich wypraw p. prezydenta, będzie miał czas w kawiarni opowiadać kolegom anegdotki o prostocie i dcbrotności p. Loubet'a. *Monsieur le président* już o świcie wymyka się bocznymi drzwiami z palacu, kryjąc się przed agentami policji tajnej, którzy mają obowiązek strzeżenia jego osoby. Martin czeka w pobliżu. P. Loubet zapala cygaro, Martinowi każe ściąć fajkę. Gdy polowanie idzie dobrze, po udanych „dubletach“, *m'sieur le président* częstuje strzelca własnymi cygarami. — Zapal teraz moje cygaro, mówi, wcale nieźle! — Martin pociera zapalną o podeszwę i z pietyzmem ciągnie dym z „hawanny“.

— *Un brave homme, m'sieur Loubet*, — konkludują słuchacze w kawiarni.

Niedaleki kres wystawy i pogodny czas jesienny bez zbytnich upałów kierują w stronę Paryża coraz silniejszy napływ cudzoziemców. Teraz stolica Francji jest prawdziwem *Cosmopolis*. Na bulwarach spotyka się tylko zakurzone stroje podróżne, często egzotycz-

ne, — wokół brzmi chaos języków całego świata.

Pocciwy mieszczauiu paryżki czuje się wytraconym ze zwykłej równowagi tą mnogością obcych przybyszów, których mowy nie jest w stanie rozróżnić. — *Pardon, monsieur, je ne parle pas „l'étranger!“* — odpowiada na pytania turystów, których czerwono oprawny Bedaecker zawiódł w bardziej oddalone kąty. Geograficzne i lingwistyczne wiadomości przeciętnego francuza nie pozwalają mu odróżniać bliżej narodowości podróżnych; wszyscy dlań w czambuł są cudzoziemcami, którzy mówią „po cudzoziemsku“.

Jednak pomimo tłumów, które wyrzucają codziennie na bruk setki pociągów, dążących od pogranicznych stacyj, kupiectwo paryżkie nie jest zadowolnione z okresu wystawowego. Nadzieje wielkich zysków zostały zawiedzione. Przeważna część cudzoziemskich gości składa się z oszczędnych rodzin niemieckich, które liczą się z każdym groszem, nie kupują w Paryżu nic, prócz ilustrowanych kart pocztowych. Przybywają dużemi partjami, kierowanemi przez specjalnych przedsiębiorców, którzy za pobraną z góry sumę zapewniają im dłuższy lub krótszy pobyt. Najlepsi kljenci Paryża, anglicy, stronią w tym roku od stolicy Francji. Wojna transwaalska, wypadki chińskie, a przede wszystkim zaś agitacja prasy nacjonalistycznej powstrzymały poddanych królowej Wiktorji od zwiedzania wystawy. Przybywa ich do Paryża mniej, niż w zwykłych, niewystawowych latach.

I we wspaniałych hotelach z ulicy Rivoli, w arystokratycznych magazynach z ulicy de la Paix rozlegałyby się płacz i zgrzytanie zębów, gdyby nie Ameryka. Właściciele i akcjonariusze *trust'ów* stawili się w znacznej liczbie. — *Voilà des clients!* — mówią o nich z zachwytem mieszczaui paryżcy. Pewna rodzina amerykańska z Chicago płaci za apartament w hotelu, służbę, powozy, *auto-mobile* etc. dwa tysiące franków dziennie!... Parotygodniowy pobyt zostanie uwieńczony pięknym rachunkiem. Inny yankes, nie dostawszy łoża na przedstawienie „*Aiglon*“, wszedł bez ceremonji do zajętej i ofiarował siedzącym w niej osobom tysiąc franków za ustąpienie mu miejsca. Naturalnie propozycja została przyjęta z entuzjazmem. — *Voilà des clients!*

Miljonerzy amerykańscy czynią znaczne zakupy we wszystkich większych sklepach. Jeden tylko artykuł europejski, który do niedawna w Stanach Zjednoczonych miał ogromny popyt, został obecnie całkowicie zdyskredytowany. Import utytułowanych zięciów ustał zupełnie. *Misses* nowojorskie szukają mężów w Ameryce. Podaż europejskich mitr książących lub hrabiowskich i margrabiowskich koron była w ostatnich czasach nadmierną; doświadczenie zostawiło smutne nauki. Piękne amerykanki lubią i teraz flirtować z potomkami starożytnych rodów, wolą wszakże nie powierzać im rąk i... posagów. Jest to, jak mówią u nas na Nalewkach — „interes zepsuty“.

Nie będą mogli powiedzieć tego samego paryżcy wydawcy o literaturze polskiej. Przekład „*Quo vadis*“ okazał się złotem jabłkiem. Zaledwie trzy mie-

siące minęło od ukazania się książki, a dziś na białej okładce czytamy skromny napis: wydanie „ośmdziesiąte”. W sezonie letnim, podczas wystawy! To sukces, który przechodzi wszelkie oczekiwania!

Nazwisko Sienkiewicza jest teraz znane już dobrze Paryżowi i całej Francji. Wielkie przyjęcie, które pragnęli dlań urządzić pp. Natansonowie, celem zeknięcia mistrza polskiego z wybitniejszymi literatami francuskimi, byłoby się bezwzględnie zamieniło na entuzjastyczną owację, taką, jakiej doznali w Paryżu Fogazzaro, d'Annunzio, Jokay... Lecz Sienkiewicz unika zawsze wszelkich tłumnych zgromadzeń, nie lubi zwracać na siebie uwagi. Musiano zaniechać projektu.

Tutejszy „Bulletin Polonais” powtarza za włoskim czasopismem „Alba” wiadomość, iż Sienkiewicz zamierza pisać obecnie wielki romans historyczny, którego treść zaczerpnięta będzie z dziejów następców Nerona na tronie rzymskim, i który byłby tedy poniekąd dalszym ciągiem „Quo vadis”. Prócz tego ma stworzyć powieść współczesną, której bohaterką będzie istota, uosabiająca Nietzscheowskie doktryny o nadczłowieczeństwie. Włoskiej gazecie nie obcy jest nawet tytuł tej powieści. Zwać się będzie: „Róża mistyczna”.

O ile wiem, włoska reporterka okazała się w tym wypadku lepiej poinformowaną, niż sam... Sienkiewicz, który dotychczas — jak słyszałem — nie zdecydował się jeszcze na wybór tematu do przyszłego dzieła. Ale — może to tylko czcza pogłoska — wyobraźnię wielkiego pisarza pociąga podobno bardzo myśl stworzenia powieści, osnutej na tle epopei Napoleońskiej, — epopei, która w dziejach naszego narodu łączy się z tak drogiemi wspomnieniami...

Gdyby pogłoska ta stwierdziła się, z pewnością wielbiciele talentu Sienkiewicza doznaliby żywej radości. Potężny rozmach i ogromna plastyka, z któremi Sienkiewicz potrafi kreślić wielkie sceny bojowe, pozwoliłyby spodziewać się szeregu nowych, wstrząsających obrazów, — tem silniej działających na polskie nerwy, iż *shako* naszych szwoleżerów lub kask naszych ułanów tak często występowały w nich na pierwszy plan, że wraz z hukiem dział i warczeniem bębnow, nawołujących do ataku, wiązało się tyle złudnych a świetnych nadziei i marzeń... Lecz — zaznaczam raz jeszcze — wiadomość ta dotychczas należy do sfery prawdopodobieństw.

W ostatnim zeszycie „Mercure de France” p. Jan Lorentowicz zamieścił drugi z rzędu artykuł o literaturze polskiej, tym razem poświęcony wyłącznie młodszej generacji współczesnych pisarzy krakowskich. Autor rozbiera obszerniej i charakteryzuje pewną ręką twórczość Żuławskiego, Stena, Rydla, Kisielewskiego, Wyspiańskiego i Tetmajera. Można nie zawsze zgadzać się z p. Lorentowiczem, który wydaje się być gorącym zwolennikiem skrajnych teorii literackich Przybyszewskiego i wskutek tego w sądach swych często bywa bezwzględny. Wypowiada je atoli z tak szczerem zapalem, z taką trafnością wyrażań, w sposób tak żywy i barwny, że czytelnika poniewoli zaj-

muje i przykuwa... Wśród niewielkiej liczby polaków, piszących do poważniejszych czasopism francuskich, p. Lorentowicz, jako feljetonista literacki, od razu zajął pierwszorzędne stanowisko. W dopisku do swego ostatniego artykułu p. Lorentowicz zapowiada w niedalekiej przyszłości większe studjum o Przesmyckim (Miriamie), Langem i Przybyszewskim; ukazać się ono ma w listopadowym zeszycie „Mercure de France”.

St. Krs.

Rzym, 12 września.

[Z obecnej chwili. Kwirynał i Watykan. Dekaden-
cja ras łacińskich. J. E. kardynał Ledóchowski].

△ Jużeśmy się uspokoili po ostatnich wypadkach i teraz zaczynamy z sobą obrachunki, aby znaleźć lekarstwo na dzisiejsze niedomaganie Włoch. Wyliczamy wszystkie błędy, jakieśmy popełnili od lat co najmniej piętnastu, począwszy od ministerstwa Depretisa, który pierwszy wprowadził *laissez aller* w sprawach wewnętrznych, półśrodki, pobłażliwość, — od ministra finansów Magliani'ego, najrozrzutniejszego gospodarza, jakiego miał półwysep, — od Crispi'ego, patrzącego przez szpary na niemoralność publiczną, — aż do markiza Rudini'ego, który zawierał fatalne kompromisy z republikanami i socjalistami. Naprawy! naprawy! — wołają dzienniki najrozmaitszej barwy liberalnej — naprawy! zacząwszy od policji włoskiej, która nie nie warta, bardzo zapewne uprzejma i delikatna w obęjsiu z cudzoziemcami, ale nie dość surowa w dyscyplinie służbowej — aż do egzaminów szkolnych, do których wkradła się protekcja, samowola.

Król Wiktor-Emanuel III, pierwszy zapewne da przykład dzielnego służbiwego monarchy, gdyż jest w nim materjał na takiego. W młodości rachityczny, wyrósł na człowieka poważnego, pracowitego, zdolnego i mającego swoją wolę. Odtąd jeździć będzie zawsze otoczony kirasjerami, a teraz razem z królową spędza dni żałoby w byłym zamku Burbonów, Capodimonte, panującym nad Neapolem.

Łotra, który podczas pogrzebu króla Humberta rozsypywał proch na bruku via Nazionale, aby wywołać panikę, sądzić będziemy przed sądem przysięgłych, powołując na świadków księży, którzy rzucili na ziemię świece, kiedy wybuchła panika, a z Watykanem zostanie my w *status quo*.

Królestwo i królowa Małgorzata wracają do Rzymu w październiku, a w listopadzie zwołanym będzie parlament.

Tymczasem w d. 20 września tutejsze sfery liberalne gotują się do wielkiej demonstracji z ostrzem, zwróconem przeciw Watykanowi. W dniu tym upływa trzydzieści lat od zaboru Rzymu. Nie da się zaprzeczyć, że komunikat Watykanu, ogłaszający *urbi et orbi* — ze względu na katolików zagranicznych — że pogrzeb króla Humberta był tylko *tolerowanym*, i że „znana” modlitwa królowej Małgorzaty wejść musi na indeks z powodu nieprawidłowości liturgicznej — dołał oliwy do ognia. Oba obozy, liberalny i klerykalny, ruszyły do bitwy pod hasłem „*Roma intangibile*”; jedni dla króla, drudzy dla Papieża. Więc „kwestja rzymska” pozostaje jeszcze ciągle palącą aktualnością i Bóg wie, jak długo nią pozostanie?

Rasy łacińskie upadają — woła profesor antropologii na uniwersytecie rzymskim, Józef Sergi, w świeżo wydanej książce: „*Decadanza delle nazioni latine*” (Torino, 1900). Sergi jest pesymistą, jego latarka oświeca ponuro wszystko, na co jej światło padnie. Dwa lata temu, podczas jubileuszu poety J. Leopardi'ego, profesor znalazł we włoskim romantyku ślady degeneracji i choroby umysłowej, teraz zaś przypisuje dekadencję rasy militarystom, imperjalistom, zbytowi patriotyzmu łacińskiemu i w końcu obskurantyzmowi katolicyzmowi.

Zdaniem Sergi'ego, nie najmniejszą winą dzisiejszych Włoch jest „*łacińskość*”, krystalizująca je, unieruchamiająca w festyzyzmie dla świetnej przeszłości.

Powiedziałem, że Sergi jest puszczakiem. Na szczęście inny profesor, F. Kawery Nitti, profesor ekonomji politycznej w Neapolu, mniej czarno patrzy w przyszłość. Bieda ekonomiczna — mówi on — nie jest główną przyczyną naszych nieszczęść, gdyż nie robotnicy Neapolu ani Sycylii, źle płatni, prawdziwy proletarij, stawiali barykady na ulicach; przed dwoma laty buntowali się przygotowujący rewolucję dobrze płatni robotnicy Lombardji, Medjolanu, pobierający po pięć do sześciu franków dziennie. I tylko Włochy zjednoczone dojszły do tego postępu, jaki dziś widzimy. Od r. 1860 po dzień dzisiejszy ludność wzrosła o 40 proc., a bogactwo narodowe jest dziś trzy razy większe. Włochy były zapuszczone tak, jak Rzym. Dziś jest trzysta tysięcy kilometrów kolei żelaznej, mamy wyborne komunikacje drogowe, mamy wojsko i marynarkę. Nowe Włochy urządziły 50 tys. szkół elementarnych i 1,000 normalnych. Handel wzrósł od r. 1860 o 99 proc., a wywóz o 120 proc. W kasach oszczędności leży półtrzecia miljar da franków.

Więc największym złem dzisiejszych Włoch jest brak zaufania w samych sobie, skutkiem czego podnosi się i rośnie przeszłość, a nie widzi się jasno tera-
niejszości.

W Watykanie jedna pielgrzymka drugiej zmieniają się. Leon XIII, mimo rozmaitych korespondentów, noszących o chorobie, niedomaganiach, trzyma się doskonale na siłach, choć nawet tego roku nie spędził lata w pałacyku ogrodów watykańskich i nie opuścił pałacu papieżkiego, gdzie łatwo może uchronić się od przeziębienia. Przyjmował i pielgrzymów, i kongresistów XVII kongresu katolików włoskich zwołanych do Rzymu w celach organizacyjnych, i kongresistów katolickich uczni uniwersytetów różnych narodowości.

Przyjmował także na audjencji prefekta propagandy, kardynała M. Ledóchowskiego, który wrócił niedawno z Szwajcarii, gdzie pod Solurą używał legjatury.

Weryha

△ Szlak austriacki. Przed kilkoma dniami poświęcono uroczyste w Rawskiej Ostrawie nowowzniesiony „polski”. W skupionych blisko siebie stach Ostrawa Morawska, Ostrawa Pol Witkowie i Przywóz mieszka około 30 polaków, dotąd skazanych na wpływy tętnych w tych stronach Czechów i

mniej silnych Niemców. „Dom polski” — pi-
sze „Przegląd” — będzie ogniskiem, łą-
czącym dusze polskie, będzie je ogrze-
wał, strzegł od wynarodowienia i krze-
wił w ich sercach myśl polską. „Dom”
zbudowany został przez miejscowego ar-
chitekta Bandrowskiego. Jest tam w sty-
lu secesji sala balowa i teatralna, sa-
la dla czytelników, restauracji i piwiarni, dla
kancelarii Tow. szkoły ludowej, dla szkoły
analfabetów i kilka innych. Uroczystość roz-
poczęła się solenną sumą i kazaniem, od-
prawioną w dawnym kościełku parafjal-
nym przez ks. Zadenckiego, polaka. Na uro-
czystość przybyli Niemcy: burmistrz z dwo-
ma radnymi i radca opawskiego namiest-
nictwa, z Czechów kilku adwokatów i dzien-
nikarzy; byli też goście z Krakowa, Białej,
Cieszyna i z okolicznych miast i miaste-
czek szlązkich. Aktu poświęcenia „Domu
polskiego” dokonał ks. rektor Chromecki
z Krakowa w asystencji ks. Zadenckiego,
poczem wygłosił piękną przemowę, wzywa-
jąc Polaków z Morawy i Ślązka, by się
garnęli do nowego swego ogniska, w któ-
rem znajdują środki do spełniania swych na-
rodowych zadań; niechaj nikt domu tego
nie omija, bo jest on dla wszystkich sta-
nów, bez względu na przekonania politycz-
ne, i takim pozostać powinien, a bratnia
zgoda niech go opromienia. Potem archi-
tekt Bandrowski wręczył klucze „Domu”
prezesowi komitetu budowy d. rowi Knap-
czykowi, który, podziękowawszy wszystkim
gościom za przybycie, wzniósł okrzyk na
cześć cesarza; słuchacze powtórzyli trzy-
krotnie ten okrzyk, a muzyka zagrała
hymny austriacki i narodowy. W końcu
wice-burmistrz z Przewozu p. Brzezowski
zasnanął, że „Dom” nie ma być przytuł-
kiem dla hasła bojowych ze współmieszka-
jącymi Czechami i Niemcami, lecz ma uczi-
wie służyć potrzebom Polaków, którzy tak
samo jak Czesi i Niemcy ciężko tu pracują
na kawałek chleba.

△ Praga czeska. Poseł młodoczeski,
Horzica przyznaje Polakom prawo do Cie-
szyna i raz na zawsze chce zerwać z za-
chciankami Czechizacyjnemi w polskiej czę-
ści Ślązka. Poseł Horzica żąda, żeby na
Ślązku cieszyńskim wytknięto wyraźną
linię demarkacyjną między polską a cze-
ską sferą interesów. Powołuje on się przy-
tem na świeżo wyszłą broszurę czeskiego
lingwisty, w której podane są granice mię-
dzy słowiańskimi narzeczami na Ślązku
austriackim. Nie żąda jednak wcale, żeby-
śmy wynik tej pracy uznali za miarodajny,
lecz proponuje, żeby nasi etnografowie wy-
dali o niej swój sąd i wypowiedzieli swoje
własne zdanie o granicy językowej. W ten
sposób możnaby dojść do obopólnego poro-
zumienia. „Urzeczywistnienie tego projek-
tu — pisze „Kurjer Polski” — byłoby
krokiem wstępnym do osiągnięcia pożą-
danego oddawna przyłączenia Cieszyna do
zachodniej Galicji. Tego nie można się do-
czekać bez ostrego rozgraniczenia. Projekt
horzicowski bardzo jest ponętny, bo uznaje
pewną część austriackiego Ślązka niepo-
dzielnie za polską, odróżniając ją tem sa-
mem od całej reszty krajów korony św. Wa-
clawa, w obrębie której młodoczesi nie
uznają żadnych nieczeskich obszarów”. Do-
dajmy do tego, że w pracach dialektolo-
gicznych Lucjana Malinowskiego i Jana By-
stronia można także znaleźć pewne wska-
zówki co do granic między gwarami polskie-
mi i czeskiemi na Ślązku.

△ Stany Zjednoczone. W Milwaukee
odbył się zjazd śpiewaków polskich, na któ-
rym obrano nowy zarząd w następującym
składzie: prezydent Konstanty Małek; wice-
prezydent: dr. K. Wagner; sekretarz: Maks
Kucera; skarbnik: Fr. J. Heller; bibliote-
karka: panna H. Kintop; naczelny dyrygent:
Antoni Małek z Chicago. Wice-prezesa Sta-
nów: Jan Szulc i panna Anastazja Rehbein
z Illinois, W. Piskowski z Missouri, panna
H. Gaudyńska z Wisconsin. Nadto otrzy-
mali tytuł honorowych członków: pani

H. Smulska, ks. K. Sztuczko, ks. Paweł
Rhode, ks. Bolesław Nowakowski, ks. Fr.
Wojtalewicz, ks. H. Gulski i ks. M. Dor-
szyński. W Chicago w polskim szpitalu św.
Antoniego przy N. Hoyne avenue zmarł
dr. Feliks-Maciej Górski, przeżywszy lat 80.
Zmarły pochodził z Łomżyńskiego i studia
uniwersyteckie ukończył w Charkowie. Po-
chowany został na cmentarzu polsko-kato-
lickim. Zmarły był naczelnym lekarzem te-
goż szpitala, ufundowanego przez niezaleź-
nego „biskupa” (?) Kozłowskiego.

△ Bukowina. Z Czerniowiec piszą do
„Now. Ref.”, że tam niemiecolubstwo i po-
lonofobia wciskają się coraz śmielej do sfer,
które przez długie lata były dalekimi od
robienia polityki narodowej — do duchowień-
stwa. Dawniej już były próby ze strony
niektórych katechetów katolickich (poła-
ków), ażeby w szkołach ludowych Czernio-
wiec, gdzie religia wykłada się w ojczy-
stym języku dzieci, wprowadzić na własną
rękę wykład niemiecki dla działu pol-
skiej. Kiedy w Poznańskim nie tylko pol-
skie, ale nawet niemieckie duchowieństwo
z oburzeniem potępia reskrypt ministra
Studta, wprowadzający niemiecki wykład
religii dla Polaków — w Czerniowcach pa-
sterze dusz katolickich ze spokojem uczą
od dawien dawna młodzież polską religii
w szkołach średnich po niemiecku i nie
chcą wcale widzieć w tem szkody — nie już
narodowej — ale religijnej. Ciekawe pojęcia!

△ Berlin. Niedawno odbył się w Kalk-
berg-Rüdersdorf pod Berlinem wiec polski.
Przewodniczył mu prezes Towarzystwa ro-
botników polskich p. Racki. Jako mówcy
wystąpili pp.: Janiszewski, Wolski, wydaw-
ca „Dziennika Berlińskiego” Ludwik Wró-
bel, Wiśniewski, Krystkowiak, Pietrak i
Bobkiewicz. Wszyscy wykazywali krzywdy,
wyrządzane Polakom, przytaczali zapewnie-
nia królów pruskich, poręczające Polakom
wolność językową, i scharakteryzowali mi-
nistrów pruskich, którzy przyrzeczenia te
lekceważą. W końcu przyjęto rezolucję,
protestującą przeciwko pogwałceniu praw,
Polakom przynależnych, i wzywającą do sa-
mopomocy przez nauczanie dzieci języka
ojczystego w domu.

△ Bośnia. Arcybiskup Serajewa, dr.
Stadler, który przemawiał na ostatnim zjeź-
dzie katolików w Zagrzebiu za połączeniem
Bośni z Chorwacją, otrzymał z kół decydu-
jących bardzo surowe napomnienie. Skarce-
nie arcybiskupa Serajewa przypomina po-
dobny wypadek biskupa Strossmayera z je-
go depeszą do Kijowa.

Z PROWINCJI.

Wilno, 3 września.

[Wystawa owocarska. Wystawa wyrobów stolar-
skich i tkackich].

□ Przypominamy właścicielom sadów
i handlarzom owoców, że d. 1 paździer-
nika otwiera się w Wilnie (w budyn-
ku cyrkowym) jarmark owocarski. Bar-
dzo jest pożądanem, aby ta pierwsza
próba organizacji prawidłowego zbytu
produktów naszych sadów powiodła się.
Petersburg jest głównym konsumentem
tutejszych owoców, które się dostawały
doń potłuczone, nierozgatunkowane, z trze-
cich i czwartych rąk, co naturalnie
wpływało na podrożenie produktu. Han-
dlarze obecnie będą mogli obejść się
bez pośredników i wprost z pierwszej
ręki wybierać towar, posiadający u nas
niezmierną różnorodność gatunków.

Za dni kilka kończy się wystawa sto-
larszczyzny i wyrobów tkackich w sa-
lach Montwiłłowskiej szkoły rysunko-
wej. W 21 grupach okazów stolar-
skich pp. majstrowie wileńscy dali do-
kładny i pocieszający obraz rozwoju kun-

szty stolarskiej. Znajdujemy tu: jadal-
nię z dębowego drzewa (stylu *moderne*)
Antoniego Iwaszkiewicza i Aleks. Me-
reckiego; gabinet mahoniowy (w stylu
angielskim) Mereckiego i Bereźnickie-
go; jadalnię z dębowego drzewa (w sty-
lu angielskim) Młodzianowskiego; biur-
ko do pisania Juchny; meble gabinetowe
Tumiłowicza; salon w stylu Ludwi-
ka XVI Juszkiewicza; gabinet maho-
niowy (*jacob*) Iwaszkiewicza; jadal-
nię z dębowego drzewa Rekcia; takąż
jadalnię Wirpszy; buduarowe sprzę-
ty Przytułskiego; salon w stylu Lud-
wika XV Bejma; stół orzechowy Juch-
ny; sprzęty gabinetowe Zaniewskiego;
sypialnię w stylu angielskim Kulickie-
go i tegoż przedpokój; damski buduar
z dębowego drzewa — Bereźnickiego; sy-
pialnię mahoniową (styl *moderne*) Rekc-
cia; buduar mahoniowy Młodzianowskie-
go; buduar w stylu niemieckim Zaniew-
skiego; sypialnię mahoniową Przytuł-
skiego; gabinet z dębowego drzewa Ko-
bylańskiego i Wolejszy; gabinet ma-
honiowy (*jacob*) Iwaszkiewicza; angielskie
sprzęty buduarowe Skrędziewskie-
go; salon w stylu Ludwika XVI — Jus-
zkiewicza; miękkie gabinetowe meble No-
wickiego; sypialnię w stylu niemieckim
Zaniewskiego; ekrany słynnego w Wil-
nie i znanego zagranicą dekoratora-ma-
larza Zygmunta Packiewicza. Zazna-
czyć należy, że owe uszlachetnienie stylu
roboty u naszych stolarzy, które daje
się wyraźnie odczuwać na ich wyro-
bach, niewątpliwie zawdzięczać trze-
ba oddziaływaniu, acz niedługiemu jesz-
cze, szkoły rzemieślniczej rysunku i
kreślenia. Gdy kilka pokoleń przejdą
przez tę szkołę — postęp będzie ogrom-
ny. Szkoła ma program czteroletni;
pierwsze dwa lata obejmują kurs nauk
ogólnych, dwa drugie specjalnych —
z dziedziny budownictwa, ślusarstwa,
stolarstwa, mechaniki, sztuki dekora-
cyjnej, rzeźby i działu artystyczno-
przemysłowego, do którego zaliczono:
rytownictwo, litografię i malarstwo.

Z działu wystawy, zawierającego wy-
roby tkackie, publiczność odnosiła naj-
przyjemniejsze wrażenia. Broszurka, ob-
jaśniająca o rozwoju tego przemysłu,
opowiada, że w m. Szaty (gub. kow.)
założono wzorowy warsztat „Biruta”,
w którym się znajduje 18 udoskonalo-
nych krosien, i gdzie pobiera naukę 22
uczniów, pod kierunkiem sprowadzonego
z zagranicy specjalisty. Nauka trwa od
2 do 3 lat; po skończeniu jej, uczeń
otrzymuje krośna na wypłatę w ciągu
lat trzech. W jednej tylko gminie Szaty
znajduje się w posiadaniu włóścian 400
takich krosien. Inicjatywa stworzenia
zakładu „Biruta”, jak również założenie
szkoły rysunków ręcznych i technicz-
nych są cegiełkami, z których się ukła-
dają podwaliny do dobrobytu i uszla-
chetnienia szerokich warstw ludowych.

A. R. Z.

Z gub. wileńskiej, w sierpniu.

[Sprawy bieżące rolnicze. Szlachetny dłuźnik. Nie-
powodzenia rolnicze i brak środków zarad-
czych].

□ W naszych zapadłych kątach li-
teńskich niewesoło życie płynie. Tyl-
ko przy okazji jakiej wystawy, licyta-
cji lub zjazdu rolniczego, gdy pograży-
my się w huczek wileński — rozjaśnia-
ją się nasze humory, choć nie serca i,

zapominając o szarem tle, z któregośmy się przed chwilą wylonili, oddajemy się podmiotom zabiegów, utarczek, niby zabaw i niby—pracy społecznej. Oto i teraz czeka na nas to samo d. 2 i 3 września: mamy się zjechać w Wilnie i radzić nad poprawą losów naszych. Po zjeździe nastąpi wystawa w Poniewieżu, przed nim zaś była licytacja koni w Landwarowie. Niemal przy tych okazjach naszych „złocieni“ zakwitnie w rękach—nie naszych, ale może też jakakolwiek (bodaj moralnej natury) korzyść wypłyne z tych obrad, może chociaż opinia publiczna budzić się zacznie z długiego uśpienia; może w przyszłości niemożliwym stanie się świecenie na posiedzeniu Towarzystwa rolniczego tak... śmiałością, jaką okazał pewien ziemianin, który tajnie sprzedał dziedziczny majątek, zarwawszy kilkunastu łatwowiernych, między którymi byli ludzie biedni, a następnie miał odwagę zabierać głos na publicznym zgromadzeniu Towarzystwa. W parę dni potem pisał z Hamburga do tych, którzy mu zawierzyli swe mienie, aby nie rozpaczali, ponieważ zwróci im dług niezawodnie, w miarę dorabiania się majątku w Ameryce. Dodać trzeba, że chociaż życie nad stan nadwreżyło mienie tego pana—finansowej konieczności sprzedania nie było.

Na wsi — posucha, która sprzyjała sprzątaniu, ale spowodowała zarazem nieurodzaj wielu gatunków zboża i traw; zwłaszcza na gruntach lekkich—konieczna, groch i niektóre inne jarzyny słabo obrodziły, albo nawet i zupełnie zginęły. Cena siana idzie w górę, inwentarza zaś spada. Na ciężkich glebach (glej) gąsiennica zjada ruń żytnią; wogóle „robactwa“ mnogość jest w tym roku i warzywo (zwłaszcza kapusta) mocno zostało zniszczonem.

Rolnik—nie tylko drobny, ale i większy—wobec tych klęsk stoi osamotniony, bezradny. Niema stacyj doświadczalnych, gdzieby można było oznaczyć szkodnika i zasięgnąć rady przeciwko niemu, gdzieby wypróbowano najoporniejsze dla danego gatunku i klimatu odmiany; niema ferm wzorowych, któreby wypracowały najwłaściwszy dla danej okolicy tryb gospodarowania, z kądby można było dostać i nasienie i rozplodnika. Sądzę, że rozpoczynające czynność wileńskie Tow. rolnicze powinno, po założeniu składu rolniczego i biura komisowego (które niezwykle rychło weszły w życie), przedewszystkiem zająć się założeniem takich ferm wzorowych w połączeniu ze stacjami doświadczalnemi.

Oponent.

Z gub. kowieńskiej, w sierpniu.

[Stan obecny naszych gospodarstw. Sprawa taniego kredytu].

□ Ktoś trafnie zauważył, iż w czasach obecnych raczej obywatel jest własnością majątku, niż majątek własnością obywatela. I istotnie my tu przywiązani jesteśmy do swego kawałka ziemi przez cały rok okrągły i po większej części osobiście kierujemy całym mechanizmem gospodarczym. Obecne przesilenie nie zaskoczyło też nas zniecierli, ani nie osłabiło naszej odporności i energii. Owszem, jako następstwo tego przesilenia, widoczną jest coraz powszechniejsza dążność do podniesienia kultury

gospodarczej, do wytworzenia i rozwoju wszelkich ubocznych gałęzi wytwórczości rolnej.

Przy najpobieżniejszym przeglądzie gospodarstw w stronach naszych, uderza staranna uprawa ziemi i dobry stan budynków. Płodowian, z małemi wyjątkami, wprowadzono już wszędzie. Najrozmaitsze narzędzia i maszyny rolnicze coraz szersze zyskują zastosowanie. Sprowadzamy je przeważnie ze składów warszawskich: Kowalskiego, Cegielskiego i Lilpola; ryżkich—Pohle'go i Meyera, wileńskiego składu hr. Tyszkiewicza, kowieńskiego—Rekosza, tudzież z libawskiego składu spółkowego narzędzi i produktów rolniczych. Spółka ta w r. 1888 sprzedała nam narzędzi rolniczych za 50 tys. i nawozów sztucznych za 80 tys. rubli, a już po upływie lat ośmiu od tejże spółki kupiliśmy narzędzi za 95 tys. i nawozów sztucznych za 210 tys. rb. W ostatnich latach rolnicy nasi nabyli również tam około 30 lokomobili i 40 młocarni parowych.

Ogółem, wedle obrachunku z przed lat trzech, czynnych było w gub. kowieńskiej 141 młocarni parowych, przyczem pewna ich część obsługiwała i sąsiednie majątki. Baczna uwagę zwracamy również na hodowlę bydła; wszędzie rasa miejscowa polepsza się drogą krzyżowań—nierzadko zaś można spotkać bydło ras: holenderskie, algauskie, szwytzkie i t. p. Równomiernie rozwija się też i rozszerza zakres gospodarstwa mlecznego: przed trzema laty mieliśmy w guberni 55 centryfug. Celem kształcenia fachowych mleczarzy, obywatel Iwanowicz w majątku Podgaj w pow. rosieńskim założył specjalną fermę—szkołę. Wywóz masła i serów wzrasta stale. Przez stacje kolei libawskiej i petersburskiej (z wyłączeniem Kowna) wysłano w r. 1892 więcej niż otrzymano: masła 444 pudy i serów 757 pudów, zaś w r. 1896 masła przeszło 16 tys. pudów i serów 4,5 tys. pud. Innemi słowy — przewaga wywozu nad dowozem masła w ciągu lat czterech wzrosła o 3,700 proc., a sera o 600 proc. Natomiast sprowadzono w r. 1892 maszyn rolniczych blisko 20 tys. pud., narzędzi przeszło 7 tys. p. i nawozów sztucznych — 446 tys. pud.; zaś w r. 1896: maszyn 14,7 tys. p., narzędzi 15,4 tys. pudów i nawozów 589 tys. p. Tu wzrost cyfr mniej jest widoczny, a maszyny rolnicze wykazują nawet niejakie zmniejszenie.

W latach ostatnich rozwinęła się też hodowla koni. Głównie interesujemy się podtrzymaniem naszej rasy żmudzkiej, i starania nasze w tym kierunku—jak to ogólnie wiadomo — uwieńczone zostały bardzo pomyślnymi rezultatami. Nietylko ogół rolników, ale i rząd uznał niezbędną zachowanie czystej rasy żmudzkiej, i zarówno ministerstwo rolnictwa, jak zarząd stadnin państwowych nie skąpią nam w tym względzie poparcia.

Wszelkie pomocnicze gałęzie przemysłu rolnego utrzymujemy—o ile można—w własnych rękach. Tak np. z 19 gorzelni w r. 1886—18 było w rękach obywateli, z 33 młynów parowych—22 i t. d. w podobnym stosunku.

Oczywiście, że równomiernie ze wzrostem nakładowej gospodarki wzrasta i obciążenie ziemi. Ponieważ dla większości z nas kredyt w Banku szlache-

kim nie jest dostępny, więc korzystamy przeważnie z usług Banku ziemskiego wileńskiego, a po części i petersbursko-tulskiego. Kredyt ten jest z natury rzeczy droższy, warunki dla zalegających z ratami cięższe. Corocznie przepłacamy kilkaset tysięcy w porównaniu nie tylko z klientami Banku szlacheckiego, ale choćby z klientami Tow. kred. ziemskiego w Królestwie lub podobnego Towarzystwa w ościennej guberni kurlandzkiej. Wobec przesilenia w rolnictwie, które zapowiada się na długie lata i, mimo wszelkich naszych wysiłków, nie oszczędza gospodarstw słabszych ekonomicznie, sprawa taniego kredytu staje się nieraz kwestją bytu—i przeto wszelkie najusilniejsze starania nasze w tym właśnie kierunku winny być wyteżone.

Obywatel.

Władywostok, 18 lipca.

[Los misyj katolickich w Mandżurji. Skład misyj. Ucieczka misjonarzy do Syberji i pobyt ich we Władywostoku].

□ Wojna z Chinami prawdopodobnie zaprzęta w chwili obecnej wszystkie umysły, przynajmniej nie mające nic lepszego do czynienia. Bardzo wiele ucierpiały misje katolickie w Mandżurji, to też śpieszę podzielić się wiadomościami o ich losie. W Mandżurji istnieją dwie diecezje katolickie: Mandżurji południowej i północnej. Biskup Mandżurji południowej z misjonarzami (o liczbie ich nie wiem) został zamordowany w mieście, gdzie stale rezydował — w Mukdenie; natomiast biskup diecezji północnej, zamieszkały w Giryńie, ocalał się ucieczką. Chrześcjanie chińczycy, obawiając się o życie swego pasterza, a pośrednio i o swoje, wymogli na nim, że z pięcioma misjonarzami wyjechał początkowo do Chabina (gdzie mieści się zarząd kolei Mandżurskiej), a następnie, na przedstawienie głównego inżyniera Jugowicza, odplynął na statku „Odessa“ rzeką Sungari do Chabarowskiej i udał się do Władywostoku. Statek trzykrotnie ulegał napadom. Misjonarze stracili prawie wszystkie aparaty i rzeczy na sumę 7 tys. franków, łódź bowiem, na której wieziono bagaż, kapitan pozostawił na pastwę chińczykom, aby ułatwić sobie ucieczkę. Dnia 10 lipca przybyli wszyscy do Władywostoku, a mianowicie: monsignor Piotr-Marja Laloyer, biskup rafaneński, wikariusz apostolski Mandżurji północnej, misjonarze: Kamil-Emil Sandrin, Juljusz Samoy, Józef-Juljusz Cubizolles, Edmund Gérard i Henryk Lecoufflet.

Wikariat apostolski Mandżurji północnej graniczy z całą parafją ks. Szpi-ganowicza¹⁾ i częścią parafji ks. Kamińskiego²⁾—do jeziora Kalun (Dala-j-nor). Jest tam dwunastu księży z misyj zagranicznych (*Missiones ad externos*) i 4 księży-chińczyków. Wiernych mniej więcej liczą 10 tys. W ostatnim roku było około tysiąca ochrzczonych. Misjonarze pracują od lat czterech stale; dopomagają im zakonnice Najś. Serca Marji Panny z Francji i mnóstwo chinek-neofitek.

Wkrótce goście nasi wybierają się do Nagasaki, gdzie pracują ojcowie z ich

¹⁾ Ks. Szpi-ganowicz, proboszcz parafji we Władywostoku.

²⁾ Ks. Kamiński, proboszcz par. w Ner-czyńsku.

kongregacji. Stacje misyjne — podług ostatnich wiadomości — zniszczone zostały w Mandzurji zupełnie. O losie pozostałych misjonarzy i o wiernych swoich przybyli żadnych wiadomości nie mają. W tych dniach, stosownie do otrzymanego pozwolenia od J.E. biskupa-administratora archidiecezji mohylańskiej, ks. biskup Laloyer zamierza bierzmować we Władywostoku wiernych.

Ks. B.

□ Mohylów gub. Pochowanie zwłok ś. p. Tomaszowej Zanolowej odbyło się dnia 11 sierpnia w Smolanach, w pow. orszańskim. Nabożeństwo żałobne celebrował i wygłosił mowę w kościele ks. proboszcz Harasimowicz. O godz. 1 w południe zwłoki zmarłej pochowano obok trumny ś. p. Tomasza Zana na cmentarzu. Nad grobem przemówił adw. przys. Objezierski z Mohylowa. Na trumnie złożono wiele wieńców, na pogrzeb zaś przybyło około tysiąca osób. Z podniosłego przemówienia adw. Objezierskiego zasługuje na uwagę następujący ustęp: „Z nią to schodzi do grobu żywa w słowie tradycja wspomnień owej najcenniejszej epoki w dziejach przeszłości naszej — epoki, dobą romantyzmu zwanej. Była żoną wielkiego człowieka, co jaśniało społeczeństwu swojemu cnotą i do cnoty społeczeństwo umiał zapalić tak, jak tego już nikt po nim nie potrafił. Była żoną tego męża — wybraną wśród innych, a więc jego ukochaniem; gdy kraj go utracił, ona to, stanawszy na straży ideałów jego, spuścizny po nim do ostatniej chwili strzegła, nie bacząc ni na lata, ni na ciężary życia. U jej to stóp płonął ów znicz tradycji, z którego młode pokolenie czerpało zachętę do wytrwania w dobrem“.

□ Z Łucka piszą do nas: W swoim czasie wspominaliśmy o staraniach, czynionych przez okolicznych ziemian, w celu założenia łuckiego Towarzystwa rolniczego. Dziś dzielimy się przyjemną wiadomością, iż władze zatwierdziły ustawę Towarzystwa i pierwszy zjazd wyznaczono na dzień 24 września. Z pierwszego zgromadzenia wnosić będzie można o liczbie członków, którzy się mają rekrutować z pośród mieszkańców sześciu okolicznych powiatów. Prawo na członka łuckiego Towarzystwa rolniczego, według ustawy, oprócz właścicieli ziemskich, ma każdy, kto się interesuje gospodarstwem rolnem. Bezwarunkowo paragraf ten wpłynie na ożywienie instytucji, nie tylko ze względu na ilość członków, ale i co do jakości kwestyj, poruszanych na posiedzeniach. Pierwsze zgromadzenie poświęcone będzie wzajemnemu poznaniu się i głównie wyborowi zarządu. Sprawa tutejszego gimnazjum pozostaje w zawieszeniu; obecnie mamy tylko sześcioklasowe progimnazjum. W czasie bytności na Wołyniu p. ministra oświaty, miasto wysłało delegację z prośbą o otwarcie 7 i 8 klasy. Jak zapewniali delegaci, p. minister obiecał rozpatrzyć kwestję, lecz obecnie fama niesie, iż przyszła odmowna odpowiedź. A zatem uczniowie siedmioklasiści muszą szukać miejsca w innych gimnazjach. Jestto nader uciążliwe tak dla rodziców, jak i dla wychowalców, którzy bądź co bądź przywykli do swoich nauczycieli i do ich kierownictwa. Być może, sprawa gimnazjalna wzięłaby pomyślniejszy obrót, gdyby miasto raz skończyło z wyborami burmistrza. Tymczasem drugi rok mija, jak w mieście niema burmistrza. Bawi w Łucku ks. biskup Karol Niedziałkowski. J. E. co roku latem przyjeżdża w nasze strony, w odwiedziny do swoich krewnych. A. W.

□ Z pow. berdyczowskiego piszą do nas: Niedawno we wsi Kobylnej rozparcelowano grunta działkami, nie przewyższającymi 60 dzies. Nabywców dostarczyła szlachta czynszowa z niedalekich Jesionek, która skorzystała z nowego prawa o na-

bywaniu własności ziemskiej przez osoby pochodzenia polskiego. — Dawny słuchacz z nowo-aleksandryjskiego instytutu agronomicznego, p. L. Rohoziński, we wsi swojej Konstantynówce podejmował 30 studentów agronomów, którzy z profesorem kierującym urządzili wycieczkę na Ukrainę. Gospodarstwo p. L. R., odznaczające się wysoką kulturą, może służyć za przykład i dowód, że energia w połączeniu z fachowym wykształceniem daje w rolnictwie dodatnie rezultaty, nawet przy obecnym przesileniu. Uczestnicy wycieczki oglądali także w Wachnówce u p. K. Gromnickiego stadło koni angielskich. — We wsi Stare-Mosty, gdzie ludność odznacza się niespokojnem usposobieniem, spalono (?) cały zbiór tegoroczny i dość cenne zabudowania gospodarcze. Stało się to niedługo po śmierci właściciela p. Stefana Wolanika, którego szanowano i lubiano powszechnie. Obecny na pogrzebie zmarłego p. L. Rohoziński miał przemowę do licznie zebranego ludu i dla utrwalenia pamięci o zasługach nieboszczyka — jak słyszeliśmy — zamierza założyć szkółkę dla ludu imienia Wolanika. W. S.

□ Z Odesy piszą do nas: Z początkiem nowego roku akademickiego, jak wiadomo, otwiera się przy uniwersytecie tutejszym wydział lekarski. Otwarcie wydziału, tak dawno oczekiwanego, stanowi fakt niemalej wagi w życiu tak samego uniwersytetu, jako też w życiu miasta. A jednak ilość zapisanych na nowy fakultet jest wcale nieznaczna i bardzo daleka od wyznaczonej normy dwustu studentów. Zapisali się bowiem dotychczas tylko 40 studentów. Zaznaczyć należy, iż liczba pragnących wstąpić na nowy wydział osób pochodzenia izraelskiego ściśle jest ograniczoną, dotąd bowiem z pomiędzy 40 kandydatów, zaledwie dwóch izraelitów, nagrodzonych złotymi medalami, zostało przyjętych. — Sezon tegoroczny ujawnił raz jeszcze smutny los przybywających po zdrowie ubogich kuracjuszków, nie posiadających większych zasobów materialnych. Ci nieszczęśliwi zmuszeni są niemal uciekać się do ofiarności publicznej. — Podobno jeden z potentatów miejscowych zamierza zbudować własnym kosztem przytułek na 200 osób. — Wystawa kijowskiego Salonu sztuk pięknych p. J. Zamarajewa zgromadza sporo widzów, zwłaszcza z pośród rodaków naszych. Jest to pierwsza wystawa obrazów w Odesie, dzięki której mogliśmy oglądać płótna naszych malarzy. — Architekt tutejszy, akademik Tołwiński mianowany został profesorem Politechniki warszawskiej. Odesa traci jednego z lepszych architektów, cieszących się uznaniem. Ostatnią pracą p. Tołwińskiego są nowowzniesione budynki fakultetu medycznego; imponujący ich wygląd utrwali wdzięczną pamięć ich twórcy. A. Oss.

□ Odesa. Odeski oddział Cesarskiego Tow. technicznego ogłosił konkurs na pomnik ś. p. Ligina, b. kuratora okręgu naukowego warszawskiego. Pierwszą nagrodę przyznano p. Bernardazzi, drugą rodakowi naszemu p. Mikołajowi Tołwińskiemu. Nagrodzone projekty — jak donosi „Słowo“ — przedstawiono rodzinie zmarłego dla uczynienia z nich wyboru.

□ Z Rygi piszą do nas: Ryżkie Towarzystwo dobroczynności poniosło ciężką stratę w osobie swego członka honorowego Władysława hr. Sołtana, który zmarł w 76 roku życia dnia 26 sierpnia, w majątku swym Prezmie (w Witebskiem). Ś. p. Sołtan w ciągu dziewięciu lat (1889—1897) pełnił obowiązki dyrektora komitetu naszego Tow. dobroczynności, przyczem od roku 1891 piastował urząd wice-prezesa, w roku zaś 1896 został wybrany na członka honorowego. Był to człowiek rzadkiej zacności i dobroci serca, który, nie bacząc na swój wiek sędziwy, wszystkie siły poświęcał niesieniu pomocy biednym katolikom ryż-

kim, czy to gdy kwestował na chleb dla nich, czy też gdy całemi dniami wędrował po wilgotnych suterrenach i ciemnych poddaszach. Pożegnawszy w r. 1897 Rygę, aż do śmierci nie przestał interesować się działalnością naszego Towarzystwa, darząc sympatją pracę swych następców. Cześć zacnemu człowiekowi, który umiał zjednać sobie serca zarówno biednych jak bogatych, zarówno starych jak młodych!... Na pogrzeb dnia 30 z. m. zjechali z Rygi do Prezmy prezes Tow. dobr., hr. Potulicki i b. dyrektor p. Mejro, którzy złożyli na grób ś. p. Sołtana wieńce: pierwszy od Towarzystwa dobroczynności, drugi w imieniu ubogich katolików ryżkich. Tegoż dnia w ryżkim kościele parafjalnym, staraniem komitetu Tow. dobr., odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę nieodżałowanego dobroczyńcy. Słyszałem, że w naszej kolonii powstał zamiar uczczenia pamięci nieboszczyka przez stworzenie kapitału jego imienia przy Towarzystwie dobroczynności, któremu tyle pracy poświęcił. Jan Oksza.

□ Ryga. „Prib. List.“ zamieszcza wykaz pism, przychodzących do Rygi. Wedle tego wykazu, z pism polskich najwięcej mają tu prenumeratorów: „Gaz. Polska“ — 47 i „Kraj“ — 36. Z pism rosyjskich prym trzymają tygodnik „Niwa“ — 798 egz., dalej „Birż. Wied.“ — 623 egz., „Swiet“ — 265 egz., „Nowoje Wremia“ — 172 egz. i t. d. Z niemieckich pism petersburskich: „Petersburger Zeitung“ — 144 egz. i „Herold“ — 36 egz. Z zagranicznych: „Berl. Tagebl.“ — 286 egz., „Berl. Morg. Ztg.“ — 183 egz., „Local Anzeiger“ — 102 egz. i t. d.

□ Tyflis. Przed kilku tygodniami w Gori zmarł dr. Czesław Mostowicz, rodem z Królestwa, o którym miejscowe pisma zamieszczają nader sympatyczne wspomnienia. Głęboko wykształcony, chętny zawsze na usługi ubogich, osiadły oddawna na Kaukazie, był on tu osobistością ogólnie poważaną i popularną. Niedawno ogłoszona przezeń w „Niedzieli“ charakterystyka profesorów Botkina i Zacharjina zwróciła nań uwagę szerszego ogółu.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, we wrześniu.

Sprawa węglowa. Początek zabaw ludowych. Teatr na Marjensztacie. Z prasy).

+ Wcześniej aniżeli kiedykolwiek, rozpoczęła nam dopiekać kwestja węglowa; jeszcze mamy dnie ciepłe i pogodne, jeszcze nasze domowe Molochy nie pożerają całych korców czarnych diamentów, jeszcze nie potrzebujemy palić w piecach, a już nasze gosposie i kucharki biadają głośno na brak i na drożyznę węgla, który w Warszawie staje się coraz większą rzadkością. Miła perspektywa otwiera się na przyszłość; dzisiaj płacimy za korzec półtora rubla, i to musimy się prosić detalicznych składników, aby go raczyli odesłać, — cóż będzie dopiero, gdy nastaną mrozy, zapotrzebowanie się zwiększy, a dowóz nie wystarczy?

Złowróźbne ptaki kraczą, że i 3 rb. od korca nie będzie za drogo.

Pomimo unormowanej ceny i dostawy, zakontraktowanej przez komitet węglowy, zle nie umniejszono się dotąd, ale nawet powiększa. W dziennikach pouczają nas, że obecnie najdrożej możemy zaopatrywać się w opał po 1 rb. 20 kop. za korzec, w składach tymczasem nie chcą słuchać o takiej cenie. Wielu dostawców detalicznych pozamykało swe składki, reszta targuje się i niżej półtora rubla nie chce swego towaru odstąpić. A jednak gotować trzeba codziennie; bez węgla lub drzewa

sam Salomon nawet zacierki nie uważa.

Próbujemy ratować się torfem; to jednak środek zawodny i często droższy od czarnych djamentów, jako opał, którego z pozoru nigdy należycie ocenić nie można. Radzą nam... posyłać torf do wypróbowania, pierwszej, zanim go używać zaczniemy, aby się przekonać, ile stosunkowo wyda ciepłota. Rada bardzo racjonalna, tylko że nie bardzo praktyczna wtedy, gdy niema dużo czasu do stracenia, a garnki na zimnej kuchni stoją. Grozi nam zatem istna katastrofa, jeżeli przed zimą sprawy węglowej nie uda się jako uregulować i zapewnić Warszawie tańszego opału.

Z gotowaniem może sobie poradzimy, zaprowadzając kucharki naftowe lub gazowe, ale z ogrzewaniem mieszkań może być straszna bieda.

Tymczasem jeszcze ratuje nas słonko, które, jakby się litowało naszej doli, przyświeca i przygrzewa po wiosennemu; korzystamy też z pięknej pogody i świeżego powietrza, w przewidywaniu rychłej szarugi jesiennej, która lada dzień zacząć się może. Dolina, ogród Saski, Aleje, Łazienki, ogródki roją się, zwłaszcza w dni świąteczne, tłumami publiczności.

Zabawy ludowe w parku na Pradze cieszą się również ogromną frekwencją; teatr na Grzybowskiej zapelniany bywa co wieczór, ściągając mnóstwo widzów efektownem „Życiem szulera“.

Kuratorjum trzeźwości oblicza też z zadowoleniem swoje dochody i przewiduje, że bilans tegoroczny uda mu się zamknąć bez niedoboru.

Na zabawach ludowych wszystko w porządku, tylko coraz głośniej odzywają się w prasie protesty przeciw „grze w pocztę“, która, pomimo niewinnych pozorów, kryje w sobie niebezpieczny czynnik demoralizacyjny. Wcale nie budzący widok przedstawiają niedorostki i panienki „ponumerowane“, z przypiętą kartką liczbową na piersiach, zamiast adresu, według której można posyłać anonimowe listki znajomym i nieznanym, wydawane na miejscu w parku. Taka korespondencja miejscowa ma nibyto urozmaicać zabawę i ożywiać ją w tłumach, ale służy przeważnie do zbliżania i urozmaicania stosunków pomiędzy pięcią zaczepną i zaczepianą. Kartki nieprzyzwoitszej treści mają być wprawdzie niszczone, lecz kontrola tutaj jest trudna, a odczytywanie cudzej korespondencji przed wydaniem adresatce czy adresatowi, może być zajmującym dla panów kontrolerów, lecz nie jest ani właściwym, ani zupełnie pewnym środkiem do powstrzymania demoralizacji.

Niepodobna też przeglądać tysiąca takich świstków dokładnie; musiałoby się tem zajmować całe biuro, i to nie mogłoby przyjąć na siebie całej odpowiedzialności za powstrzymanie zgorzenia, kolportowanego przez „pocztę“. Zabawa się wprawdzie przyjęła, czemu dziwić się trudno, przynosi nawet około stu rubli dochodu, czego z finansowych względów nie można lekceważyć, ale ponad tem wszystkim górować powinny względy moralności, która jest chyba głównie obowiązującą w podobnych wypadkach.

Sprawa budowy „Domu ludowego“ na

Marjensztacie posuwa się powoli naprzód; specjalna komisja układa warunki konkursu na wygotowanie odpowiednich planów, ale zadanie ma niełatwe wobec ograniczonej sumy i samego placu, obranego na budowę. Marjensztad leży w okolicy Zjazdu, nad samą Wisłą; punkt byłby dogodny na tego rodzaju zborne miejsce zabaw i rozrywek zimowych dla uboższej ludności i warstw pracujących. Zachodzą jednak pewne wątpliwości, czy grunt pod budowę jest odpowiedni, czy nie natrafi się na wodę podskórną przy kopaniu fundamentów, czy na wypadek powodzi, która dosięgała już niejednokrotnie Marjensztatu, położonego w nizinie na wybrzeżu Wisły, nie groziłoby „Domowi“ niebezpieczeństwo zalewania piwnic i t. d.

Rzecz zupełnie słuszną, iż wszelkie tego rodzaju kwestje zawczasu brane są pod uwagę, aby fundusz ćwierć miliona rubli, przeznaczony na koszt budowy „Domu ludowego“ z teatrem, herbaciarnią, czytelnią, salą do tańca i higienicznych rozrywek, uchronić przed ryzykownym zużyciem; przezorność taka jest chwalebna i konieczna.

Z drugiej strony, wybór innego placu byłby kłopotliwym zadaniem, wobec braku wolnych placów w mieście i braku funduszy na kupno gruntu pod budowę.

W sferach dziennikarsko-literackich krąży pogłoski o zlanu się „Gazety Polskiej“ z „Biblioteką Dzieł Wyborowych“, skutkiem czego od Nowego Roku prenumeratorzy „Gazety“ otrzymaliby „Bibliotekę“ w bezpłatnym dodatku i naodwrot.

Mówią też, jakoby Sienkiewicz odstąpił za 70 tys. rb. prawo wydawnictwa wszystkich swoich powieści firmie Gebethnera i Wolffa na przeciąg lat dwudziestu.

Cięty feljetonista i krytyk, dr. Władysław Rabski, przeniósł się z „Wiek“ na stałe współpracownictwo do „Kurjera Warszawskiego“, z którego redakcji ubył utalentowany poeta i zdolny dziennikarz, Edmund Bogdanowicz (Bożydar); znany recenzent teatralny i literat, Adam Dobrowolski, wstąpił także w skład stałych współpracowników tego pisma.

Gama.

+ W d. 4 i 5 września, w sali przy ul. Królewskiej Nr. 19, odbył się doroczny synod ewangelickiego duchowieństwa w kraju. Poprzedziło go nabożeństwo i kazanie. Jeneralne zebranie tego kościoła — jak donosi „Wiek“ — postanowiło synodalne nabożeństwo odprawiać w języku polskim, by większa część tego zboru, która jest przeważnie polską, miała sposobność uczestniczenia na swoim najważniejszym nabożeństwie, a tym sposobem zrównano w Warszawie prawa tak Polaków, jak i Niemców ewangelików augsburskich. Po skończeniu w kościele tej ważnej uroczystości, po raz pierwszy w Królestwie Polskiem odbywanej po polsku, rozpoczęły się narady samego synodu, w którym brało udział 48 pastarów warszawskich i prowincjonalnych, mając na czele prezesa konsystorza Burmana i jen. superintendenta Manitiusa. Najpierw superintendent Manitius odczytał sprawozdanie synodalne za rok ubiegły, a następnie rozprawiano o misji wśród Żydów. Przekonano się, iż wśród Żydów panuje obecnie silny prąd nawracania się na wiarę chrześcijańską; jednak, przyjąwszy dobrowolnie chrzest, w dalszym ciągu obchodzą oni święta czysto żydowskie, jak np. sabat etc.

+ W biurze gubernialnem, pod przewodnictwem gubernatora warszawskiego, p. Martynowa, dokonano wyboru na stanowisko zastępcy reprezentanta komitetu przy głównym zarządzie do spraw przemysłowych i górniczych w Petersburgu. Na stanowisko to, na miejsce ustępującego p. A. Temlera, który zrzekł się tych obowiązków, wybrano członka komitetu, p. T. Hantkego. Reprezentantem komitetu warszawskiego w zarządzie w Petersburgu jest p. K. Czajkowski.

+ Redakcja „Gazety Polskiej“ ogłosiła oryginalny konkurs na „czyn szlachetny“. Czytelnicy mają nadsyłać opisy znanych im szlachetnych czynów, spełnionych w ostatnich latach przez Polaka lub Polkę. Wybitniejsze czyny redakcja ogłosi, poczem czytelnicy będą głosować. Sprawca najszlachetniejszego czynu ma otrzymać nagrodę 200 rb. Podobny sposób wyróżniania cnoty bywa praktykowany w niektórych zagranicznych stowarzyszeniach, popierających rozwój moralności. Czy redakcji warszawskiego pisma powiedzie się konkurs na „cnotę“, zobaczymy niedługo.

+ Ceny węgla w sprzedaży detalicznej, wbrew ustanowionej normie, doszły u składników, otrzymujących węgle z komitetu węglowego, do ceny 1 rb. 50 kop. za korzec. Prezes tego komitetu, p. ober-policmajster Lichaczew, wezwał do kancelarii swojej około 60 składników, mieszczących się na liście komitetu węglowego, i oznajmił, że w razie podnoszenia cen węgla ponad normę ustanowioną, nietylko winni tej nieprawnej podwyżki przestaną otrzymywać węgle z komitetu, ale nadto odebrane im będą świadectwa policyjne na prawo prowadzenia handlu węglami w składach detalicznych.

+ Prezesem nowoorganizowanego zarządu wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Król. Polskiem mianowany został rz. r. st. Daniłowski, dotychczasowy członek komitetu asekuracyjnego przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Stanowisko zaś wice-prezesa tegoż zarządu obejmie r. st. Wyrubow, urzędnik komitetu asekuracyjnego.

+ Rada, zawiadująca zapisem hr. Kiekiego, ogłosiła sprawozdanie za rok gospodarczy 1898—9. Przewyżka dochodów nad rozchodami przenosi 11 tys. rb. Z ogólnej sumy 51 tys. rb. wydatków przypada: na szkołę rolniczą 10 tys. rb., tyleż prawie na stację doświadczalną i około 15 tys. rb. na melioracje.

+ Zmarły przed paroma tygodniami przemysłowiec, Al. Łapiński, zapisał 25 i pół tys. rb. na rzecz zakładów warszawskiego Tow. dobroczynności i 6 tys. rb. warsz. gminie żydowskiej.

+ Jednodniowy spis chorych we wszystkich szpitalach warszawskich, według szematu, opracowanego przez wydział szpitali i przytułków Towarzystwa higienicznego, odbędzie się w grudniu lub w styczniu. Szematy — jak donosi „Kurjer Codz.“ — przedstawiono już do zatwierdzenia inspektora szpitali.

Łódź, we wrześniu.

[Z przemysłu. Urodzaje. Parcelacja. Jedwabnictwo. Sprawa drugiego gimnazjum męskiego].

+ Trudno obecnie przewidzieć przejścia, jakim uledek może przemysł i handel łódzki. Przed dwoma miesiącami panował w naszym przemyśle zastój zupełny. Obstalunków na towary wcale nie było; zdawało się, że na zimę co najmniej połowę warsztatów trzeba będzie wstrzymać. Każdy z przemysłowców starał się ograniczyć produkcję do minimum, aby nie mieć na składzie wielkiej ilości towarów. Wbrew oczekiwaniom, w początkach sierpnia poczęły napływać obstalunki. Przez dłuższy czas gościła w mieście naszym znaczna liczba kupców, a nawet dzisiaj jeszcze wielu po raz drugi przyjechało dla doko-

kania zakupów na sezon zimowy. Jest więc nadzieja, że fabryki będą mogły powrócić do normalnych zajęć. Szczególniej odbył mają białe wyroby bawełniane, jako nie podlegające modzie i wyrabiane tylko przez znaczniejsze fabryki.

Przemysł wełniany po długim zastoju także cokolwiek się ożywił, ale, jak dotychczas, nieznacznie. Pomimo więc ogólnego ożywienia w interesach, przez różowe okulary na tegoroczną zimę spoglądać nie można. Drożyzna w mieście wielka, węgiel kamienny doszedł do niebywalej ceny; chleb i bułki drożeją.

W tych dniach zebrane zostały drogą urzędową dane, dotyczące ilości i jakości zbóż jarych i ozimych w guberni piotrkowskiej. Urodzaj żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia i innych artykułów jest dobry; zboża te wydały ziarna pełniejsze od zeszłorocznych, czyste i suche. Jarzyny przedstawiają się średnio, lecz urodzaj ich nie mniejszy od zeszłorocznego. Urodzaj kartofli dobrych gatunków lepszy jest o 10 proc.

„Goniec Łódzki“ mylnie informuje, że oddział Banku włościańskiego w Piotrkowie otrzymuje coraz więcej podań o udzielanie pożyczek na kupno gruntów, ale miejscowi ziemianie wcale się nie spieszą z parcelacją, włościanie zaś zmuszeni są poszukiwać parceli w sąsiednich guberniach“.

„Rozwój“ i „Tydzień“, znając bliżej te stosunki, zapewniają, że sprawa przedstawia się zupełnie odwrotnie, i że połowa co najmniej majątków dąży do parceli, byle tylko znaleźli się amatorzy do kupna i byle parcelacja nie przyczyniała każdemu tyle, co dotąd, kłopotów i kosztów.

Organizuje się w mieście naszym spółka jedwabnicza. Stowarzyszenie to, na którego czele stanął jeden z większych przemysłowców łódzkich, będzie sprzedawać lub rozdawać darmo jajka jedwabników i nasiona, oraz sadzonki morw, pośredniczyć w sprzedaży, udzielać rad i wskazówek hodowcom, zachęcać listami pochwalnymi, nagrodami i t. p. Ustawa opracowana została podług wzorów zagranicznych.

Utworzenie drugiego gimnazjum męskiego stało się tu kwestją palącą, wymagającą natychmiastowego załatwienia. Słyszałem z ust kilku wybitniejszych przemysłowców, że potrzebne narazie fundusze znalazłyby się niewątpliwie, idzie jedynie o to, żeby ktokolwiek wystąpił z inicjatywą, a władza szkolna chętnieby pozwoliła na otwarcie drugiego gimnazjum.

St. Pw.

++ Piaseczno. Założony tu w r. 1894 w Warszawie, a następnie z powodu drożyzny mieszkań przeniesiony w r. 1897 do Piaseczna przytułek dla upadłych kobiet—jak pisze „Kurj. Codz.“—znajduje się w ciężkich warunkach materialnych. Kółko dobroczyńców, opiekujących się tym zakładem, jest bardzo szczupłe; dochody nie wystarczają na utrzymanie 40 kobiet, przebywających w zakładzie. Wskutek tego grono założycielek zwróciło się do magistratu z prośbą o zapomogę w ilości 1,500 rubli rocznie. Jak wiadomo, w r. z. zakład ten otrzymał własną ustawę i nazwany został przytułkiem św. Małgorzaty.

INFORMACJE «KRAJU».

∟ Komisja, utworzona przy departamencie spraw kolejowych, ukończyła obrady w sprawie budowy nowych linii kolejowych w zagłębiu dąbrowskiem. Z ramienia rady zjazdu górniczego Królestwa Polskiego w komisji brali udział pp.: K. Hartingh, Wł. Żukowski i J. Gieysztor, oraz, jako właściciel koncesji na budowę tramwaju elektrycznego w okręgu dąbrowskim, p. St. Ciechanowski. Jak się dowiadujemy, komisja za rzecz pożyteczną i pilną uznała budowę dwóch bocznic kolei Warsz.-Wiedeńskiej, oraz dwóch nowych stacyj, a mianowicie jednej około st. Zabkowice z przedłużeniem linii kolejowej do Sączowa (20 w.), i drugiej około Zagórza z połączeniem jej z koleją Warsz.-Wiedeńską (4 w.). Budowa zarówno stacyj, jak i bocznic dokonana być ma kosztem drogi Warsz.-Wiedeńskiej, ale pod warunkiem, że alienacja gruntów przeprowadzona będzie na rachunek zainteresowanych przedsiębiorstw górniczych. Co się zaś tyczy projektowanej przez zjazd szerokotorowej linii od Strzemieszyc do zachodniej części zagłębia, to wobec znacznych kosztów jej budowy, komisja przyjęła propozycję sosnowickiego Towarzystwa kopalni węgla, które ma wybudować własnym kosztem nową stację, oraz szerokotorowe połączenie stacji Strzemieszyc z własnymi bocznicami (4 w.) i odstąpić tę odnogę kolei Iwangrodzkiej z tem, iż z opłat towarowych będą następnie robione potrącenia na rzecz Towarzystwa, do czasu zamortyzowania kapitału budowlanego. Ponieważ budowa projektowanych linii, zwłaszcza sączowskiej, wpłynie na zmniejszenie ruchu towarowego tramwaju elektrycznego, przeto p. Ciechanowskiemu pozwolono starać się o zmianę niektórych warunków koncesji.

∟ Jak się dowiadujemy, w d. 18 b. m. rozpoczynają się przy departamencie spraw kolejowych obrady, ze współudziałem przedstawicieli handlu i rolnictwa, w sprawie przejżenia taryf zbożowych. Z Królestwa, o ile wiemy, zaproszeni zostali dla wzięcia udziału w rzeczonych obradach pp.: E. Dobiecki, J. Jeziorański i Br. Werner.

∟ Dowiadujemy się, że wązkotorowe koleje żelazne: Wilanowska i Piaseczyńska przeszły na własność Towarzystwa kolei żel. Górno-Kalwaryjskiej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Czytamy w „Prawit. Wiestniku“: „Ich Cesarskie Moście Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna i Najjaśniejszy Pan Najmiłościwiej raczyli ofiarować rzymsko-katolickiemu klasztorowi Jasnogórskiemu w mieście Częstochowie 5 tys. rb. na odbudowę wieży klasztornej, która została uszkodzoną przez pożar d. 2 sierpnia“.

× Na wniosek komitetu ministrów Jego Cesarska Mość Najwyżej rozkazać raczył, aby w guberniach: petersbur-

skiej, moskiewskiej, charkowskiej, jekaterynosławskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej—w miastach: Rostowie nad Donem, Taganrogu, Nachiczewanu, we wsi Kasparówce, w okręgu taganrozkim, w ziemi wojska Dońskiego, w osadach: Bogojawleńsku, Kalinówce, w miasteczku Warwarówce (gub. chersońska), a także w miejscowościach, podległych naczelnikom miast: Petersburga i Odessy, oraz w Nikolajewskim gubernatorstwie wojennem i w miejscowościach, podległych władzy kronsztadzkiemu gubernatorowi wojennemu *przepisy o ochronie wzmocnionej* były utrzymane jeszcze przez rok, licząc od d. 4 września. W innych zaś miejscowościach państwa rozkazano zachować moc art. 28, 29, 30 i 31 ustawy, mającej na celu obronę porządku państwowego i spokoju publicznego.

× Ustanowione zostały przepisy ściągania od włościan *długów zbożowych*. Wysokość i rozłożenie na raty długu, zaciągniętego w ziarnie na przekarmienie się lub obsianie pól, określane są przez zjazd powiatowy albo też przez zjazd „pośredników mirowych“, z uwzględnieniem płatniczej zdolności dłużnika, stanu żywnościowych zapasów gminnych, bieżącego urodzaju i t. d. Raty ustanowione są w formie pewnego procentu od obciążających dłużnika poborów skarbowych i ziemskich. Procent ustanawia się wspólny dla całej gromady („sielskowo obseczestwa“) i nie powinien przenosić 25 na 100, w razach zaś wyjątkowo pomyślnego składu rzeczy, może być podniesiony do 50 na 100. Na pierwszym planie postawiono ściąganie pożyczek, wydanych z zapasowych składów zbożowych. Wzajemna odpowiedzialność gromady („krugowaja poruka“) zostaje zniesioną.

× Dzienniki petersburskie zbijają pogłoski, jakoby istniał zamiar pozbawienia emerytur tych wszystkich emerytów, którzy znajdują się na służbie prywatnej. Sprawy podobnej nawet nie poruszano; proponowano tylko emerytów, pobierających pensję wskutek *niezdolności do pracy*, pozbawiać emerytury, kiedy zdolność do pracy odzyskają.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych—według doniesienia pism—opracowało projekt organizacji *dozoru nad działalnością towarzystw dobroczynności*. Towarzystwa te będą obowiązane przedstawiać do przejżenia władzy miejscowej sprawozdania roczne, zatwierdzone przez ogólne roczne zgromadzenia.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych—według doniesienia „Now. Wr.“—porzuciwszy zamiar wprowadzenia do Kraju północno- i południowo-zachodniego *instytucyj ziemskich*, przystąpiło do reorganizacji tamtejszych gubernialnych i powiatowych komitetów gospodarczych.

× Tytułem próby, na lat trzy nadano prawo ministrowi skarbu zezwalać na otwieranie *fabryk wódek*, tudzież zakładów, wyrabiających przetwory ze spirytusu, np. lakier, politurę, wodę kolońską—nie tylko w miastach, ale wszędzie.

× W guberniach ziemskich z rozporządzenia komitetu ministrów—zaprzestano przymusowej egzekucji niedoborów ubezpieczeniowych, należnych do d. 1 stycznia r. b., przyczem polecono zaległości wątpliwe umorzyć, spłatę zaś innych rozłożyć na raty.

× Na wniosek komisji przeciwdziałkowej, departament podatków celnych polecił komorom nieść wszelką pomoc przy *sanitarnych rewizjach* tych statków i ich zawartości, które przychodzą z Anglii, a zwłaszcza z Glasgow, gdzie zaszło kilkanaście wypadków dżumy.

× Urzędowe zaprowadzenie *systemu metrycznego miar*, w zasadzie — jak twierdzi „Now. Wr.” — wkrótce ma nastąpić. Obecnie ministerstwo skarbu zajęte jest kwestją, w jaki sposób i w jakim czasie reformy tej dokonać należy.

× W „Zbiorze Ustaw” ogłoszono rozporządzenie o przyjęciu na rachunek skarbu *kosztów powrotu* wraz z rodzinami tych z zesłanych do robót ciężkich, którzy uznani potem będą przez władze sądowe za niewinnych.

× Według doniesienia „Piet. Wied.”, poruszono projekt wydania osobnych przepisów co do *udziału żydów i cudzoziemców* w zarządach towarzystw akcyjnych.

W PETERSBURGU.

= Redaktor i wydawca naszego piśma, p. Erazm Piltz, wyjechał w tych dniach na kilkotygodniową kurację zagranicą.

= Ze statystyki. „76,484 spraw karnych! 75,379 spraw cywilnych!” 117,870 świadków w tych sprawach!” — wykrzykuje dzienniki petersburskie, przeglądając statystykę sądową. Istotnie, jeden na 4—5 mieszkańców Petersburga za kłótnię, za niezapłacenie długu lub też za pokazanie się na ulicy w stanie nietrzeźwym — staje przed sędzią pokoju. Pijaństwo szczególnie przybiera zagrażające objawy. W r. 1898 aresztowanych na ulicy pijaków było 188, a w 1899 r. — 1,793. Najfatalniejszym miesiącem dla tej kategorii przewinień jest grudzień. We wrześniu było w areszcie 49 pijaków, w październiku — 180, w listopadzie — 600, a w grudniu — 840 osób. Ogółem, w roku ubiegłym znajdowało się w areszcie 21,280 osób. Z inteligencji najbardziej usposobieni do robienia skandali są pisarze (519), dalej urzędnicy (65), muzycanci i śpiewacy (49), mechanicy (24), aptekarze i felczerzy (17), aktorzy (16), nauczyciele (12), inżynierzy (9), doktorzy (6), adwokaci (4) i jeden budowniczy. Z rzemieślników na pierwszym planie stoją ślusarze — 1,485, następnie stolarze — 910, szewcy — 630, krawcy — 605, malarze — 547, drukarze — 503, cieśle — 259, introligatorzy — 191, zegarmistrze i jubilerzy — 187, kowale — 174, cukiernicy i piekarze — 145, zduni — 130, tapicerzy — 114, kotlarze — 85, i perukarze — 41; — rekord pobili ślusarze. Recydywistów, odsiadujących kożę po 10—15 razy jest wielu; jeden alkoholik w roku ubiegłym odsiadywał kożę — 35 razy.

= Dworzec Carskosielski. Od d. 15 września będzie otwarty tymczasowy dworzec kolei żel. Carskosielskiej, wzniesiony obok starego przy Zagorodnym prospeście. Dotychczasowy gmach po d. 1 października ulegnie zburzeniu i na jego miejscu stanie inny, znacznie obszerniejszy.

= Szkoła muzyczna. W petersburskiej prywatnej szkole muzycznej, pod dyrekcją prof. Borowki, w roku ubiegłym było 162 uczennice i 26 uczniów. Ukończyły kurs gry na fortepianie 3 uczennice. Jeden z popisów publicznych poświęcony był pamięci i utworom Chopina.

= Samochody. Zarząd pocztowy zaprowadził automobile dla rozwożenia poczty między miastem a miejscowościami podmiejskimi, jak Udielnaja, Szuwałowo i inne.

WOJNA W CHINACH.

(Wszystkie daty w dziale niniejszym oznaczone są podług nowego stylu).

Petersburg, 20 września n. st.

Wątpliwości dyplomatyczne w sprawie chińskiej zwiększyły się wskutek surowej postawy gabinetu berlińskiego. Okólnik hr. Bülowa żąda wydania w ręce cudzoziemców chińskich mężów stanu, winnych zaburzeń pekińskich, i zupełnie na zimno rozprawia o konieczności ich «stracenia». Nie należy więc dziwić się, że wpływowi chińczycy trzymają się teraz zdaleka od Pekinu, gdzie ich mogłaby spotkać ewentualność dostania się pod miecz sprawiedliwości niemieckiej. Li-Hun-Czang, który dotąd jeszcze nie dojechał do Pekinu, twierdzi, że rząd chiński życzy sobie odłożenia tej drażliwej kwestji na potem, i pragnie rozpoczęcia rokowań od mniej okropnych tematów. Drugi komisarz chiński, ks. Czing, znajduje się już w Pekinie i powierzył swe bezpieczeństwo wojskom japońskim. Ale ani Czing, ani Li-Hun-Czang z jednej strony, ani posłowie mocarstw z drugiej strony — dotąd nie rozpoczęli żadnych układów, bo okazało się, że niektóre mocarstwa sceptycznie zapatrują się na mandat Li-Hun-Czanga, który nie budzi w nich zaufania. Nadto na przeszkodzie staje nieobecność dworu chińskiego w Pekinie, gdyż dla zawarcia pokoju koniecznem jest, aby rząd chiński znajdował się w swojej stolicy i posiadał wpływ na ludność.

Dwór chiński wróci do Pekinu dopiero wtedy, gdy w nim nie będzie cudzoziemców. Tymczasem kwestja «ewakuacji», czyli opróżnienia Pekinu — jest niezmiernie trudna do załatwienia wobec różnicy zdań poszczególnych gabinetów. Rosja, jak wiadomo, zamierza zupełnie wycofać się z tamtąd i nawet rozpoczęła odwrót, odsyłając część swej załogi pekińskiej do Tien-Tsinu i Portu-Arthura. Natomiast inne wojska wciąż jeszcze przybywają do Pekinu i na teatr peczilijski, tak iż liczbę sił cudzoziemskich podają teraz na 70 tys., z tego 22 tys. japończyków. Przybyli już z Europy główny komendant francuski jen. Voyron i główny komendant niemiecki jen. Lessel. Za tydzień wyłduje w Taku naczelnny wódz, feldm. Waldersee i odbędzie zapewne wjazd do Pekinu. Wtedy może sytuacja się wyjaśni.

Trwożeni przez drobne oddziały bokserów europejczy, zorganizowali wyprawę pod Bao-din-fu, na południe od Pekinu, aby rozproszyć napastników. W ten sposób sformował się trójkąt operacyjny Taku—Pekin—Bao-din-fu, uniemożli-

wiający chińczykom wszelką akcję zaczepną, chociaż podług ostatnich depeesz, oni zbroją się na południu i zachodzie, w zamiarze ponownego napadnięcia europejczyków. Straciwszy teatr mandzurski i wypchnięci z całej prawie prowincji Peczili, nie zdołają jednak osiągnąć żadnych skutków, jeśli im nie przyjdzie z pomocą masowy wybuch rewolucji w Chinach południowych, na co liczyć teraz nie mogą. Pokój więc jest jedynym wyjściem z tej sytuacji; ale w jaki sposób go zawrzeć? — oto zagadka nietylko dla Chin, ale i dla Europy.

OKÓLNIA BÜLOWA.

„Norddeutsche Allgemeine Zeitung” podała treść okólnika Bülowa, doręczonego mocarstwom: „Rząd cesarsko-niemiecki za warunek rozpoczęcia układów dyplomatycznych z rządem chińskim, uważa wydanie osób, co do których zostało stwierdzone, że były istotnie inicjatorami przestępstw, popełnionych w Pekinie przeciwko prawu międzynarodowemu. Liczba osób, które były wykonawcami przestępstw, jest tak wielka, że sumienie narodów ucywilizowanych wzdrzgałoby się na samą myśl o straceniu masowem. Trudność polega również na tem, że nawet nie wszyscy inicjatorzy zostali wykryci. Lecz ci nieliczni, których вина jest dowiedziona, winni być wydani i ukarani. Posłowie mocarstw w Pekinie będą mogli podczas tego śledztwa udzielić lub otrzymać ważne wskazówki. Chodzi nie o ilość ukaranych, lecz o znaczenie ich, jako inicjatorów i kierowników. Rząd cesarski mniema, iż może liczyć na zgodę wszystkich gabinetów na tym punkcie, gdyż obojętność w sprawie zasłużonej zemsty byłaby równomierną z zachętą do ponowienia przestępstw. Rząd cesarski przeto proponuje, aby gabinety poleciły swym przedstawicielom w Pekinie wymienić te osoby z rządzących sfer chińskich, których udział w agitacji lub spełnieniu przestępstwa nie ulega żadnej wątpliwości”. Podpisano: *Bülow*.

W MANDZURJI.

Wojska rosyjskie wykonały swoje zadanie, polegające na odrzuceniu chińczyków od Amuru i odzyskaniu magistralnej linii kolei mandzurskiej. Głównymi punktami na tej linii są: Chajlar, Zyzykar, Charbin i Ninguta. Zyzykar, liczący przeszło 100 tys. mieszkańców, zajęty został, jak wiadomo, d. 28 sierpnia przez północny oddział jen. Renenkampa, z którym 2 września połączył się zachodni oddział jen. Orłowa, idący od Chajlaru. Ningutę zdobył d. 30 sierpnia wschodni oddział jen. Cziczagowa, idący od strony Władywostoku. W Zyzykarze pozostawiono silną załogę z piechoty rosyjskiej z kilku działami, zdobytymi na chińczykach.

Po kilku dniach wypoczynku, oddziały jen. Renenkampa i Orłowa wyruszyły d. 6 września na południe, w kierunku dużego miasta Girinu, liczącego 200 tys. ludności. Oddział jen. Czicza-

gowa jednocześnie posuwa się na południe od strony Ninguty, a jazda jego pod dowództwem jen. Kryżanowskiego zajęła d. 8 września miasto Omoso w 140 wiorstach od Girinu, którego zdobycie wkrótce jest oczekiwane. Od południa, t. j. od strony półwyspu Kwantuńskiego, posuwa się oddział jen. Flejszera, lecz admirał Aleksiejew, zajęty na peczilijskim teatrze wojny, dopiero teraz wzmacnia ten oddział świeżymi siłami.

Koncentryczny i wytrwały ruch rosjan z czterech stron ma obecnie na celu zajęcie Mukdenu, stolicy Mandżurji, i odzyskanie południowej gałęzi kolei Mandżurskiej od Girinu do Chajczenu, pozostającej jeszcze w rękach wojsk chińskich, nielicznych i zupełnie zdeorganizowanych.

W PEKINIE.

W stolicy chińskiej powoli zaczyna powracać spokój. Z braku dowozu żywności, ludność uczuwa głód; żołnierze japońscy dzielą się swemi porcjami ryżu z uboższymi mieszkańcami.

Aresztowano chińczyka, który sprzedawał oficerowi japońskiemu zegarek zabitego barona Kettelera, posła niemieckiego. Stawiony przed wojskowe władze niemieckie, aresztowany zeznał, że jest podoficerem chińskim i zamordował Kettelera z rozkazu władz chińskich. Rozstrzelano go po przeprowadzeniu badania. Donoszą także o rozstrzelaniu czterech innych bokserów.

Korespondent angielskiego „Times'a” podaje szczegóły o ceremonji wkroczenia po raz pierwszy cudzoziemców do zakazanych pałaców cesarskich w Pekinie, odbytej d. 28 sierpnia, w celu wywarcia wrażenia na ludności Chin. Wojska zjednoczone przeszły przez główny pawilon pałacowy. Jenerał rosyjski z licznym sztabem szedł na czele; za nim kroczyło ciało dyplomatyczne, następnie 800 żołnierzy rosyjskich, 800 żołnierzy japońskich ze sztabem, sztab angielski z 400 żołnierzami, wreszcie Amerykanie, Francuzi, Włosi i Austriacy. Pochód ten powitany został przez mistrza ceremonji dworu chińskiego Czin-Chsina, i innych urzędników chińskich, którzy przeprowadzili pochód przez wnętrza pałaców, poczem bramy ich zostały zamknięte i obstawione strażą.

WRZENIE W CHINACH.

Ostatnie depesze stwierdzają, że na południe od Pekinu wciąż trwa wrzenie umysłów, podsycane dalszymi tajnymi ukazami cesarzowej. O ile na wybrzeżu Chin i w portach morskich spokój jest przestrzegany, o tyle w głębi Chin zamieszki nie ustają. „Koelnische Volkszeitung” otrzymała wiadomość z prowincji chińskich Hunan i Hupe o ciężkich prześladowaniach misjonarzy. Walka przeciw misjom katolickim rozpoczęła się tam na całej linii. W Ciczou zburzono wszystkie zabudowania misyjne, a wikariat apostolski w południowej części prowincji Szansi jest zupełnie zniesiony. Kościoły tamtejsze, najpiękniejsze w Chinach, zniszczone, księża wypędzeni, domy chrześcijan spalono. Chrześcijanie z północnego Szansi

zbiegli do Tajuenfu i są tam oblegani. W pobliżu miasta spalono dom przytulku wraz z 300 sierotami. W prowincjach Junnan i Kweiczu obawiają się także wybuchu prześladowań.

GŁOSY PRASY.

Autor „Notatek wojennych”, zamieszczanych w „Now. Wrem.”, występuje z takim programem urzędzenia Mandżurji:

„Rosja, mająca pod dostatkiem ziemi i ludności, nie ma potrzeby ani zamiaru przyłączenia Mandżurji. Takie przyłączenie byłoby szkodliwe ze względu na to, iż wtenczas nie moglibyśmy w żaden sposób zapobiedz zalaniu kraju nadamurskiego przez chińczyków i mandżurów, którzy będą udawać poddanych rosyjskich i w przeciągu lat kilku „schiniszczą” nasze posiadłości na dalekim Wschodzie. Niemniej jednak, jeżeli uważamy za konieczne dokończyć budowę kolei żelaznej w Mandżurji i regularnie ją eksploatować, to nam wypadnie tymczasowo zatrzymać w naszym ręku wybitniejsze punkty strategiczne. Oprócz tego, pozostawiając nietkniętymi wszystkie warunki życia politycznego i cywilnego zarządu w Mandżurji, zmuszeni będziemy zażądać tymczasowego wydalenia z kraju wojsk chińskich, gdyż zadanie ochrony kraju spełniać będą nasze wojska, oraz zniszczenia wszystkich arsenałów, składów broni i amunicji”.

Kompetentny badacz stosunków chińskich zastanawia się w „Pall Mall Gazette” nad załatwieniem targu z Chinami, i dochodzi do takich wniosków:

„Mocarstwa sprzymierzone mogą albo zniszczyć państwo chińskie i podzielić pomiędzy siebie, albo ustanowić w kraju kontrolę międzynarodową, albo też uznać niepodległość i nietykalność Chin i zażądać jedynie wynagrodzenia i rekojmi na przyszłość. Ustanowienie kontroli jest, zdaniem autora, niemożliwe, jak dowodzi przykład Egiptu i Krety. Podział państwa chińskiego naraziłby mocarstwa na wielkie trudności, a zapewniłby im bardzo małe korzyści. Nie może być w praktyce nawet mowy o podziale właściwego państwa chińskiego, 18 prowincyj środkowych i wschodnich, które tworzą całość etnograficzną i historyczną. W tych dzielnicach tajne stowarzyszenia zapobiegłyby utrzymaniu spokoju w kraju. Pozostaje więc trzecie wyjście: uznanie niepodległości państwa chińskiego. W takim jednak razie mocarstwa muszą domagać się koniecznie: 1) wynagrodzenia strat i kosztów wojennych; 2) ukarania przywódców powstania; 3) złożenia z urzędu wszystkich urzędników, którzy wywierali wpływ w ciągu ostatnich 12 miesięcy; 4) odsunięcia cesarzowej-wdowy od wszelkiego udziału w rządzie; 5) zapewnienia władzy cesarzowi Kwang-Su; 6) wychowania następcy tronu ks. Pu-czun'a przez nauczycieli postępowych”. Dalej autor stawia warunek rdzennych reform w Chinach i kontroli mocarstw.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Transwaal. Rząd transwaalski ogłosił komunikat, że prezydent Krüger odjechał na sześciomiesięczny urlop do Europy, aby wyjednać wmięszanie się mocarstw. Zastępcą jego mianowany został Szalk Burger. Z drugiej strony marszałek Roberts wydał proklamację, w której oświadcza, że przekroczenie przez Krügera granicy portugalskiej, oznacza złeznienie się prezydentury,

że dalsze podtrzymywanie walki jest bezpożyteczne, chociażby wobec faktu, że 15 tys. boerów znajduje się w niewoli angielskiej. Boerzy powinni aprzytomnić sobie, że żadne mocarstwo nie przyjdzie im z pomocą, i że z wyjątkiem drobnego obszaru kraju, zajętego przez armję Bothy, prowadzą oni walkę partyzancką, w sposób nieprawidłowy. Wobec tego marszałek angielski zapowiada szereg środków represyjnych, wskazanych przez prawo wojenne, które będą zgubne dla kraju i dotkliwe dla boerów. Lecz im dłużej przeciągać się będzie partyzantka, tem surowsze będą te środki. Tymczasem prezydent Krüger przebywał w Laurencio-Marques, w pałacu gubernatora, pod ścisłą kontrolą władz portugalskich. Nadesłane gubernatorowi instrukcje rządu portugalskiego poleciły mu, aby pozwolił Krügerowi wyjechać do Europy, ale pilnował zarazem, żeby Krüger istotnie tam, a nie gdzieś indziej wyjechał. Zarazem gubernator powinien dolożyć wszelkich starań, aby Krüger nie był narażony na żadne niebezpieczeństwa, i żeby mu oddane były odpowiednie honory. Z Laurencio-Marques donoszą, że na granicy portugalskiej coraz częściej pojawiają się drobne oddziały boerów. Ludzie ci twierdzą, że dalsza walka jest niemożliwa, i że należałoby ją zakończyć. Kolej Towarzystwa holenderskiego w Transwaalu urzędownie oddana została pod zarząd angielskich władz wojskowych.

Rumunja. Pogłoski o nieporozumieniach bułgarsko-rumuńskich nie ustają. Donoszono o wypadkach zbrojnego zetknięcia się na granicy, o strzelaniu z fortów Sylistrii do rumuńskiego okrętu wojennego, o powołaniu w Rumunji żołnierzy urlopowanych i t. p. Pomimo to, sądzą powszechnie, że pokój nie będzie naruszony. W gabinecie rumuńskim przeważał prąd umiarkowany, na którego czele stoi sam prezes gabinetu Karp. Wiedeńska „Politische Correspondenz” stwierdza, że zatarg rumuńsko-bułgarski stracił ostry charakter.

Anglja. W Londynie, w stowarzyszeniu liberalnem, Asquith wygłosił mowę, w której imieniem stronnictwa liberalnego oświadczył, że przyłączenie republik południowo-afrykańskich do Anglii, uważa za nieodwołalne i bezpowrotne. Wojna obecna zwróciła uwagę na niebezpieczeństwa, jakie zagrażały panowaniu Anglii w Afryce południowej. Na radzie ministrów, odbytej pod przewodnictwem królowej, podpisany został rozkaz królewski o rozwiązaniu parlamentu. Nowy parlament ma być zwołany na d. 19 października.

Holandja. Delegacja boerów, przebywająca w Haadze, ogłosiła proklamację, w której oświadcza, że Anglja naruszyła prawo wojenne i zwyczaję narodu cywilizowanego. Proklamacje angielskie były tylko pretekstem, aby prowadzić w dalszym ciągu w nieludzki sposób wojnę. W końcu proklamacji powiedziano: W imię sprawiedliwości ludzkiej zwracamy się do wszystkich narodów o udzielenie nam pomocy w krytycznej chwili. Ocalcie naszą ojczyznę. Mamy w Bogu nadzieję, że prośba nasza będzie wysłuchana.

Francja. Posterunki *attachés* wojskowych Niemiec, Austrii i Włoch w Paryżu, które od czasu procesu Dreyfusa za wspólnym porozumieniem trzech mocarstw trójprzymierza nie były zajęte, będą wkrótce napowrót obsadzone. Paryska rada municypalna zamierzała urządzić bankiet na cześć bawiących w stolicy merów francuzkich i i cudzoziemskich. Tymczasem prezydent Loubet nie przyjął zaproszenia, wobec czego bankiet cofnięto.

Portugalia. Z Laurencio-Marques donoszą o wysłaniu nowych oddziałów wojska portugalskiego na granicę Transwaalu, wobec możliwego wejścia boerów na terytorjum portugalskie. Granica obecnie jest pilnie strzeżoną i nikt nie jest przepuszczany.

Tureja. W Konstantynopolu aresztowano wielu poddanych greckich pod pozorem,

że zbierają składki na agitację grecką. Pełnomocnik grecki wniósł protest przeciw temu do ministra spraw zagranicznych, Tewfika.

Niemcy. Książę Albert saski, czwarty syn księcia Jerzego, d. 16 września wieczorem, podczas manewrów pod Nossen, wypadł z powozu i zmarł wkrótce potem.

Niektórzy z naszych czytelników zwrócili się do nas z prośbą o wyjaśnienie z powodu wydanych niedawno we Lwowie pamiętników Tadeusza Bobrowskiego, jednego z wybitnych działaczy społecznych w Kraju południowo-zachodnim w ciągu ubiegłego półstulecia. W sprawie tej otrzymaliśmy ze strony kompetentnej następujące oświadczenie:

„Bobrowski umarł w roku 1894; zostawił całkiem do druku przygotowany, własnoręcznie przepisany rękopis pamiętników i testament, w którym zalecił, aby te Pamiętniki zostały złożone, jako depozyt, w Zakładzie Ossolińskich we Lwowie, a po pięciu latach od jego śmierci były wydane staraniem jego testamentowych wykonawców, dawniejszych pupilów nieboszczyka, pp. Syroczyńskich i Florowskich i, jeżeli można, pod firmą wydawniczą Zakładu im. Ossolińskich. Był jeden warunek, bezwarunkowo zalecony przez testatora: nie zmieniać w Pamiętnikach ani słówka, nie wyrzucać z nich ani jednej joty. W maju 1899 r. wykonawcy, zgromadzeni we Lwowie, w mojej przytomności i wobec delegowanego od Zakładu Ossolińskich kustosa Hirszberga, decydowali o ogłoszeniu Pamiętników drukiem. Że były w Pamiętnikach rzeczy dla żyjących jeszcze osób nieprzyjemne i drażliwe, to nie podlegało wątpliwości. Stała się zatem kwestja: drukować czy nie drukować, narażając Pamiętniki na to, że zaginą, boć naprzykład gdyby, wbrew woli testatora, termin lat 5 przeciągnięto samowolnie do 25, do tej daty mogło się zdarzyć, że pomrą i sami wykonawcy.

Wobec obowiązku, włożonego na nich przez testatora i co do ogłoszenia drukiem Pamiętników i co do terminu, kiedy mają być one wydane—wykonawcy orzekli jednogłośnie, iż poczuwają się do obowiązku i że go spełnią, a jeżeli Zakład Ossolińskich nie wyda Pamiętników, to wydadzą je sami. Zakład przychylił się do wydania.

Prof. Spasowicz oświadczył się za zdaniem wydawców i dziś jeszcze, stając po stronie dobra publicznego i opinując w interesach historii narodowej — sądzi, że wobec dylematu: czy drukować rzecz nieślicznie cenną, dokument ważny dla całej epoki naszego kraju od r. 1831 do 1885, czy też narażać go, aby zaginął, — niepodobna nie przyznać, że wykonawcy testamentu dobrze postąpili.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Korespondent rzymski „Loc. Anz.” donosi, że wykryto zbrodniczy zamiar dokonania zamachu na życie Papieża. Podobno zamachu mieli dokonać anarchiści amerykańscy. Korespondent dodaje, że w Watykanie przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Wiadomość ta oczywiście wymaga sprawdzenia.

* Biskup łucko-żytomierski, J. E. ks. Kłopotowski udał się obecnie na wizytację kościołów katolickich swojej diecezji. Przybywszy w dniu 5 b. m. do Starokonstantynowa, J. E. następnego dnia wyjechał do Butowców, następnie do Ostropla (7 i 8 września), skąd udaje się do Lubaru (9 i 10), Romanowa (11 — 18) i

Czudnowa (13—15 września). Z Czudnowa ks. biskup Kłopotowski uda się do pow. skwirskiego i radomskiego gub. kijowskiej do m. Wczerajsze (16—17 września) i Gorbulewa (26—27 września). Powrót do Żytomierza spodziewany jest d. 29 września. Od czasu swojego wyjazdu w d. 10 sierpnia J. E. biskup Kłopotowski zwiedził gubernię podolską (powiaty: lityński, winnicki i płoskirowski) oraz wizytował kościoły w pow. starokonstantynowskim: w Wołoczyskach, Kupielu, Bazalji, Teofipolu, Tereszkach, Antoninach, Kulczynach i Krasławowie.

* Powrót J. E. ks. biskupa Niedziałkowskiego do Petersburga nastąpi dnia 14 lub 15 września.

* Dnia 3 (16) września w Petersburgu, na Pierwszej Rocie, odbyła się ceremonia założenia kamienia węgielnego pod budujący się tam nowy gmach rz.-katolickiego seminarjum duchownego. Otwarte w r. 1879 seminarjum archidiecezji mohylowskiej mieściło się dotąd w czasowym gmachu na Jekaterynhofskim prospekcie. Ceremonii założenia kamienia węgielnego dokonał ks. kanonik Witold Erdmann, rektor seminarjum, wobec czasowo zarządzającego archidiecezją ks. kanonika Świdarskiego i przedstawicieli od rządu i duchowieństwa. Podczas ceremonii w ścianie gmachu zamurowano napisany na pergaminie w dwóch egzemplarzach: łacińskim i rosyjskim akt, upamiętniający to zdarzenie i zaopatrzony w podpisy obecnych. Seminarjum miało być przeniesione do nowego gmachu jeszcze w roku bieżącym, z powodów jednak technicznych da się to uskutecznić dopiero w roku przyszłym. Gmach seminarjum będzie 3-piętrowy, dwa zaś jego skrzydła będą miały po 4 piętra. Na trzecim piętrze będą lokale kleryków, na drugim—sale wykładowe, na parterze—mieszkania rektora, inspektora i profesorów. Budujący się obecnie gmach, z uwzględnieniem najnowszych wymagań techniki, odpowie w zupełności potrzebom, zwłaszcza, że przy nim znajduje się obszerny ogród. Budowę prowadzi inż. Leon Szyszko.

* Na wystawie paryskiej liczne nagrody przyznano „Instytutowi braci szkół chrześcijańskich”, założonemu w r. 1705, którego filje rozrzucone są po całym świecie. Za wzorową organizację szkół przyznano mu medal złoty. Prócz tego liczne medale za wychowanie społeczne, instytucje dobroczynne, produkty gospodarstwa rolnego, ogrodnictwa i t. p.

* Na odpust w dniu Narodzenia Najśw. M. Panny przybyło do Częstochowy z różnych stron kraju 240 kompanii, liczących razem około 130 tys. ludzi. Najliczniejsze były kompanie: krakowska, radomska, kaliska i dąbrowska. Strojami ludowymi odznaczyły się kompanie miechowska i szlaska (górników). Bardzo wielu pobożnych przybyło z gub. kijowskiej, a także podolskiej i mińskiej. Uroczystości odpustowe, jak zwykle, rozpoczęły nieszpory. Wieczorem rzesisto oświetlony był ołtarz Matki Boskiej na murach klasztornych; z wałów puszczano sztuczne ognie i rakiety.

Prawo i sądy.

** Senat wyjaśnił, że prawo dozwala w Królestwie spisywać umowy prywatne z podpisem za „nieumiejącego pisać”, i że umowy takie, odpowiednio zaświadczone, stanowią dowód prawny. Ułatwia to stronom niepiśmiennym zawieranie wszelkiego rodzaju dozwolonych przez prawo aktów prywatnych do wysokości 500 rb., bez narażenia się na poważne wydatki, jakie zwykle pociągają za sobą akty, spiswane u rejentów. Za poświadczenie umowy w sądzie gminnym opłata nie może wynosić więcej, jak 25 kop. na rzecz kancelarii, co uchroni niejednego od strat materialnych. Aby jednak niepiśmienni mogli korzystać z dobrodziejstwa powyższego prawa, potrzeba, aby sędziowie gminni nie od-

mawiali swej fatygi tym, którzy się do nich zwrócą i przy każdej sposobności objaśniali interesowanych, że prawo dozwala spisywać umowy prywatne z podpisem „za nieumiejącego pisać”.

** Pisma petersburskie donoszą, że Senat niedawno rozstrzygnął pytanie, czy ubezpieczenia po śmierci należy uważać jako spadek i przyłączyć je do ogólnej masy spadkowej, oraz czy wierzyciele ubezpieczeni mogą położyć areszt na sumie asekuracyjnej, mającej być po śmierci tegoż wypłaconą spadkobiercom. Senat pytanie to rozstrzygnął w duchu twierdzącym. Wyjątek stanowi tylko takie ubezpieczenie, które sporządzone zostało na rzecz osoby trzeciej, a polisa za życia ubezpieczonego została doręczoną tejże osobie.

** Na mocy ukazu senatu rządzącego z d. 13 czerwca r. b., poczekalnie, gabinety i kancelarie adwokatów, lekarzy i t. p. podlegają podatkowi od mieszkań.

Młodzież i szkoły.

** Według doniesienia „Now. Wrem.”, ministerstwo oświaty zamierza wprowadzić w uniwersytetach, na wydziałach fizyko-matematycznym, historyczno-filologicznym i lekarskim egzaminy przejściowe ze wszystkich przedmiotów, wykładanych na danym kursie w ciągu roku akademickiego. W bieżącym roku akademickim procent studentów-żydów, przyjętych do uniwersytetu petersburskiego (3 proc.)—jak donoszą dzienniki petersburskie—obliczono nie od ogólnej liczby wszystkich przyjętych do uniwersytetu studentów, lecz od ilości przyjętych na każdy wydział w szczególności.

** Egzaminy w politechnice warszawskiej zostały ukończone. Stawilo się kandydatów 452, a egzamin zdało 421. Na I kurs przyjęto w wydziale mechanicznym 98, inżyniersko-budowlanym 75 i chemicznym 49. Bez egzaminów, z powodu świadectw z wyższych zakładów naukowych, przyjęto w wydziale mechanicznym 9, budowlanym 5 i chemicznym 3 studentów. Oprócz tego przyjęto na kurs II w wydziale mechanicznym 7, budowlanym 2 i chemicznym 5. Ogółem na kurs I przyjęto 239 studentów. Na mocy decyzji ministerstwa skarbu przyjęto po nad komplet 80 studentów. Wykłady rozpoczynają się d. 17 b. m.

** Z Pomska piszą do nas: W r. b. tu-tejszy Instytut technologiczny cesarza Mikołaja II otwiera dwa wydziały: mechaniczny i chemiczny; w przyszłym zaś mają być otwarte drugie dwa: górniczy i inżyniersko-budowlany. Gmach Instytutu (obecnie jeszcze nie skończony) i wewnętrzne urządzenie jego będą wykonane podług najnowszych wymagań nauki. Wszyscy prawie profesorowie i dyrektor p. Zubaszew są tu przeniesieni z technologicznego Instytutu w Charkowie. Liczba wakansów na wydziale mechanicznym wynosi 120, a na chemicznym—60. Ponieważ ilość podań na wydział mechaniczny znacznie przewyższała ilość wakansów, więc urządzono konkursowe egzaminy, które skończą się dnia 21 b. m. Na wydział chemiczny przyjmowano bez egzaminów i, mimo to, zostało jeszcze parę wakansów niezajętych. Wykłady zaczęły się prawdopodobnie w końcu września. Z.

** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że Mikołaj Snarski, który ukończył w r. b. Instytut inżynierów komunikacji, jest polakiem, nie zaś rosjaninem, jak to powiedziano w N-rze 34 „Kraju”.

Ruch kobiecy.

c. W Paryżu otwarto niedawno kongres feministyczny, obradujący nad położeniem i prawami kobiet. Zagaiła obrady pani Pognon, która w mowie swej wyliczyła tryumfy feminizmu z czasów ostatnich. Według doniesienia „Journ. des Débats”, na kongresie mają urzędowe przedstawicielki: Rosja, Francja, Belgja, Rumunja i Stany Zjedn. półn. Ameryki.

e. Od kilku lat w Niemczech kobiety sprawują już obowiązki inspektorek przemysłowych. Dotychczas powoływało się dla przekonania się, czy istotnie nie jest to dla państwa zadaniem. Jak dotąd, sprostają niesławnemu zadaniu. W W. próby powiodły się bardzo dobrze. W W. Ks. Badenii asystentka inspektora przemysłowego, panna Richthoffen, której przypisano trudności, umiała sobie w krótkim czasie zjednać zaufanie sfer robotniczych, a tamtejsza prasa socjalno-demokratyczna wyraża się o jej działalności z uznaniem.

e. Ministerstwo oświaty w Austrii znosi wszelkie ograniczenia praw kobiet do studiów na wydziałach lekarskich w uniwersytetach i przyznaje im zupełne równouprawnienie z mężczyznami. To samo dotyczy studiów farmaceutycznych, z tem przecież zastrzeżeniem, że samodzielne zarządzanie apteką zależnem będzie od specjalnego pozwolenia ministerstwa.

Teatr i sztuka.

± Dnia 9 września we Lwowie w teatrze hr. Skarbka odbyło się ostatnie przedstawienie. Zamykano teatr, który przez długie lata był siedzibą prawdziwej sztuki i wielkich talentów. W loży obecna była znakomita tragiczka minionej doby, 90-letnia blisko emerytka, Aniela Aszpergerowa, z której imieniem związane są najpiękniejsze czasy klasycyzmu na scenie lwowskiej. W „Zemście“ Fredry wystąpił weteran, Bronisław Dębicki, wyborny niegdyś przedstawiciel ról epizodycznych. Przedstawienie zakończyła apoteoza. Na scenę zgromadził się cały personel teatru około biustu założyciela, hr. Skarbka. Imieniem artystów przemówił reżyser, Adolf Walewski, składając hołd pamięci Skarbka, zmarłych pisarzy dramatycznych i artystów, którzy przesunęli się po deskach teatru skarbkowski, z Nowakowskim, Smochowskim, Benda, Rejmersem i żyjącą jeszcze Aszpergerową na czele. Wśród ogólnego rozrzedzenia zapadła po raz ostatni kurtyna. Wieczorem odbył się raut w salonach Koła artystycznego. W nowym teatrze lwowskim rozpoczęły się próby z „Janką“, opery Zelenkiego, pod kierownictwem p. Czelansky'ego, z kompletnymi chórami, które liczą 50 osób. Orkiestra obecna składa się również z 50 osób. Na pierwszy ogień pójdzie napisany wierszem prolog p. Jana Kasprzowicza p. t.: „Baśń nocy świętojańskiej“. W prologu tym, w którym wszystko odbywa się na tle fantastycznego krajobrazu górskiego, weźmie udział cały personel teatru lwowskiego.

Wypadki.

× Na manewrach austriackich w tych dniach zaszło kilka smutnych wypadków. Gdy galicyjski pułk artylerji na płaskowzgórzu koło Jabłonkowa odbywał ćwiczenia ostrymi nabojami, artylerzyści zdejmowali z wozu naboje; jeden z nich, nazwiskiem Stefan Linczak, upuścił prawdopodobnie przez nieostrożność nabój na ziemię. Pocisk eksplodował i czterech artylerzystów rozszarpał formalnie w kawałki. Są to: Linczak, Józef Powalski, Wiktor Zagórecki i Adam Puworecki. Siła wybuchu była tak wielka, że wóz z nabojami cofnął się o kilkanaście kroków wstecz. Porucznik Soltyś z kilku żołnierzami zbliżył się, nie mógł już jednak dać żadnej pomocy nieszczęśliwym. Pozostali z nich tylko beksztatne szczątki. Ośmnastu artylerzystów, którzy znajdowali się o kilka kroków dalej, odniosło ciężkie rany. Zawieziono ich do Żywca do szpitala. Ćwiczenia natychmiast wstrzymano i wdrożono śledztwo. O drugim wypadku donosi „Magyar Nemzet“. Dnia 4 września pod Podgoraczem stały naprzeciw siebie w ogniu dwa pułki piechoty: 78 i 79. Nagle w 78 pułku zatrąbiono na zaprzestanie ognia, a adiutant pułkowy udał się do komendanta 79 pułku piechoty z doniesieniem, że żołnie-

rze tego pułku strzelali ostrymi nabojami. Dwóch żołnierzy padło trupem na miejscu. Pułkownik polecił natychmiast zrewidować wszystkie karabiny i wszystkich żołnierzy, i w istocie w kieszeni trzech szeregowców znaleziono ostre naboje. Odstawiono ich pod silną eskortą do Podgoracza. Wskutek forsownego marszu i złego odżywiania się zmarło 28 żołnierzy z 1 i 2 pułku piechoty honwedów.

× Wypadek przejechania przez pociąg kolejki grójeckiej w Żabieńcu pod Warszawą 6. p. Jadwigi Baczewskiej, zaszły przed kilku tygodniami, wywołał w dziennikach warszawskich listy i komentarze co do sposobów zapewnienia bezpieczeństwa publicznego na kolejach. Ojciec ofiary donosi do jednego z pism, że jego córka z przyjaciółką weszły na tor kolei przy stacji, i wtedy zauważyły pociąg; zatrzymały się więc, nie wiedząc, na którą linię pociąg wejdzie—na główną czy peronową. W chwili wahania się, sądząc, że to pociąg osobowy, który stanie przy peronie, opuściły linię peronową, aby przejść na główną. Lecz pociąg nagle z woku wszedł na linię główną (był to bowiem pociąg towarowy) i przejechał pannę Baczewską, wlokąc jej zwłoki 20 sążni. P. Baczewski zarzuca, iż zawiadowca (a zarazem zwrotniczy) nie uprzedził ofiary, że pociąg, jako towarowy, wejdzie na linię główną, i że maszynista nie zatrzymał pociągu kontr-parą, ograniczając się do sygnału gwizdawką. Wypadek ten w każdym razie świadczy, że środki bezpieczeństwa publicznego na kolejach należy wzmocnić, aby zapobiedz takim katastrofom.

Sport.

> Największą jesienną nagrodę trzechlatków „St. Leger“ w Duncaster wygrał koń ks. Walji „Diamond Jubilee“. Jest on dziewiątym koniem z rzędu, od czasu istnienia w Anglii „Derby“, t. j. od wieku zeszłego, który wygrał trzy największe nagrody trzylatków: „2 tys. gwinei“, „Derby“ i „St. Leger“. Parę lat temu trzy te nagrody zdobył również „Galtee More“, obecnie będący własnością zarządu stadnin państwowych rosyjskich i znajdujący się pod Charkowem.

> Dwie większe nagrody sezonu jesiennego w Moskwie: „Handicap Nowych Trybun“ i „Nagrodę Cesarzewicza“, zdobyła łatwo 5-letnia klacz p. L. Grabowskiego „La Valliere“. Obie nagrody wyniosły ogółem do 20 tys. rb., przyczem do każdej z nich dodaną była klacz stadna ze źrebciem, z liczby nabytych przez Towarzystwo wyścigowe zagranicą.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“.

ndziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. R. Św. w God.) Na municypalności miast leży powszechnie obowiązek brukowania ulic i utrzymywania chodników. Zarządy miast dają wszędzie do zastępowania pomostem betonowym kraglaków, od których kaleczą się nogi i psuje się obuwie. Nie wiemy, jakie istnieją przepisy w miasteczku J., ale powołujemy się na obowiązującą w całym Cesarstwie ustawę miejską („gorodowoje położenie“), która do atrybucyj samorządu miejskiego zalicza utrzymywanie w porządku i regulowanie należących do miasta ulic, placów, bruków, chodników i t. d. Jeżeli zarząd miasteczka postanowił dokonać przerobienia gorszego chodnika na lepszy, wbrew możliwości miesz-

kańców, można jego decyzję zaskarżyć do gubernatora. Urządzenie chodników, jak wyjaśnił Senat, jest naturalną powinnością właścicieli domów; zarządom miejskim pozwała się urządzać chodniki z ogólnych funduszy miejskich, lub z sum, specjalnie na ten cel zebranych od właścicieli domów.

(W. Z. M. w Hr.) Dopóki istniało poddaństwo włościan, zniesione w r. 1841, na obywatelu ziemskim, jako posiadaczem zaludnionego przez włościan majątku, ciążył z natury rzeczy obowiązek przeznaczania części całej włości na cmentarz dla grzebania umarłych. Gdy z uwłaszczeniem włościan nastąpiło odseparowanie ziem pańskich od włościańskich, ustał i obowiązek pana do oddawania części pozostałej ziemi na cmentarz dla włościan. Jeżeliby włościanie samowolnie zabrali część ziemi sz. pana na wiejski cmentarz, trzeba się bronić w drodze cywilnej, albo kryminalnej. Jeżeliby to zajęcie nastąpiło na skutek decyzji komisarza lub urzędu włościańskiego, należy wnieść skargę w drodze administracyjnej do urzędu gubernialnego włościańskiego i ministerstwa spraw wewnętrznych.

(W. Al. Bag. w K.) Duchowny katolicki, obcy poddany, pragnący uzyskać prawo odprawiania Mszy św. w Rosji, winien złożyć na ręce biskupa, w którego diecezji obrał sobie miejsce zamieszkania, odpowiednie zaświadczenie władz duchownych tego państwa, z którego pochodzi, iż ma prawo sprawowania obowiązków kapłańskich. Na jedno lub kilkorazowe odprawienie Mszy św. wystarcza zezwolenie odnośnego biskupa, na dłuższy przeciąg czasu i w różnych miejscowościach, należy uzyskać za pośrednictwem kancelarii biskupiej specjalne zezwolenie ministerstwa spraw wewn., po którego otrzymaniu duchowny składa przysięgę na wierność służby narówni z poddanymi rosyjskimi, zachowując jednakże poddaństwo poprzednie. Duchowni tacy w zupełności podlegają przepisom, dotyczącym duchowieństwa miejscowego.

(W. K. Wil. w Ol.; B. Wł. w S.; J. Gr. w D.; K. w Kl.; F. Eys. w Kr.; K. Niem. w W.; St. Lew. we L.—Odpowiedź wysłana listownie.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

Dnia 16 sierpnia r. b., w kaplicy Ostrobramskiej w Wilnie odbył się ślub panny Władysławy Kombarówny, córki Ksawery z Bondzińskich i s. p. Zenona Kombarów, z p. Ludwikiem Montwiłłem, synem Michała i s. p. Benigny z Grajewskich Montwiłłów.

Ślub panny Marji Wędrychowskiej, córki państwa Konstantych Wędrychowskich, obywateli w Królestwie Polskiem, z p. Teofilem Broniowskim, korespondentem Tow. wzaj. kredytu w Krakowie, odbył się dnia 15 b. m., o godz. 11 przed południem, w kościele parafjalnym w Gołogogu, w Królestwie Polskiem.

Dnia 15 b. m. w kościele św. Anny we Lwowie pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Józefem Gozda-wa-Lipińskim, właścicielem dóbr Strzałków w Królestwie Polskiem, a panną Ol-gą Wybranowską, córką Antoniego Poraj-Wybranowskiego i s. p. Jadwigi z hr. Bolesta-Koziebrodzkich.

W d. 15 września w Warszawie, w kościele św. Aleksandra odbyły się zaślubiny Aleksandra - Erwina hr. Wielopolskiego, kamerjunkra Najwyższego Dworu, syna wielkiego łowczego Najwyższego Dworu Zygmunta hr. Wielopolskiego, margrabiego na Mirowie Gonzaga-Myszkowskiego i pierwszej jego małżonki s. p. Albertyny z książąt Montenuovo, z panną Zofją hr. Broel-Platerówną, córką s. p. Konstantego i Zofji z hr. Grabowskich hr. Broel-Platerów.

DONIESIENIA.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Chęciński Władysław, adwokat, lat 68—w Warsz. Czarnowski Władysław, lat 90—w Przewożku. Dembowski Bronisław, b. obywatel ziemski, lat 63—w Warszawie. Dobrowolski Stefan, b. obywatel ziemski, lat 53—w Warszawie. Nowicki Kazimierz, agronom, lat 25—w Gleichenbergu. Olszowski Tytus, rejent, b. obywatel ziemski, lat 59—w Warszawie. Radoński Józef, obywatel ziemski, lat 51—w Bogusławicach. Riedel Jan, obywatel ziemski, lat 57—w Warszawie. Rupniewski Bolesław, l. 36—w Warszawie. Smoleński Aleksander, lat 53—w Warszawie. Sołtan Władysław, hrabia—6 września w Przeźmie (powiat rzeżycki gubernia witebska). Stochalski Maciej, właściciel kopalni węgla w Łagiszy, lat 70—w Częstochowie. Stypułkowski Andrzej, ksiądz, lat 80—d. 11 września w Jeżowie. Walkiewicz Władysław, lat 67—w Warszawie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Zmiany w zakupie okowity dla skarbu. Brak węgla kamiennego i skutki tego zjawiska].

Przytaczaliśmy niejednokrotnie na tem miejscu skargi ziemian na niedogodność obowiązującego dotychczas sposobu zakupu okowity na potrzeby skarbowej sprzedaży trunków. Niedogodność ta polegała głównie na tem, iż tylko $\frac{2}{3}$ rocznego zapotrzebowania spirytusu w danym okręgu nabywane były u producentów miejscowych po cenach z góry oznaczonych przez ministerstwo skarbu, resztę zaś potrzebnej okowity nabywano w drodze licytacji *in minus*, co otwierało szerokie pole dla zmów, na których najgorzej wychodzili zazwyczaj właściciele gorzelni rolniczych. Szczęśliwy wyjątek pod tym względem stanowiły tylko gorzelnie małe, wytwarzające nie więcej nad 5 tys. wiader okowity, których cała produkcja nabywana była bezpośrednio do skarbu.

Otóż obecnie wydane zostały przepisy, zaprowadzające zmiany w sposobie zakupu okowity dla skarbu, zmierzające właśnie do usunięcia, a przynajmniej zmniejszenia powyższych niedogodności. Przedewszystkiem więc ilość spirytusu, kupowanego po cenach stałych, zwiększoną została do $\frac{4}{5}$ ogólnego zapotrzebowania, a następnie zagwarantowano, iż z każdej gorzelni skarb nabywa po cenach stałych: w guberniach Królestwa Polskiego, Kraju północno-zachodniego, nadbałtyckiego i północnych—po 10 tys. wiader, w guberniach południowo-zachodnich i małorosyjskich—po 15 tys. wiader,

w guberniach południowych i południowo-wschodnich—po 20 tys. wiader, wreszcie we wschodnich i środkowych—po 25 tys. wiader. Oprócz tego, w celu przyścia z pomocą właścicielom gorzelni mniejszych, nie posiadających dostatecznych środków obrotowych, nowe przepisy zezwalały na wydawanie zaliczek, oraz na przyjmowanie do skarbu po cenach stałych resztek spirytusu, nie przenoszących 1,000 wiader.

Zmiany powyższe stanowią niewątpliwie krok naprzód i przyniosą ziemianstwu korzyści dość znaczne. Słabą jednak ich stroną jest, jak słusznie zaznacza to «Kijewlanin», ów podział państwa na okręgi, z wyznaczeniem dla nich rozmaitych norm ilości okowity, nabywanej dla skarbu po cenach stałych. Dlaczego bowiem gubernie południowe i wschodnie, z natury więcej uposażone i mniej odczuwające potrzebę produkcji gorzelanej dla celów rolniczych, korzystając mają z przywileju dostawy dla skarbu większej ilości wiader okowity, niż np. Kraj północno-zachodni, gdzie bez gorzelni gospodarstwo intensywne jest prawie niemożliwe? Byłoby więc, zdaniem tego dziennika, pożądaną zrównanie pod tym względem wszystkich okręgów państwa.

Kwestja powyższa straciłaby doniosłość, gdyby spożycie spirytusu mogło być zwiększone. Osiągnąć ten cel można byłoby łatwo przez większe zastosowanie spirytusu w przemyśle, oraz jako opału, ale dla tego trzeba zwolnić taki spirytus od opłaty akcyzy, podnoszącej cenę jego o 300 proc. Dotychczas jednak kwestja denaturalizacji spirytusu nie robi u nas postępów, a bez tego o ulgach akcyzowych nie może być mowy.

Tymczasem użycie spirytusu jako paliwa mogłoby, przynajmniej w niektórych przedsiębiorstwach, wymagających ognia bez dymu i zapachu, mieć zastosowanie i przez to choć w części wynagrodzić brak węgla kamiennego, tak mocno odczuwany. Brak ten nie wynika bynajmniej ze zmniejszenia produkcji węgla. Przeciwnie, ilość wydobywanego węgla zwiększa się z każdym rokiem, jak o tem świadczą następujące cyfry wytwórczości przemysłu węglowego na całym świecie: w 1870 r. otrzymano ogółem 218 milj. tonn, w 1880 r.—339 milj. tonn, w 1890 r.—513 milj. tonn, w 1895 r.—578 milj. tonn i w 1899 roku—703 milj. tonn. Ale zapotrzebowanie i spożycie węgla wzrasta znacznie prędzej, niż jego wytwórczość. Główną przyczyną zwiększenia spożycia węgla jest ogromny wzrost przemysłu metalurgicznego, o którym świadczą chociażby cyfry produkcji surowca, a mianowicie:

w 1889 r. otrzymano surowca 26 milj. tonn, a w 1899 r. — już 40,5 milj. tonn. Następnie zaś olbrzymie ilości węgla zakontraktowane zostały dla marynarki wszystkich prawie państw europejskich, wskutek zawieruchy wojennej na południu Afryki i w Chinach. To też charakterystycznym zjawiskiem jest obecnie fakt, iż węgiel amerykański, skutkiem wzrostu ceny węgla w Europie, zaczyna konkurować z angielskim na jego własnym rynku, dowodem czego jest dowóz znacznej partji węgla amerykańskiego do Londynu.

U nas w kraju brak węgla, oprócz nowej zwyżki cen, wyraża się i tem, że przemysł żelazny, nie mając dostatecznej ilości paliwa, zaczyna się przystosowywać do tego stanu rzeczy, *zmniejszając* swoją wytwórczość, jak o tem świadczy zamknięcie walcowni blachy w zakładach ostrowieckich, będących jednym z największych i najbogatszych naszych przedsiębiorstw.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Z dniem 1 września upłynął termin dla zgłoszenia się kandydatów, pragnących stanąć do licytacji na prawo eksploatacji telefonów w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Odesie i Rydze. Oprócz zarządców miejskich (za wyjątkiem rzyckiego), do konkurencji stanęło 22 firmy, z nich 10 zagranicznych. Oszacowanie wartości sieci telefonowej zakończone będzie 1 października, poczem firmy, stające do licytacji, będą obowiązane złożyć kancje w wysokości 30 proc. szacunku. Przypuszczać należy, że płać za abonowanie telefonów będzie niższą, niż 100 rb., gdyż między innymi otrzymaną ofertę i ze Szwecji, gdzie płać roczna wynosi 40 rb.

— Syberji—jak stwierdza „Torg. Prom. Gaz.”—grozi klęska głodowa. Deszcze, których oczekiwano tak długo, spadły na koniec, ale tylko po to, aby przeszkodzić zbiorom, zarówno zboże, jak i siano, i bez tego nędzne, zgnęły do szczytu na polu.

— Podwyższenie 2 rb. na pudzie akcyzy od tytoniu, nie wpłynęło na podniesienie cen wyrobów tytoniowych w sprzedaży cząstkowej, gdyż, jak się dowiadujemy, fabrykanci sprawę tę załatwili bardzo praktycznie, mianowicie, różnicę większej opłaty akcyzowej kompensują sobie cokolwiek mniejszym procentem, jaki odstępować będą składom ryczałtowym i dystrybucjom.

Przemysł i handel.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych ma zamiar przystąpić niezwłocznie—jak informuje „Torg. Prom. Gaz.”—do uporządkowania przemysłu rzeźniczego w zachodnich guberniach państwa. Rzeźnie w tym kraju znajdują się w ręku żydów, którzy opłacają od każdej sztuki bydła t. zw. koszykowe na rzecz gminy żydowskiej. Ponieważ zaś podatek ten rozkładany bywa na mięso, przeto opłacają go w rzeczywistości konsumenci-chrześcianie.

Rolnictwo.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa rozesało do towarzystw rolniczych w Królestwie Polskiem okólnik, w którym zaleca im, aby okazywały po-

parcie i pomoc osobom, pragnącym zakładać towarzystwa drobnego kredytu, i aby dawały wskazówki w sprawie zakładania kas wkładowo-pożyczkowych i towarzystw kredytowych.

Komunikacje.

— W uzupełnieniu podanej w poprzednim numerze „Kraju” wiadomości o zniesieniu taryfy ulgowej na przewóz węgla kamiennego do Howa pogranicznego, komunikujemy, iż wydane zostało rozporządzenie o zniesieniu z d. 1 października niższych opłat za operacje celne i stacyjne przy eksporcie węgla ze stacji kolei Warsz.-Wiedeńskiej. W Prusach rada ministrów postanowiła zastosować dla węgla zagranicznego taryfę ulgową. W taki sposób brak węgla zmusza wszystkie kraje stosować środki rozmaite, mające na celu zatrzymanie swoich zapasów węgla i sprowadzanie go z krajów innych.

— W ministerstwie komunikacji opracowany został projekt polepszenia bytu pracowników kolejowych. Projektuje się udzielanie w czasie służby i w chwili opuszczania jej przez urzędników i oficjalistów pomocy materialnej, zabezpieczenie bezpłatnej kuracji, ułatwienie kształcenia dzieci, oraz zakładanie towarzystw wzajemnej pomocy, spożywczych i t. p. W związku z tem pozostaje rozporządzenie ministerstwa komunikacji, zalecające dyrektorom i zarządzającym kolejami żelaznymi przedsięwzięcie środków, celem polepszenia bytu zwrotniczych, przez udzielanie im bezpłatnych mieszkań.

— Ministerstwo komunikacji postanowiło zaprowadzić w wagonach oświetlenie elektryczne. Zjazd przedstawicieli służby telegrafu i elektrotechników kolejowych ma ostatecznie ustanowić sposoby doprowadzenia tego do skutku.

— Statystyka wypadków nieszczęśliwych na kolejach rosyjskich (z wyjątkiem zakaspijskiej i usuryjskiej) wykazuje za rok 1898 wypadków śmierci 1,115 (w tem 17 na kolejach azjatyckich) i poszwankowania na zdrowiu 2,585.

— Na kolejach rządowych powstrzymano—wedle „Siew. Kur.”—wszelkie roboty przy budowie nowych gmachów, układaniu nowych torów i t. p., a to z powodu zwiększenia rozchodów, wywołanych stanem rzeczy na dalekim Wschodzie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 5 września. Na giełdzie ujawniać się zaczęła brak środków obrotowych, dzięki czemu działalność jej w ciągu dni ostatnich jest bardzo ograniczoną; transakcje noszą cechę przygodną i są przeważnie drobne. Dział płacono — za banki: ross. dla handlu zewn. 284 — 282, chiński 212, międzynarodowy 340 — 342; z innymi bankami zupełnie bez obrotów. Z papierów naftowych obracano jedynie Mantuszewskimi po 353 — 350; inne nominalnie: bakijskie 780 i 775, kaspijskie 7400 i 7350, udziały Nobla 12500 i 12400, akcje 625 i 620. Walory metalurgiczne w porównaniu z tygodniem szacym straciły wiele: aleksandrowskie 125, Sormowo 75, putiłowskie 99 1/2, 99 1/2, Feniks 50 — 53, baltyskie nominalnie 1200 i 1150. Z akcji kolejowych: południowo-wschodnie 113 i 112, mosk.-windańskie 132 — 132 1/2. Renta 96 1/2. Pożyczki premijowe: I — 325 — 324, II — 351 — 280 1/2, III — 211 — 210 1/2.

Warszawa, 15 września. Listy zast. ziemskie 4 1/2 proc. 94,90 — 95,15; 4 proc. — 85,60 — 85,65. Listy zastawne m. Warszawy serji ostatniej 5-proc. — 96,35 — 96,40; 4 1/2 proc. 88,60 — 88,90. Listy zastawne m. Łodzi serji V-ej 5-proc. — 94,75; listy zastawne wileńskiego Banku ziemskiego 90,65 — 90,70. Z akcji — Rudzki 652,5 — 660, Starachowickie po 228,5 — 229.

Monety: marki 46 1/2 kop., franki 38 1/2 kop., korony 39 3/4 kop.

Czeki: na Londyn 94 rb. 70 k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46 rb. 27 1/2 k. za 100 mar.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 fr.; na Wiedeń 39 rb. 15 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Ogólny wszechświatowy zbiór pszenicy w roku bieżącym obliczają na 309 milionów kwartarów wobec 331,6 miliona w roku szeszm. Tendencja też rynków zewnętrznych względem pszenicy jest mocna, zwykła. Natomiast ceny na żyto i owies gwałtowniejsze — zwłaszcza w Niemczech — cokolwiek obniżyły się. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	97,75	—	—	—
» Londynie	109,5 — 116	—	77 — 83	80
» Marsylii	99 — 106	—	—	—
» Berlinie	118,75	109,75	99,5	—
» Królewcu	—	71,5 — 72	63 — 73	74 — 85,5

Na rynkach rosyjskich obroty ożywione i usposobienie mocne. Z portów południowych wywieziono wiele ziarna do Anglii po cenach wyższych od szesztogodniowych. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	92 — 97	71 — 73	66 — 84	—
» Kijowie	88 — 90	59 — 61	55 — 56	—
» Odessie	90	71	62	63
» Libawie	88 — 93	69 — 70	70 — 76	75 — 79
» Rydze	90 — 91	70 — 71	60 — 62	75 — 82

WELNA. W Warszawie usposobienie ośpałe, — z Carycyna donoszą, iż tam popyt na pierwsze partje jesiennie bardzo ożywiony; płacano 8 rb. 60 kop. do 9 rb. za pud.

CHMIEL. Wrzesniowy jarmark warszawski chmielarzy zapowiada się pomyślniej od szesztogodniego. Z Norymbergi notują ceny: wirtemberski na naszą monetę 16 — 21 rb., halltauener 15 — 20 rb., niemiecki gatunki 13 — 17 rb. za pud. W Zatecu płacano za

chmiel okoliczny 175 — 190 koron za 50 kilogr., t. j. 22 — 25 rb. za pud.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 34 — 37 kop., II gat. 31 — 33 kop., III gat. 27 — 30 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA LXVI.

Do Komitetu budowy rzymsko-katolickiego kościoła w Kijowie pod wezwaniem św. Mikołaja (ul. Proroczna № 18), od d. 4 sierpnia do 1 września r. b., wpłynęły ofiary od osób następujących:

Ad. Nowoszycki 50 k., Ant. Wiał 1 rb., Franc. Bulwa 25 k., Gust. Kotulski 1 rb., Lud. Deni 6 rb., pamięci Adama i Konstancji 1 rb., Tow. cementowych fabryk „Wysoka” i „Wołyn” jeden wagon Portland-cementu—600 pudów; p. Florkowska z Warszawy 3 rb., sztab-kapitan A. Fon-Klodt z Omska 9 rb., Hen. Apanowicz od N. N. 5 rb., rodzina F. 3 rb. 20 k., Karol hr. Czosnowski 25 rb., pracownicy na południowo-ruskiej fabryce maszyn 25 rb., zebrane przez ks. Ołędzkiego od różnych osób 26 rb., Ant. Pęcherzewski z Warszawy 5 rb., Olg. Zapaśnik 10 rb., Teof. Znkowska zegar ścienny dla nowego kościoła, Mar. Zelinger 20 rb., broszka i kolczyki z granatami; hr. Marja Branicka z Białej-Cerkwi 2,500 rubli, jako trzecia wpłata z ofiarowanych 10 tys. rb. Razem z poprzedniami 211,454 rb. 51 kop.

Prezes komitetu L. Jankowski.

SPROSTOWANIA.

W N-rze 35 „Kraju” str. 473 szp. 2, wszędzie, gdzie wspomniano nazwisko Puszkina, powinno być: Lermontow.

W N-rze 27 str. 374 szp. 1 wiersz 13 od góry, zam. „altenetasowe”, pow. być: „altembasowe”.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

OD BANKU PAŃSTWA.

Na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonej dnia 14 lutego 1866 roku ustawy o 5-proc. pożyczce premijowej 2-ej emisji i zgodnie z zatwierdzonemi przez pana Ministra skarbu prawidłami dla losowania wygranej i losowania podlegających amortyzacji listów pożyczkowych, d. 1 września 1900 r. przez Radę Banku, w obecności Członków Banku, przedstawicieli wszystkich stanów, naznaczonych przez petersburski Zarząd miejski i przedstawicieli Giełdy petersburskiej, było dokonane publiczne losowanie listów wyżej wspomnianej pożyczki, podlegających amortyzacji.

№№ S e r y j.

288	1346	2442	3257	4316	5807	7157	8659	9966	11823	12655	13381	14076	15006	16080	17123	18070	19094
505	1541	2602	3325	4415	5925	7497	8778	10080	11886	12389	13334	14110	15032	16200	17143	18090	19407
567	1643	2681	3386	4480	6034	7528	8837	10101	11437	12412	13432	14189	15148	16238	17172	18161	19414
694	1736	2673	3452	4710	6069	7542	8879	10167	11478	12515	13581	14206	15220	16256	17428	18165	19588
695	1741	2758	3510	4901	6181	7646	8894	10304	11520	12518	13711	14246	15286	16293	17430	18364	19629
776	1743	2802	3706	5190	6169	7819	9101	10389	11525	12562	13717	14297	15306	16307	17445	18415	19638
840	1750	2841	3724	5237	6338	7835	9139	10497	11591	12595	13732	14418	15347	16406	17545	18422	19696
1037	1971	2939	3747	5288	6370	8080	9284	10678	11845	12603	13762	14525	15487	16427	17762	18608	19779
1041	2006	2963	3816	5309	6557	8257	9323	10743	11876	12608	13790	14619	15517	16433	17785	18630	19861
1048	2154	3019	3911	5378	6676	8266	9330	10780	11884	13037	13791	14709	15568	16756	17838	18665	19915
1099	2187	3099	3942	5584	7009	8350	9612	10790	12131	13060	13850	14775	15759	16898	17924	18826	19944
1211	2268	3191	4160	5673	7116	8392	9623	10906	12211	13073	13947	14851	15822	16996	17979	18881	
1312	2329	3217	4179	5718	7141	8472	9654	11057	12309	13173	13949	14961	15854	16998	18037	18894	

Razem 232 seryj, stanowiących 11,600 listów, na sumę 1,508,000 rb.

Wypłata po 130 rb. za list, wylosowany do umorzenia, uskutecznią, będzie w Banku Państwa i jego filjach, począwszy od d. 1 grudnia 1900 r.

WARSZAWA

NOWY ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

z klasą wstępną i pensjonatem
Marji Wiktorowej Kaczyńskiej,
Warszawa, ulica Wspólna № 49.

Zakład urządzony będzie według ostatnich wymagań higieny i pedagogiki. Uczennice, zarówno pensjonarki jak i przychodnie, znajdą — oprócz wykładów według programu gimnazjalnego — konwersację w obcych językach, lekcje muzyki, gimnastyki i śpiewu, tudzież staranne wychowanie i opiekę troskliwą. W roku bieżącym przyjmowane będą uczennice do klas: wstępnej, I, II i III-ej.

Zapis uczennic od 4 sierpnia odbywa się codziennie od godz. 11 do 1 popoł. i od 4 do 6 popoł. w Kancelarii Szkoły (Wspólna № 49). (344)

Na Kursach Handlowych Żeńskich TEODORY RACZKOWSKIEJ

dawniej J. SMOLIKOWSKIEJ
Warszawa, Żerawia № 6.

Zapis słuchaczek na r. 1900-1901 rozpocznie się d. 20 sierpnia od 10 do 4-ej po południu. Egzaminy dla nowowstępujących d. 14 września; wykłady zaczynają się d. 15 września. (387)

J. JAHŁKOWSKA, b. naucz. II gim. W WARSZAWIE, Marszałkowska 113.
Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie, oraz pracy kobiet fachowych, poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, buchalterki, krojeszynie, gospodynie, pan-y służące. Sprawdza cudzoziemki. (415)

Od 15 września otwarty w nowym lokalu przy ulicy Moniuszki № 9. (gmach Tow. „Rosysa”)

Zakład Gimnastyczny H. Kuczalskiej

dla kobiet i dzieci (chłopcy do lat 12), zastający pod kierunkiem lekarskim D-ra Sławińskiego. Posiada wszelkie warunki higieniczne: specjalną wentylację, oświetlenie elektryczne, łazienkę. Stosuje się szwedzka gimnastyka pedagogiczna, lecznicza i masaż. (416)

Dla kaszających i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.
— Strzedz się podrabiań! — (295)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,
Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty ziem i latem.

(2734)



JEDYNIE MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego. (2710)

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**



• WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie 82.5

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

GAZETA POLSKA

Pismo codzienne polityczne, społeczne i literackie.

Każdy prenumerator
«Gazety Polskiej»
otrzymuje, jako bez-
płatny do niej doda-
tek, co tydzień książ-
kę, czyli corocznie

52

tomy książek bez-
płatnie.

W roku bieżącym wyszły albo wyjdą w Dodatkach książkowych do «Gazety Polskiej» utwory: Henryka Rzewuskiego, Klemensa Junoszy, Karola Szajnochy, A. Chleboradzkiego, Baronowej Suttner, Piotra Margueritte, W. Kosciakiewicza, A. Gruszeckiego, Ursyna, W. Marrenowej, W. Szukiewicza, E. Bard'a i t. d.

Co tydzień tom nowy.

Cena „Gazety Polskiej” wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 to-
mów książek rocznie:

w Warszawie:	z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 9.60	Rocznie rb. 12
Półrocznie „ 4.80	Półrocznie „ 6
Kwartalnie „ 2.40	Kwartalnie „ 3
Miesięcznie kop. 80	

Adres: Warszawa, Warecka 14.

(397)

Redaktor i wydawca Jan Gądomski.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Powieści historyczne

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO

Wybór pism w 10-iu tomach.

Z portretem autora i przedmową Ignacego Chrzanowskiego.

Cena rb. 5, w oprawie rb. 7.

Treść: T. I. Mąż szalony. — Sława o chorążankę. T. II. Junakowie. — Swaty na Rusi. — Kasztelan Lubaczewy. T. III-IV. Mordelio. — Tradycje Sandomierskie. T. V-VI. Gniazdo Nieczujów. — Starosta Hołobucki. T. VII-VIII. Grób Nieczujów. T. IX-X. Anuncjata. (399)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka № 8. (120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

KAPY NA ŁÓŻKA.

**Firanki, Trykotaże i Wyroby
Pończosznicze bez Szwu**

w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca

MARIA TALMA

ul. Krucza № 46, obok Alei Jeroz., dawniej Książęca № 4.

CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

BIELIZNA WEŁNIANA.

Patentowane Ogniotrwałe Stalowo-pancerne

KASY

FABRYKI

„GRAFIT“

Warszawa, Kotzebue 4. (360)

Ponizej wyliczamy pozycje taryfy celnej i podwyższenie, jakiemu cło uległo.

Poszyje taryfy.	TOWARY.	Cto dawniejsze.		Cto obecne.	
		Rb.	K.	Rb.	K.
57.	Wyroby ze skóry:				
	1) Obuwie wszelkie od funta	1	50	1	95
	Skóra wszelka przykrojona " "	1	12 ¹ / ₂	1	46 ¹ / ₄
	2) Obuwie dla dam jedwabne i chevreau od funta	3	—	3	90
	4) Szleje na konie, wyroby siodlarskie, szpicruty. od funta	—	82 ¹ / ₂	1	07 ¹ / ₄
58 ^{le} .	Deski nieheblowane od puda	—	09	—	11 ⁷ / ₁₀
III. O 20% podwyższono:					
24 ^a .	Owoce gotowane bez cukru, kakao tar- te bez cukru od puda	9	90	11	88
51.	1) Łój i sadło zwierzęce " "	—	75	—	90
	2) Tran rybi " "	1	12 ¹ / ₂	1	35
	3) Kwas oleinowy " "	1	80	2	16
	4) Spermacet, stearyna " "	2	55	3	06
	5) Sadło zwierzęce i wszel. inne " "	3	30	3	96
53.	Świece wszelkie, pochodnie, knoty " "	4	20	5	04
64.	Wyroby koszykarskie i plecione:				
	1) Zwyczajne kosze do bielizny:				
	a) niemalowane od puda	—	90	1	08
	b) malowane lub lakierowane " "	1	80	2	16
	2) Inne wyroby koszykarskie; meble ogrodowe, ramki:				
	a) ważące więcej niż funt szt., od puda	7	50	9	—
	b) " mniej " " " " " " " " " " " "	22	50	27	—
	3) Też same wyroby zwyczajnie ozdo- bione:				
	a) ważące więcej niż funt szt., od puda	37	50	45	—
	b) " mniej " " " " " " " " " " " "	1	50	1	80
66 ^{ab} .	Płyty marmurowe wszelkie, grubości więcej niż 5 werszków . . . od puda	—	15	—	18
66 ^{bb} .	Płyty marmurowe wszelkie, grubości mniej niż 5 werszków . . . od puda	—	45	—	54
76.	Wyroby porcelanowe:				
	1) Białe i jednokolorowe . . . od puda	7	95	9	54
	2) Naczynia malowane " "	15	90	19	08
	3) Wazy, statuetki " "	31	50	37	80
85.	Płynne wyroby dystylacyjne nafty " "	1	50	1	80
86.	Terpentyna wszelka " "	—	90	1	08
158 ^a .	Galanteryjne wyroby nożownicze " "	48	—	57	60
159.	Biała broń, żelezce do pałaszów " "	36	—	43	20
170.	Zwyczajne okulary " "	24	—	28	80
171 ^a .	Zegarki kieszonkowe w złotych koper- tach od sztuki	3	75	4	50
173.	Powozy:				
	a) Karety, landa od sztuki	198	—	237	60
	b) Wolanty, kabriolety " "	135	—	162	—
	2) Wozy " "	60	—	72	—
	3) Wozy wieśniacze " "	18	—	21	60
	4) Części powozów od puda	12	—	14	40
179 ^a .	Juta surowa " "	—	90	1	08
193.	Płótno i batyst od funta	1	50	1	80
209.	Bielizna i ubrania:				
	1) Wszel. bielizna bez upiększeń " "	2	70	3	24
	2) " " z upiększeniami " "	3	60	4	32
	3) a) ubranie męskie bawełniane " "	2	32 ¹ / ₂	2	78
	b) " " wełniane " "	3	—	3	60
	4) a) " damskie i dziecinne gładkie od funta	4	05	4	86
	b) ubranie damskie i dziecinne ze wstążkami, koronkami i t. p. od funta	6	—	7	20
	5) ubranie damskie i dziecinne jedwabne od funta	9	—	10	80
	6) ubrania wszelkie aksamitne " "	12	60	15	12
	7) kapelusze damskie " "	27	—	32	40
215 ^a .	Drobne towary metalowe " "	—	37 ¹ / ₂	—	45

Posycja taryfy.	TOWARY.	Cto dawniejsze. Rb. K.	Cto obecne. Rb. K.
IV. O 10% podwyższono:			
43 ² .	Klej z kości, dla czapników i szewców; agar-agar. od puda	1 80	1 98
55.	Skóry obrobione:		
	1) małe "	16 50	18 15
	3) duże. "	9 —	9 90
58.	2) Drzewo cedrowe, cyprysowe "	— 18	— 19 ⁸ / ₁₀
	3) " wszelkie w arkuszach "	1 12 ¹ / ₂	1 23 ³ / ₄
59.	1) Wyroby ciesielskie "	— 18	— 19 ⁸ / ₁₀
	2) " bednarskie "	— 36	— 39 ⁶ / ₁₀
61.	4) Wyroby toczone z drzewa z inkrustacjami od puda	15 —	16 50
	5) a) Meble wyplatane z czarnym pokryciem od puda	9 —	9 90
	b) Meble wyplatane ze skórzanym pokryciem od puda	15 —	16 50
62 ⁴ .	Żywe i surowe rośliny. "	— 75	— 82 ¹ / ₂
68.	Agat, perłowa masa, bursztyn, piana morska, celuloid od puda	4 50	4 95
69.	Azbest:		
	1) w kawałkach. "	— 18	— 19 ⁴ / ₅
	2) w proszku "	— 90	— 99
	3) obrobiony "	1 80	1 98
70.	Alabaster i gips:		
	1) biusty, ornamenty od puda	2 25	2 47 ¹ / ₂
	2) schody, kolumny "	— 90	— 99
	3) " " z in. kamieni "	— 15	— 16 ¹ / ₂
73.	Rurki z gliny. "	— 09	— 09 ⁹ / ₁₀
75 ¹ .	Białe wyroby fajansowe bez ozdób "	1 50	1 65
77.	2) a) Wyroby z białego szkła szlifowane od puda	3 —	3 30
	4) a) Wyroby z kolorowego szkła nie-szlifowane od puda	9 —	9 90
	b) Wyroby z kolorowego szkła szlifowane od puda	15 —	16 50
	5) Wyroby ze wszelkiego szkła z ozdobami od puda	15 —	16 50
	6) a) Szkło w arkuszach niepolerowane białe 480 w. kw. od puda	2 25	2 47 ¹ / ₂
	b) Szkło w arkuszach niepolerowane białe, większe. od puda	4 50	4 95
	c) Szkło w arkuszach niepolerowane z ozdobami od puda	15 —	16 50
78.	Lustra i szkło do luster:		
	do 50 wer. kw. włącznie. od funta	— 15	— 16 ¹ / ₂
	od 50 do 100 wer. kw. włącznie. od wer. kw.	— 1 ¹ / ₂	— 1 ¹³ / ₂₀
	" 100 " 200 " " " " " " "	— 1 ⁷ / ₈	— 2 ¹ / ₁₆
	" 200 " 300 " " " " " " "	— 2 ¹ / ₄	— 2 ¹⁹ / ₄₀
	" 300 " 400 " " " " " " "	— 2 ⁵ / ₈	— 2 ⁷¹ / ₈₀
	" 400 " 500 " " " " " " "	— 3	— 3 ³ / ₁₀
	" 500 " 600 " " " " " " "	— 3 ³ / ₈	— 3 ³⁷ / ₈₀
	" 600 " 800 " " " " " " "	— 3 ³ / ₄	— 4 ¹ / ₈
88.	1) Guma surowa od funta	— 15	— 16 ¹ / ₂
	2) Wyroby z niej "	— 25 ¹ / ₂	— 28 ¹ / ₂₀
98 ¹ .	Salmiak i amoniak od puda	2 02 ¹ / ₂	2 22 ³ / ₄
105.	1) Soda "	— 82 ¹ / ₂	— 90 ³ / ₄
	2) Natrum bicarbonicum i Cali bicarb. od puda	1 35	1 48 ¹ / ₂
	3) a) Natrum causticum i Cali caust. nieoczyszczony od puda	1 35	1 48 ¹ / ₂
	b) Natrum causticum i Cali caust. oczyszczony od puda	6 —	6 60
	4) Sól glauberska "	— 30	— 33
	5) Inne rodzaje natrum i cali. "	— 82 ¹ / ₂	— 90 ³ / ₄
106.	Proszek octowy "	1 12 ¹ / ₂	1 23 ³ / ₄
107.	Chlorek wap. i ług. "	1 05	1 15 ¹ / ₂
108.	1) Koperwas "	— 33	— 36 ² / ₁₀
	2) Kwas siarczany dymiący. "	1 50	1 65
	3) " azotowy i solny. "	— 66	— 72 ³ / ₅
	4) " octowy. "	6 —	6 60
	5) " winny "	7 50	8 25
	6) Tanina, kwas cytrynowy. "	9 —	9 90
115.	Etery, kolloidum, jodoform "	15 —	16 50
117.	2) Olej rycynowy "	3 60	3 96
	3) Olej kokosowy "	1 50	1 65
	4) Olejki pachnące. "	24 —	26 40

Posycja taryfy.	TOWARY.	Cto dawniejsze. Rb. K.	Cto obecne. Rb. K.
120.	1) Mydło pachnące od puda	10 80	11 88
	2) " zwyczajne "	2 70	2 97
121.	Lakier na spirytusie i terpentynie "	15 —	16 50
122.	Lak do pieczętowania "	3 97 ¹ / ₂	4 37 ¹ / ₄
124 ³ .	Ekstrakty do garbowania "	— 45	— 49 ¹ / ₂
128.	Indygo "	4 95	5 44 ¹ / ₂
130.	Berlinerblau. "	6 —	6 60
137.	Farby chromowe, atrament, szuwaks od puda	4 50	4 95
149 ³ .	a) Wyroby z miedzi pozłacane albo posrebrzane, ważące więcej niż funt od funta	— 97 ¹ / ₂	1 07 ¹ / ₄
	b) Wyroby z miedzi pozłacane albo posrebrzane, ważące mniej niż funt od funta	1 95	2 14 ¹ / ₂
156.	1) a) Wyroby z drutu żelaznego od puda	4 80	5 28
	2) a) Wyroby z miedzi "	9 —	9 90
	b) Siatki. "	13 50	14 85
177.	2) Wyroby z papier-maché "	— 90	— 90
	3) Nieklejony papier. "	3 60	3 96
	5) Tapety "	9 —	9 90
	7) Litografie (chromografie bez zmiany) od puda	12 —	13 20
	8) Wyroby introligatorskie. "	21 75	23 92 ¹ / ₂
181 ² .	Wełna farbowana "	4 50	4 95
184.	Juta, przędza ze lnu i konopi. "	9 —	9 90
191.	Worki z juty i płótna "	8 90	4 29
194.	Kitajka woskowana, cerata oraz wszelkie wyroby ceratowe od funta	— 30	— 33
195.	Materje jedwabne "	11 25	12 37 ¹ / ₂
196.	Fulary jedwabne. "	7 50	8 25
197.	Pół-jedwabne chustki. "	4 50	4 95
203.	Dywany wełniane wszelkie. "	— 60	— 66
206 ³ .	Tiul wszelki "	5 25	5 77 ¹ / ₂
207 ² .	Koronki maszynowej roboty. "	11 25	12 37 ¹ / ₂
212 ¹ .	Guziki z perłowej masy, lniane, jedwabne (prócz metalowych) od funta	1 20	1 32
214.	Paciorki szklane i woskowe:		
	1) nieobrobione od puda	7 50	8 25
	2) obrobione od funta	— 75	— 82 ¹ / ₂
216.	Przybory do pisania "	— 60	— 66

V. Inne podwyższenia.

67.	Drogie kamienie naturalne i sztuczne od funta	4 50	10 —
72 ² .	Cegła ogniotrwała od puda	— 1 ¹ / ₂	— 2 ¹ / ₂
176.	1) a) Szmaty wszelkie (z wyjątkiem przeznaczonych do fabrykacji papieru) od puda	— —	3 50
	b) Szmaty wełniane. "	3 —	3 50
	2) a) Masa papierowa i sznycle papierowe. od puda	— 30	— 35
	b) Celuloza. "	— 52 ¹ / ₂	— 60
177 ¹ .	Masa papierowa, tektura i papier-maché nieprzerobione od puda	— 52 ¹ / ₂	— 60
179 ¹ .	Bawełna surowa "	3 14	4 15
180.	1) Kokony jedwabników, jedwab floretowy od puda	— 45	1 —
	2) Jedwab surowy "	1 50	3 —
182.	1) Bawełna, wata niefarbowana "	8 30	4 80
	2) Bawełna, wata bawełn. farbowana, hygrosk. od puda	4 80	6 50
187.	Tkaniny bawełniane:		
	1) do 8 arsz. kw. w funcie. od funta	— 52 ¹ / ₂	— 57 ¹ / ₂
	2) " 12 " " " " " " " " "	— 69	— 74
	3) " 16 " " " " " " " " "	— 93	— 98
	4) większe "	2 02 ¹ / ₂	2 02 ¹ / ₂
188.	Tkaniny bawełniane farbowane we wzory i drukowane:		
	1) do 8 arsz. kw. w funcie. od funta	— 93	— 98
	2) " 12 " " " " " " " " "	1 12 ¹ / ₂	1 17 ¹ / ₂
	3) " 16 " " " " " " " " "	1 38	1 43
	4) większe "	2 17 ¹ / ₂	2 22 ¹ / ₂
189.	Wstążki bawełn. aksamitne, plusz i wstążki pluszowe. od funta	— 90	— 95





NAPOLEON I POECI.

KARTKA Z DZIEJÓW NAPOLEONIZMU.

(Dokończenie).

Prąd ogólny uniósł też wreszcie i dramaturga *par excellence* szkoły romantycznej. Napisał też sztukę «napoleońską» Aleksander Dumas. Dramat ów, grany niezliczoną ilość razy w Odeonie, nosi, powiedzmy: dźwiga, tytuł: «*Napoléon Bonaparte ou Trente ans d'histoire de France, Drame en six actes et vingt-trois tableaux*». Bagatela!... Niezręcznie było staremu Dumasowi pisać rzecz taką. Pensję stałą pobierał od króla. Wybrnął jednak z drażliwej sytuacji z honorem. Złożywszy rękopis swój w dyrekcji teatru, złożył też jednocześnie swój urząd. Sztuka Dumasa, to poprostu szereg obrazów, a w każdym z nich postać Napoleona zajmuje naczelne miejsce. To nie dramat, to udratyzowana epopeja. Cesarz jest ucieleśnieniem wszystkich zalet i cnót. Wspaniałomyślność jego granic nie ma; to, krótko mówiąc, ojciec, dobroczyńca i ideał narodu. Takiego Napoleona przed oczyma duszy miał wówczas naród francuski; takim chciał go oglądać na scenie. Dumas skwapliwie, a bez uczynienia gwałtu samemu sobie, zastosował się do tego nastroju rodaków.

Na kult ów napoleoński patrzył spokojnie rząd mieszczańsko-królewski Ludwika-Filipa. Im słabszym czuł siebie, im skąpsze sukcesami na zewnątrz mógł się pochwalić, tem—zdawałoby się—skwapliwiej śpieszył własną niedoleżność ukryć pod promieniami napoleońskiej sławy. Na propozycję rządu, zawotował parlament uroczyste sprowadzenie do Francji zwłok Napoleona. Oznajmił o tem światu p. de Rémusat, minister spraw wewnętrznych, podczas pamiętnej sesji parlamentu z d. 12 maja 1840 r.:

„Messieurs, le roi a ordonné à Son Altesse Royale Monseigneur le Prince de Joinville de sa rendre avec sa fregate à l'île de St-Hélène pour y recueillir les restes mortels de l'Empereur Napoléon... Ils seront déposés aux Invalides“.

Charakterystyczną była odpowiedź Anglii. Rząd tamtejszy, czyniąc natychmiastowo zadość prośbie o pozwolenie przeniesienia zwłok, wyraził nadzieję, iż ostatni ślad nieprzyjaznych uczuć względem siebie obu narodów zostanie wraz z prochami Napoleona złożony na wieki wieczne do grobu. Frazes, rozumie się, przebrzmiał, jak dźwięk pusty—ale odpowiedź daje miarę już ówczesnego stosunku pokolenia z r. 1840 do napoleonizmu. Już wówczas postać wielkiego cesarza należała bezpodzielnie—do historii.

Nastąpiło zawotowanie miliona franków na kosztą uroczystości, wysłanie floty za morze, wspaniałe pogrzeb paryzki.

Hab' selber sein Leichenbegängniss gesehen,
Ich sah den goldenen Wagen
Und die goldenen Siegesgöttinen drauf,
Die den goldenen Sarg getragen.

Die Menschen schauten so geisterhaft
In alter Erinnerung verloren—
Der imperiale Märcheutraum
War wieder heraufbeschworen—

pisał Heine, streszczając, jak niemożna trafniej, nastroj ówczesny w tych dwóch ostatnich wierszach: «Ożył imperjalistyczny, wielki, czarodziejski sen...»

Mieszczańsko-królewska forma rządu zawiodła; rewolucyjne prądy jeły wzmacniać się. Imperjaliści pokładali początkowo wielkie nadzieje w księciu Reichstadzkim, ale śmierć jego w 1832 r. kres tym nadziejom położyła. Przeniosły się one na osobę synowca cesarskiego, na Ludwika-Napoleona. Na widownię wystąpił on—przedwcześnie. Próba ogłoszenia cesarstwa w Strassburgu w 1836 r. nieudała się; druga próba w sierpniu 1840 r., t. j. w sam raz w czasie sprowadzenia zwłok z wyspy św. Heleny, zakończyła się sromotnem uwięzieniem «pretendenta», wylądowującego w Boulogne. Ale już w 8 lat potem, wygwizdany więzien z Ham był prezydentem nowostworzonej Rzeczypospolitej, a we cztery lata potem zasiadł na tronie francuskim jako cesarz Napoleon III. Legenda napoleońska została urzeczywistnioną.

Podczas gdy się to dzieje we Francji, podczas gdy tam napoleonizm przeżywa swoją ostatnią ewolucję polityczną, wzrasta i krzewi się napoleonizm literacki—w Europie. W Niemczech grunt dlań przygotowują znakomicie przeróżne «*memoire'y*» tłómaczone i rozchwytywane, pamiętniki Ségur'a, Las Cases'a, Montholon'a, Automarchi'ego, poświęcone wspomnieniom o cesarzu i ostatnim latom życia jego. Schwab tłómaczy wielką odę Lamartine'a na śmierć Napoleona; Chamisso i Gaudy rzucają w piśmiennictwo niemieckie wyborne przekłady pieśni Berangera. Zachwyt poetów niemieckich dla historycznej wielkości Bonapartego nie wyczerpał się bynajmniej w «Widzeniu» Immermanna, w «Odzie» Grillparzera, w «Balladzie o dwóch grenadierach» Heinego.

Oto Hauff w noweli swojej «Wizerunek cesarza» odtworzył znakomicie sądy o Napoleonie, w obiegu będące wśród narodu niemieckiego, w czasach bezpośrednio po upadku cesarstwa francuskiego nastąpionych. Znajdziemy w utworze tym, przed laty niezmiernie popularnym, południowca-niemca, byłego generała w służbie cesarskiej, typowego niemieckiego napoleonistę, znajdziemy młodego brandenburczyka, nieostygłego jeszcze z nienawiści 1813 r., znajdziemy starego «Freiherr'a», przypominającego naszą szlachtę starej daty, który w Napoleonie widzi tylko rewolucjonistę i farmazona. A jednak w końcu wszyscy trzej hold składają wielkości ducha, co ożywia postać, zaprzatającą sobą świat cały. Jest też Hauffa inna nowela, obra-

zek z kampanji egipskiej, odtwarzający wspaniałomyślność Napoleona względem ludności miejscowej.

Znane z historii widzenie się Goethego z Napoleonem w Erfurcie i znane dwie ich rozmowy. Zachowanie się twórcy «Fausta» wobec pogromcy Niemiec wywołało swojego czasu ostre krytyki, ale daje miarę potęgi wpływu, wywieranego przez Napoleona nawet na takie olimpijskie dusze, jak Goethego. To też gdy w poemacie swoim stawia Goethe Napoleona przed sąd Boski w dniu ostatecznym, szatan nie śmie porwać się na tyłu winami obciążonego. A Zedlitz, autor słynnej «Rewji nocnej» i «Widma statku»? Był oficerem w wojsku austriackim i odbył kampanję w 1809 r. i — bił się dzielnie przeciw wojskom cesarskim, ale i jego porwała następnie wizja tych wielkich czasów i tych nadludzi. Któż nie zna «Rewji», ilustrowanej dwoma niemniej słynnymi kartonami Raffet'a?

A Heine? Utrzymuje Voretzsch, że dwie rzeczy były dlań tylko święte, że dwóch tematów tylko nie dotknął nigdy sarkazmem i uragijnym dowcipem: matki swej i Napoleona. Tak jest lub owak, faktem pozostanie, że żaden poeta żadnej narodowości nie przekazał potomnym tak wspaniałej apoteozy Napoleona. Mam, naturalnie, na myśli kartek parę z «*Buch Le Grand*», książki owej przedziwnej i precudownej, której rzeczywistym bohaterem jest nie kto inny, tylko — wielki cesarz. Przypomnijmy sobie zajęcie Dusseldorfu przez zwyciężkie wojska francuskie. Trzeba być Heinem, aby opis taki pod piórem Niemca uczynić tem, czem jest: poezją czystej wody, bez cienia niesmaku od obrażonych uczuć narodowych!... Tak jest; napoleońska literatura wydała arcydzieła poezji i choćby już dlatego tylko należy się jej miejsce zaszczytne w dziejach piśmiennictwa. Śladu dzieł Napoleona może nie zostać na widowni świata; pozostaną po nim na zawsze, póki dusze ludzkie na poezję wrażliwości nie zatracą: «Księga Le Grand» Heinego, «Wspomnienia ludu» Berangera, «Na sprowadzenie zwłok» Słowackiego i «Rewja» Zedlitz'a... Czy przypomnieć jeszcze, że gdy Walter Scott w życiorysie swoim Napoleona usiłował rozgrzeszyć rząd angielski z postępowania z więźniem swoim dobrowolnym, Heine dobył najcięższe swe pióro, aby z oburzeniem napiętnować stronnictwo Scotta?

Dramat napoleoński pojawił się w Niemczech wspólnie ze wspomnianym utworem scenicznym Dumasa. Tylko że między «Napoleonem» Dumasa a «Napoleonem» Grabbego żadnej, oprócz dat napisania i apoteozowania Napoleona, wspólności nie znajdziemy. Nie jest wcale doskonałym dramat Grabbego, ale ma szczegóły przepyszne, godne prawie genialnego talentu swego twórcy. Utwór ów, wysoce niesceniczny, próbowano ostatnimi czasy wystawić, ale wartości tem dramatowi Grabbego nie dodano. Co zaś do założenia i charakterystyki, stoi w nim Napoleon wciąż na gruncie legendy, której dopiero później badania historyczne miały przydać uzupełniające cechy i zabarwienie.

Postać cesarza, w lat dziesięć po zgonie Napoleona była, by się tak wyrazić, skryształizowaną w wyobraźni ludzkiej, dzięki niezliczonym odtwarzaniom jej przez poetów, trzymających się pierwowzoru Berangera i Zedlitz'a. Legendowa postać cesarza była już stworzoną, wykończoną zarówno pod względem duchowym, jak zewnętrznego wyglądu. Niezwyciężony (chyba przez siły przyrody, jak w 1812 r.), w szarym płaszczu i czarnym «historycznym» kapeluszu¹⁾. Taki Napoleon, urobiony przez lirykę i dramat, dojrzał dla — poezji opisowej, dla eposu, wolnego od panegiryzmu lub obelg. To też epos nie kazał długo czekać na siebie; w 1835

roku porwał się na epiczny o Napoleonie poemat niemiec Gaudy, a w rok potem francuz Edgard Quinet.

Rówieśnik Heinego, oglądał Gaudy własnymi, dziecięcimi oczyma upadek Prus i odrodzenie się Niemiec w r. 1813. Ojciec jego w kampanjach przeciw Napoleonowi czynny brał udział, jako generał armji pruskiej i w rodzinnym otoczeniu poety, który sam też następnie w wojsku pruskiem służył, nie cieszył się zwycięzca z pod Jena, wygórowanymi sympatjami. A jednak... jednak cykl pieśni Gaudy o Napoleonie, obrazujący żywot cały bohatera wieku, jest dziełem poetyckiem niepowszedniem, a zarazem istotnym hołdem, złożonym potędze ludzkiej, w Napoleonie ucielesnionej. Quinet, jako dwunastoletni wyrostek, widział obce wojska, wkraczające w r. 1814 do rodzinnego jego miasteczka Charolles. Poemat jego wypłynął z uczuć najżywszego uwielbienia dla potężnego «obroncy ziemi ojczystej»; okrom tego, w myśl zasadniczego rozumienia Quineta o zadaniach poezji opisowej, jest jego Napoleon wyobrazicielem, syntezą epoki całej.

Ale zarówno Gaudy, jak Quinet nie rzucili nawet podwalin pod przyszły napoleoński epos. Aleksandryjskie strofy Gaudy'ego, to szereg ballad, pięknych nieraz i dramatycznych, ale nie wiążących się w jedno majestatyczne opowiadanie; Quinetowi zabrakło poetyckiego talentu, a poematowi jego, również złożonemu z pojedynczych epizodów, zaszkodziły niepomierne: refleksja, filozofowanie i patetyczność, nie zostawiające miejsca dla akcji i charakterystyki. Gaudy poszedł mimowoli w ślady Berangera; Quinet nie dorównał Wiktorowi Hugo i Manzoni'emu.

Po latach, Quinet pozbył się zachwyty dla bohatera swego poematu. W r. 1857 wygnany wspólnie z Wiktorem Hugo, napisał do nowego wydania swego «Napoleona» przedmowę, w której — prorokuje, iż poemat jego będzie ostatnim poetyckim utworem, o Napoleonie mówiąc! Poezja — pisze — odstąpi od tej postaci, a weźmie ją pod opiekę swoją historia. Ścisłe badania historyczne, odsłoniwszy rzetelną jej wartość, uczynią Napoleona niemożliwym dla poezji. Wygnany zostanie na zawsze z krainy legend i fantazji; należeć będzie wyłącznie do prozy i rzeczywistości. Stary Quinet, jak wiadomo, omylił się haniebnie. Wyras «ostatni» nie do jego utworu poetyckiego, ale do niego samego da się zastępować. On i Gaudy byli tylko ostatnimi poetami-napoleonistami, którzy jeszcze z własnych, osobistych wspomnień coś niecoś zaczerpnąć mogli do swoich utworów. I tyle tylko. Poezja napoleońska nie zeszła bynajmniej z nimi do grobu.

Przeciwnie. Wspomnieliśmy wyżej o bujnej napoleońskiej scenicznej literaturze, co przepełniała teatry paryskie, i francuskie wogóle, za rządów Ludwika-Filipa. Napoleońskie dramaty, obrazy sceniczne, wodewile wyszły powoli z mody aż dopiero około r. 1855, aby w naszych czasach wskrzeszać w nowych, doskonałych opracowaniach. Tymczasem zaś zagarnęło dla siebie postać Napoleona i epokę jego — powieściopisarstwo. W roku właśnie, w którym Quinet pisał przedmowę do poematu swego, ukazał się głośny romans Dumasa: «*Les compagnons de Jéhu*», a w ślad za nim innych autorów, do dziś dnia znane, «napoleońskie»

Nawiasem mówiąc, w drukowanej przed paru laty «gawędzie» mojej: «Napoleon w Oszmianie» bodaj czy nie po raz pierwszy w wierszu polskim występuje Napoleon również nie w tradycyjnym, a ściśle historycznym stroju.

Tak go oczy me widziały,
Jak mnie oto tu widzicie.
W szubie; sznury migotały
Na zielonym aksamicie;
Pod kołpakiem lico blade —
Wciąż potrząsa białą dłońią
I powtarza: «Jadę! Jadę!»
Noc i strażę mię ostłonia... etc.

¹⁾ «*Il avait petit chapeau — Avec redingote grise*» — jak brzmi «klasyczne» wyrażenie Berangera. Od tej klasycznej tradycji odstąpił Wereszczagin w swoim cyklu obrazów: «Rok 1812», malując Napoleona w ubraniu nie tradycyjnym, ale ściśle historycznym.

powieści. Jednocześnie wystąpili na widowie malarze napoleoniści: Meissonier, Raffet, Charlet, aby najcelniejszych tylko wymienić.

Powieściopisarze niemieccy nie ustąpili kroku francuzkim kolegom swoim. Dość wspomnieć cztery obszernie, trytomowe powieści Stolle'go, poświęcone Napoleonowi, Karola Frenzla «Lucypera» (pięć tomów). Jeżeli zaś poezji napoleońskiej uszczupliło się nieco źródło w ostatnich czasach, jeżeli następcy Heinego i Gaudy'ego (Wurzbach, Scherenberg i inni) nie dorównali im lub ograniczyli się do prostego naśladownictwa, natomiast w literaturze dramatycznej niemieckiej znajdziemy co najmniej kilka dzieł istotnej wartości i godnych tematu (Harnack'a «Napoleon» 1881, K. Bleibtreu'a «Schicksal» 1884, R. Voss'a «Biada zwyciężonym» 1889). Odrodzenie napoleonizmu w scenicznej literaturze francuskiej zapoczątkował... Caran d'Ache swoją słynną dramatyczną «Epopieją» w teatrze du Chat Noir. Wśląd za tem teatr Porte St-Martin wystawił sztukę w 50 obrazach, zatytułowaną «Napoleon», — napisał ją M. Layas. Dalej jeszcze poszedł Grandmougin, wystawiając czteroaktową sztukę «L'empereur Napoléon», pisaną wierszem, najklasycystyczniejszymi aleksandrynami! Przyszła «Madame Sans-Gêne», do dziś dnia nieschodząca ze scen europejskich i amerykańskich; niemal równe powodzenie miał napoleoński dramat Em. Bergerat'a «Plus que reine»; mamy też Pouvillon'a «La roi de Rome», a któż nie słyszał o «Orlątku» Rostand'a? Taką literaturą, tak obfitą, poszczycić się, zaprawdę, nie mogą ani Dziewica Orleańska ani Wilhelm Tell. Ów, który sto lat temu rozkołysał świat potężnymi dłońmi, stał się dziś dla świata postacią w pełnym znaczeniu słowa — historyczną. Przyczyniły namiętności wszelkie, przezeń niegdyś powzniesione; dziś z pełnym spokojem i bezstronnością przystępują doń artyści i dziejopisowie wszystkich narodów, podobnie jak anglik do Dziewicy Orleańskiej a austriak do Wilhelma Tella...

A sąd dziejowy? a przywoływane przez Quinet'a na głowę Napoleona wyroki prawdy historycznej? Nie zależały bynajmniej pola. Z najsurowszych sądów, a najbardziej obciążających poszlak i faktów zbudował Taine w 1887 r. swoją głośną, drobiazgową, ciętą, gruchoczącą krytykę napoleonizmu, Napoleona i epoki napoleońskiej. Dał mu pamiętną odprawę syn Hieronima Bonapartego, książę Napoleon, ale nie o stronie książki: «Napoléon et les détracteurs» rozbił się zamach Hipolita Taine'a. Rozbił się o urok geniuszu i wielkości. Sady i poglądy — zresztą bardzo szacowne — historyków nie przemogły tego uroku, podobnie jak fale morskie rozbić się muszą o skalistą zapórę i — opływający tylko granitową podstawę napoleońskiej sławy, popłynąć, bryzgając pianą, własnem, oddzielnem łożyskiem...

Cz. J.

U GABRIELI ZAPOLSKIEJ.

Gabriela Zapolska dziennikarzem! Głośna artystka dramatyczna porzuciła kulisy teatralne dla redakcyjnego biurka, przy którym pełnić będzie funkcje... recenzenta scenicznego. Świat dziennikarski we Lwowie zyskuje bardzo osobliwego „kolegę”. Bo kobiety przy stole redakcyjnym już były, ale nie było dotąd — aktorki. Zapolska jest pierwsza. Zostawia wędzące na ścianach swojego gabinetu wieńce, rezygnuje z oklasków publiczności, z wieczorów, pełnych gorączki i podnieceń — i chwyta w ręce reżyserję „królowej opinji”. Całe szczęście, że nie jest naiwną. Nora Ibsenowska wytrzyma lepiej starcie się z nowym warsztatem pracy, aniżeli by to zrobiła Aniela Fredry. Otoczenie chłopców drukarnianych, „metrampaża”, wiecznie spragnio-

nego skryptu, i posłańców z telegramami, atmosfera „ziarnego mostka”, wojny w Transwaalu i ostatniej katastrofy kolejowej — zabiłaby ją niewątpliwie. Ale tak... Zresztą lokal redakcyjny nie jest dla niej zupełną nowością. W dotychczasowej karierze, rozpadającej się na trzy fazy: teatralną, beletrystyczną i dramatopisarską, przychodziło jej dużo razy zabierać znajomość z temi niewybrednie urządzeniemi pokojkami, w których codziennie zbiegają się z sobą na chwilę nerwy całego świata. Cała różnica w tem, że teraz sama dostanie tutaj osobny stolik, kałamarz, pióro, stos naciętego papieru i od wypadku... nożyczki. Z gościa zamieni się w gospodarza.

Do Gabrieli Zapolskiej wybrałem się, aby w niej powitać dziennikarza, a pożegnać aktorkę.

...Jakie uczucia towarzyszą temu zwrotowi? Co zostawia za sobą? Czy jej żal trochę kulis skarbinkowskich, ciasnej garderoby, widoku budki suflerskiej?...

Naturalnie.

— Teatr lwowski — opowiada — był dla mnie niejako drugą pensją. Rodzice moi abonowali niegdyś łóżę. Dzieci biegały do teatru wtedy, gdy im przyszła fantazja. Żyłam poprostu sceną. Nocami płakałam, że nie mogę wstąpić do teatru. Później przełamalam przeszkody — doczekawszy się pełnoletności, uzyskałam u Koźmiana debiut. Było to lat szesnaście temu. W kilka miesięcy później dano mi dymisję, jako „nieużytecznej”. Przeszłam wówczas głód i nędzę, ale grałam z coraz większem zamiłowaniem. Ach! ten przyjazd nocą do Tarnopola z trupą Lasockiego, gdzie nie chcieli nas przyjąć do hotelu, bo poprzednia trupa... pokradła prześcieradła. A jednak za nic nie byłabym opuściła sceny. Tak byłam szczęśliwa, osiągnawszy cel mych marzeń! Pojechałam do Poznania — tam zagrałam Norę. Ta rola rozstrzygnęła o mojej karierze na scenie. Wzięto mnie do Lwowa. W niespełna ośm miesięcy po wstąpieniu do teatru, przyjechałam tu wreszcie. Byłam niewątpliwie zdolną, ale nie miałam rutyny i nie umiałam... żyć z kulisami. Ciężko mi było bardzo. Wówczas poczęłam pisać. Rozpoczęłam ot zabawką: napisałam „Małazkę”. Stebelski przyszedł do mnie, a ja, śmiejąc się, dałam mu rękopis do przeczytania. Nazajutrz zjawił się u mnie p. Masłowski, ówczesny redaktor „Kurjera Lwowskiego” (où sont les neiges d'automne!), i położył przedemną... sto reńskich, jako honorarjum. Byłam tak odurzona tem powodzeniem i tą wspaniałością, że do słowa przyjść nie mogłam. „Małazkę” wydrukowano. Biedna „Małazko”! ileż nienawiści na siebie ściągnęła! Wymyślano mi, wmawiano, że chcę naśladować Zolę, a od mojej młodej wyobraźni tak dalekie były chęci pozowania na cokolwiek... Mimo to, poszłam dalej — walcząc z losem, z warunkami materialnemi, z tą niepojętą niechęcią, z jaką się spotyka każdy, pragnący wypłynąć na wierzch... Czy wypłynęłam? Ja wiem tylko, że walka nie odbierała mi odwagi. Jako pisarz, pracowałam dużo, jako artystka — może jeszcze więcej. W pracy pisarskiej nie miałam żadnej szkoły, — w scenicznej — niepodobna obyć się bez niej. Cały sekret w tem, aby „szkoła” nie rzuciła się nigdy w oczy, lecz robiła wrażenie zupełnej swobody i natury...

— Jaki kierunek sceniczny uważa pani za idealny? Jak sobie pani wyobraża teatr wzorowy u nas?...

— Jaknajwięcej estetycznych wrażeń z podkładem — *lachs le mot* — umoralniającym. Teatr jest miejscem rozrywki dla jednych, kształcenia umysłu i serca dla drugich. O wszystkich trzeba pamiętać w teatrze: i o tych łożowych estetach, i o burżuazji, i o młodzieży, i o tych tam „w górze”. To już zależy od dyrektora. Tu nie trzeba zbytniego „wykształcenia estetycznego”, bo to jest dobre, gdy się ma dużo teatrów w mieście i można stworzyć sobie scenę *à part* — dla pewnej garstki publicz-



Gabriela Zapolska.

ności; ale skoro się ma jeden teatr, nie można go naginać do indywidualnych upodobań. Wreszcie, aby dać ujście chęci wystawiania „dziwactw“, można przeznaczyć jedno popołudnie w tygodniu, rozpiścić abonament i grać owe „próby“ przed tymi, którzy z góry będą wiedzieli, jakiej uczy spodziewać się mają...

To samo, niemal słowo w słowo, wypowiedział na szpaltach „Kraju“ przed kilku miesiącami nowy dyrektor, p. Tadeusz Pawlikowski, zapytany o przyszły kierunek teatru lwowskiego.

O ostatnim dyrektorskiej sceny skarbkowskiej mówiła p. Zapolska:

— Heller był przede wszystkim człowiekiem pracy. Znałam go dawniej mało i niedokładnie. Jest on tem, co we Francji nazywają *le fils de ses oeuvres*. Ten człowiek ma żelazne zdrowie, siły i energję. To, co obieca, dotrzyma. Zajął się dźwignięciem polskiej opery we Lwowie. Zaniedbał trochę dramat i komedję, ale na repertuar publiczność skarżyć się nie może. Dawano wszystko, co było dobre. Zarzut, że był człowiekiem interesu, nie przemawia mi do przekonania. Nie każdy rodzi się miljonierem. Chcąc więc płacić porządnie artystów, móżdż wystawiać sztuki kosztowne, należy dbać o kasę. „Orfeusz w piekle“ pozwolił wystawić „Johannesa“ i „Bunt Napierskiego“. Potrzeba być sprawiedliwym...

Jako przyszłego „recenzenta“, a w jednej osobie i dramaturga, poprosiłem p. Zapolską o krótką charakterystykę współczesnego dramatu naszego.

Zapytana o „młodych“, mówiła tak:

— Nazwa jest trochę kłopotliwą. Bo kogo tu zaliczyć? Rydel... to już poeta na stanowisku. Kasprowicz? Temu książęcy tytuł się należy. Jeden Kisielewski — to rzeczywiście młode i bardzo zdolne. Ale co się w tej głowie nie dzieje? Pali się formalnie! Tylko że ten ogień strasznie „domowy“, a opał, którym go autor podsyca — prowincjonalny. Lecz to się wyrówna, świat rozszerzy horyzont jego myśli, życie każe patrzeć inaczej, niż wyłącznie przez pryzmat zapalów miłosnych... Ronikier jest autorem w dużym stylu w swoich „Nieszczęśliwych“. Obiecywałam sobie po nim rzeczy wspaniałe. Do tej pory czekamy wszyscy. Dla mnie najciekawszy Wyspiański. Jest to prześliczne zjawisko. Cały żyje

gdzieś po za światem realnym, i nagle ten marzyciel zdobywa się na nadzwyczajną siłę i daje sztukę, albo raczej „Wrażenie“ tak potężne, tak wstrząsające, że się ku niemu dusza cała wyrывa. Rydla „Zaczarowane koło“ — piękna romantyczna baśń — aż pachnie od lasów, świeżości jeziora, aż migoce od blasku księżyca i srebra gwiazd. Wiersz cudny. Ach, gdyby w ten wiersz zakuć jakąś baśń świetlaną... Lecz jako próba na szeroką skalę — świetna. Jestem przekonana, że Rydel do olbrzymich dojdzie rezultatów, jako dramaturg. Kasprowiczem i Rydlem Lwów będzie się entuzjazmował, bo Lwów pomimo wszystko jest romantyczny, a i ci dwaj są także pięknie romantyczni. Będą to ładne wieczory, gdy ze sceny naszej popłyną całe potoki wiersza. Nasza swojska, rodzima poezja zatryumfuje w całej pełni...

...Pozostaje Przybyszewski. Co do niego, radabym trzymać się zasady: nie tykajcie olbrzymów. Pan Przybyszewski odkrył duszę ludzką. Przed nim nikt jej nie znalazł i nie czuł. Dusza ta się kręci wiecznie około bardzo nieduchowej miłości. I to wszystko... Po za nim falanga panów, którzy odgrają się, że coś napiszą, — to sztab Przybyszewskiego, pełen samozachwytów. Wyjątek stanowi p. Maciej Szukiewicz, który w swojej „Uludzie“ wykazał duży talent, tylko starą technikę. Ten na przyszłość przedstawia się poważnie. We Lwowie „młodym“ w dramacie jest Wilhelm Feldman, który jeszcze ostatniego słowa nie powiedział... Są więc „młodzi“ i dużo po nich spodziewać się można. To, co dali — to jest już wiele i szczerze piękne...

Tyle o innych.

Sama p. Zapolska nie myśli dla dziennikarstwa rzucać literatury, zwłaszcza dramatycznej. Będzie dalej uprawiała dramat popularny, i to ją będzie łączyło z teatrem.

— U nas rodzaj ten — mówiła — leżał odłogiem. O sztuce dla wszystkich nie myślano, — uprawiano tylko komedję mieszczańską. Ja zaś lubię pisać dla mas i rozporządzać masami. Lubie melodramat i pragnę go uszlachetnić. Potem dopiero zabiorę się do subtelnych analiz i zacznę pisać „koronkowe komedje“. A pomysłów mam tyle! Boże!... chyba, ilu ludzi chodzi po świecie. Bo każdy z nas ma jakąś tragedję w sobie, która dla drugich jest tylko... komedją.

Szary.

Lwów.

DUNAJEC.

Stałem nad brzegiem Dunajca,
Co, jak wąż, w tysiąc pierścieni
Wśród urwisk białych, — gór siwych,
Wije się, burzy i mieni.

Dunajec wściekły, kapryśny,
Skały w ramiona swe chwyta,
Wyrывa dęby i sosny,
Zuchwały — o nic nie pyta!

A gdy mu skała na drodze
Stanie, — on depcze po skałę,
Mruknie, zaszumi — i dalej
Toczy wzburzone swe fale.

I jak po walce zwycięzca
Z cudzych łez tryumf sposobi,
Tak on — w pióropusz swój biały
Z pian — sine czoło swe zdoła...

Patrzałem w Dunajca wody,
W te piany — w wzburzone fale,
Pytając: dokąd tak gonią
Zdyszane w pędzie i w szale?...

Dzisiaj na miejskim znów bruku,
Skoro się tylko dzień budzi,
Widzę, jak roi się, kłębi,
Śpieszy ogromny tłum ludzi.

Każda twarz znaczna wyrazem
Nadziei, walki, czy trwogi,
A każdy śpieszy do celu,
Bliźniego spychając z drogi.

I w oczach stają mi znów
Dunajca spienione wody,
I skały, i w wielkich wirach,
Wyrwane drzewa i kłody.

I znów pytam sam siebie:
Dokąd tak śpieszy tłum ludzi?
Co ich tak nęci i woła?
Co ich przyzywa i ludzi?...

Każdy ma własny interes,
Konieczny, ważny i pilny,
Bo tłum wciąż płynie i śpieszy,
I depcze słabego silny.

A z tego tłumów pośpiechu,
Po wszystkich ludzi przygodach
Zostanie piana — i piana!
Jak na Dunajca gdzieś wodach.

Na chwilę człowiek wybrany
Do celu może zawinie,
A potem — tłumy i wody —
Wszystko przepadnie... przepłynie...

Więc na co ludzkie wysiłki,
Na co ten pośpiech i trudy?...
W niepamięć — jak krople w morzu
Pójdą i fale — i ludy!

Ida Pilecka.

ISTOTNE ZNACZENIE

FRYDERYKA NIETZSCHEGO

Wiek pary, elektryczności, maszyn, wiek podbicia świata przez kapitalizm, wiek swojej filozofii mechanicznej, piętnodeterminizmu, wytworzył mechaniczną, opisową, kopującą sztukę, i samą moralność zaczął sobie wyobrażać jako wynik ewolucji mechanicznej, skierowanej do zachowania gatunku jako bilans handlowy strat i zysków dla ludzkości.

Aż oto przy końcu wieku ukazał się myśliciel, który odrzuca solidarność między członkami tego „gatunku“, oraz ich równoprawność, podporządkowuje interesy dobrobytu stadowego interesom wyższego rozwoju kilku osobników silniejszych, nie uznaje sprawiedliwości, wygłasza naukę przemocy i usprawiedliwia okrutność, a w każdej „moralności“ widzi tylko „tyranizowanie natury“. I trzeba przyznać, że jego negacja jest niemniej pozytywna, jak i etyka, oparta na interesach „zachowania gatunku“. „Oświeadczenie się przeciwko przemocy, może na-

dzieje wyplenienia eksploatacji—pi-sze Fryderyk Nietzsche—ależ przy-patrzcie się zasadniczemu prawu natury: czyż całe jej życie nie sta-nowi nieskończonego szeregu prze-mocy, przywłaszczeń, eksploatacji i zniszczenia wszystkiego, co słabe, przez wszystko, co ma siłę?»

Nietzsche wystawia, ja-ko zasadniczą normę wo-li, dążność do wywyższe-nia się i zdobycia wła-dzy. Uznaje on, że czło-wiek wcale nie jest po-wołany do tego, aby czy-nić dobro i dążyć do prawdy, ponieważ «samo istnienie wszechświata nie ma żadnego celu», po-jęcie zaś o prawdzie jest tylko zapożyczone z po-jęcia o rzeczach nadna-turalnych, to zaś ostat-nie Nietzsche odrzuca tak samo, jak odrzucają je pozytywiści, których mo-ralność jest mu niena-wistną.

Może kto powiedzieć, że pogląd ten jest oczy-wiście bezsensowny. Ale dlaczego ma być bezsen-sownym?—Czyż dlatego, że sprzeciwia się nasze-mu głosowi wewnętrznemu, wrodzonemu nam po-czuciu dobrego i złego, litości i sprawiedliwości, naszemu przekonaniu, że zdolni jesteśmy do czy-nienia dobrego i złego, że, słowem, nie zgadza się ze wszystkimi temi pojęciami, na których w istocie rzeczy wspie-rają się i prawa nasze, i nasze poglądy na ludzi pojedynczych, na ich zalety i wady?

Nie, na to bynajmniej nie wszy-scy się zgodzą. Oponenti powołają się na «naukę», która ów «głos we-wnętrzny», t. j. sumienie objaśnia, jako sumę pojęć odziedziczonych, stopniowo wytworzonych przez róż-ne potrzeby ekonomiczne, i która stanowczo odrzuca wolność woli. Dlaczegoż więc bezsensownym ma być pogląd Nietzschego, odrzucają-cy wszelką moralność? Dlatego—od-powiedzą mi—że zasada ta sprzeci-wia się dobrobytowi ludzkości i dal-szemu jej rozwojowi.

Przypuśćmy. A więc zajmujemy stanowisko utylitarystów i pozyty-wistów, stajemy się wyznawcami Bentham'a i Herberta Spencera. W takim jednak razie, czyż «umysł badawczy» zadowolni się temi za-sadami moralności, które ustanawia utylitaryzm? Przedewszystkiem uty-litaryzm odrzuca ideę poświęcenia,

które, według zgodnego uznania wszystkich wieków i wszystkich form bytu społecznego, stanowiło najdoskonalszy wyraz moralności.

Zamiast idei poświęcenia, jako najwyższej zasługi moralnej, tej za-

Z WYSTAW EUROPEJSKICH.



MATER DOLOROSA. Obraz A. Echtler'a.

slugi, przez którą Decjusz ocalił Rzym, i przez którą, według nauki chrześcijańskiej, została zbawiona ludzkość, utylitaryści i pozytywiści wysuwają zasadę ustępstw wzajem-nych dla dobra ogólnego. Spencer poświęcenie nazywa «zbytecznem oddaniem egoizmu pod władzę al-truizmu», przytaczając jako przy-kład to, że skrajny altruista, roz-trwoniwszy swe środki na potrzeby innych, pozbawia się możliwości za-warcia małżeństwa, a przez to «al-truistyczne cechy jego charakteru nie mogą być odziedziczone przez po-tomstwo». Według tej teorii, «po-trzeby egoistyczne winny nawet mieć przewagę nad potrzebami altru-istycznymi» także i dlatego, że «lu-dzie, w dostatecznym stopniu ma-jący pieczę o siebie, zachowują zdol-ność do stania się pożytecznymi dla innych, gdy natomiast zbyt nie po-swiecanie się prowadzi do tego, że człowiek nie tylko traci możliwość po-

magania innym (?), ale i sam na-wet staje się dla nich ciężarem».

Sam altruizm z tego punktu wi-dzenia przedstawia się jedynie, jako niby dobrze obliczony egoizm, a to na zasadzie «tożsamości osobistych

interesów jednostki z ko-rzyścią jej współobywa-teli: wszystko, co powiek-sza ich siłę, dotyczy i tej jednostki, bo zmniej-sza cenę każdej nabywa-nej przez nią rzeczy». In-nemi słowami, korzyst-nem ma być nieprzyjęcie łapówki tysiąca lub 10 tysięcy rubli, gdyż przez to na tę sumę nie zmniej-sza się siła współobywa-teli, a przez to nie wzra-sta cena przedmiotów, które ów uczciwy czło-wiek kiedyś może nabyć, i które, w razie wzięcia łapówki, musiałby prze-plaćać w takim stopniu, że strata byłaby większa od wziętej łapówki. Lecz nie; oczywistą jest rze-czą, iż na tej urojonej «tożsamości» interesu

osobistego i społecznego niepodobna oprzeć żadnej etyki, gdyż człowiekowi, który ze szkodą bliźnich zdobył bogactwo, łatwiej płacić za coś dwa ruble zamiast rubla, aniżeli uczciwemu biedakowi tę samą rzecz kupować za rubla.

Wprawdzie dowodzenia Spencera dotyczą nie po-jedynczego czynu i bez-pośredniego jego wyniku, ale pewnego zespolenia czynów, trwającego mo-

że przez długie dziesiątki tysią-coleci, to jest całego okresu, w któ-rym ludzkość przystosowywała się do życia społecznego, do uspołecz-nienia. W imię tego przystosowy-wania się — według jego mniema-nia—odbywała się ewolucja, która wytworzyła w człowieku poczucie obowiązku moralnego do tego stop-nia, że poczucie to stało się instynk-townem. Ewolucja owa trwa dotąd i, gdy nastąpi zupełne przystosowanie się do stanu społecznego, wówczas pierwiastek świadomości moralnej, wyrażany przez słowo «obowiązek», zniknie, i czyny moralne staną się czynami naturalnymi... Wówczas czy-ny dobre nie tylko będą się przyczy-niały do dobrobytu powszechnego, ale też, same przez się, będą w czło-wieku budziły uczucie bezpośrednie-go zadowolenia; i naodwrot, czyny złe, oprócz uświadomienia, że są szkodliwe dla społeczeństwa, będą budziły uczucia nieprzyjemne...

Wszystko to—jako hipoteza—wydaje się zřejmym, ale też wszystko to—jak każda hipoteza—pozostaje niedowiedzionem, a zatem dla etyki, jako dla «nauki», stanowi bardzo słabą podstawę. Pytamy, czy ludzkość stopniowo w ciągu tysiącoleci mogła wyrabiać w sobie instynkt moralności, jedynie tylko jako obowiązku względem społeczeństwa, a tem samem—względem siebie, skoro doświadczenie nauczało nieustannie jedne pokolenia za drugim czegoś zupełnie odwrotnego? We wszystkich czasach, jak i obecnie, człowiek dążył do tego, aby za najmniejszy nakład pracy, a nawet zupełnie bez pracy uzyskać najwięcej korzyści, czyli inaczej, według możliwości żyć kosztem innych. W tym celu człowiek silił się osiągnąć władzę i zmuszał innych, aby na niego pracowali jako niewolnicy lub najemnicy, co wychodzi prawie na jedno. Prawo przystosowywania się do środowiska, t. j. w danym wypadku do społeczeństwa, mogło działać swobodnie tylko wtedy, gdy ludzie byli jeszcze nieliczni i zamieszkiwali okolice urodzajne, w których każdy mógł być syty bez pracy.

Ale gdy tylko zaczął się brak, a z nim razem konieczność pracy, kiedy powstała własność, jako wynik zaoszczędzenia środków zapracowanych, albo też jako rezultat przyswojenia sobie ziemi lub cudzej pracy, wówczas zaczęło działać już prawo współzawodnictwa, t. j. walki o byt. Nie bez przyczyny starożytne narody przechowywały podania o «złotym wieku»,

kiedy ludzie nie mieli nic do roboty, i o «wieku żelaznym», w którym zrodziła się walka o posiadanie gruntów, ludzi, pieniędzy. I dalej też w przyszłości, im życie ludzkie stanie się bardziej powikłanem, im więcej będzie ludzi i im ciśniej będzie im na świecie, tem potężniej uwidoczni się prawo walki o byt. Wobec tego ów «złoty wiek», w który nam każe wierzyć Spencer, ów okres, kiedy ludzie zaczęli znajdować dostateczną dla siebie nagrodę w samej cnotie, wydaje się mało wiarogod-

nym z punktu widzenia ewolucji ekonomicznej.

Spencer uznaje, że poczucie moralne i wywoływane przez nie ograniczenia własnych żądań zrodziły się później, aniżeli uczucia i ograniczenia, wywołane przez czyny zewnętrzne, t. j. przez władzę polityczną, religijną lub społeczną. Ograniczenia polityczne, religijne lub społeczne doprowadziły do ustanowienia trwałego pożytku wspólnego, a potem dopiero (niezależnie od nich) długoletnie doświadczenie mogło doprowadzić ludzkość do uświadomienia sobie szkód, zrzadzanych przez przemoc, i zrodzić odragę moralną do występków wskutek uświadomienia sobie szkody, stanowiącej ich wynik konieczny.

Taką jest zasada tej nauki. Przypuśćmy jednak, że przy dzisiejszych warunkach stanu moralnego narodów ucywilizowanych, nagle zupełnie przestaje istnieć religja, prawa i wszelkie «ograniczenia zewnętrzne». Czyż można w to uwierzyć, aby w takim wypadku ludy,—jedynie tylko mocą samego wyrobione-

wplywem rozmnożenia się ludzkości, zwiększenia ciasnoty i wzrostu trudności w walce o byt, mógł kiedykolwiek zrodzić się stan idealny, w którym sama cnota byłaby nagrodą? Taka hipoteza nie może być przyjęta za wniosek etyki, jako nauki.

L. P.

DN

PANI TOMASZOWA.

(BRYGIDA ZE ŚWIĘTORZECKICH ZANOWA).



dnia, w którym wyszedł właśnie numer „Kraju” z początkiem studjum o „Poecie promienistym”, zgasła na wieki przeznaczenia jego wdowa, nie doczekawszy się już tej z upragnieniem wydanej pracy, do której autorowi użyczyła przez długie lata zbieranych materiałów.

Zeszła do grobu ostatnia—rzec można—wcielona kronika owych czasów, do których myśli i serca zwracają się z jakąś czcią i podziwem, od których na całe pokolenia bije jeszcze uroczy blask promienistej epoki Mickiewicza i jego młodocianych towarzyszy.

W domu syna swego, Abdona, znanego obywatela i radcy komitetu Tow. kredytowego ziemskiego, w Poniemuniu, majątności Zanów, malowniczo położonej na wyniosłym brzegu Niemna w guberni suwalskiej, zmarła 7 września (26 sierpnia st. st.) ośmdziesięcioletnia „Pani Tomaszowa”, Brygida ze Świętorzeckich Zanova, wdowa po najukochańszym koledze i druhu Adama Mickiewicza.

Pomimo tak sędziwego wieku, śmierć czcigodnej staruszki dla wszystkich, którzy ją bliżej znali, stała się bolesną niespodzianką; ktokolwiek miał sposobność patrzeć na tę ożywioną, ruchliwą, rozmowną, pod brzemieniem dzie-



Tomaszowa Zanova w otoczeniu rodziny i przyjaciół w majątku Zanów, Poniemuniu nad Niemnem.

go przez nie przystosowania się do życia społecznego i pod wpływem długoletniego doświadczenia, które dowiodło szkód, wpływających z przemocy,—udoskonalaby się dalej pod względem moralnym? Powie kto, że stan dzisiejszy jeszcze nie jest bynajmniej idealny? Ale czy prawdopodobną jest rzeczą, aby pod

wiątego krzyżyka wcale jeszcze niepochlona postać, ten brał ją za młodszą o jakich lat dwadzieścia, a włożył życia do lat stu. Zdawało się, że talizmanem tej żywotności jest jakaś cząstka ducha, zapалу i uczuć, które z pamięcią o swoim mężu przechowała i od niego przejęła.

Niezwykle silny i wytrzymały w tak późnym wieku organizm opierał się pra-

wom starości; pani Tomaszowa do ostatnich dni zachowała zadziwiającą pamięć i świeżość umysłu, pomimo tego, iż od bardzo dawna utraciła zupełnie słuch i trudno jej było porozumiewać się z otoczeniem bez użycia ciółka i papieru. W kieszeni nosiła też zawsze przy sobie książeczkę, w którą zapisywało się jej zadawane pytania lub odpowiedzi; odczytywała je szybko, bez użycia nawet okularów i w ten sposób brała udział w najbardziej ożywionej rozmowie, troszcząc się wszystkim, co się dokoła niej i na dalekim świecie działo.

Kalectwo ciężkiej głuchoty nie przynębiało jej też wcale; z największą gorliwością odczytywała od deski do deski nadchodzące codziennie gazety, z zajęciem zatapiała się w książkach, tygodnikach i miesięcznikach, w które obfituje ponimuńska biblioteka, a już co do literatury pamiętnikowej i krytycznej, dotyczącej epoki Mickiewicza i jej męża, można ją było nazwać śmiało wyjątkową erudytką.

Znała na pamięć daty, fakty, najdrobniejsze szczegóły wydarzeń, najbardziej powikłane stosunki i rodowody rodzinne osób, z którymi w swym długim życiu zetknęła się na Litwie, i umiała o nich opowiadać długo i szeroko, tak zajmująco i dokładnie, że chciało się tego słuchać do nieskończoności. Pod tym względem była żywą encyklopedją. Obracała się też nieustannie w tem zaczerpnięciem kole wspomnień, otaczały ją cienie ludzi niepospolitych, kochanych i podziwianych przez wymarłe już pokolenie; żyła najmilej i najchętniej w zamierzonym świecie przeszłości, tradycji, ideałów, które przyświecały generacji, wyznającej hasło: „Młodości, ty nad poziomą wylatuj!“... I to właśnie odmładzało ją samą tak długo, do ostatniego technienia na ziemi.

Wystarczała lada wzmianka o jej mężu, o Mickiewiczu, Maryli, Malewskim, Domejce, Czeczocie, Odyńcu lub którymkolwiek z „promienistych“, aby jej oczy zabłysnęły, twarz się rozjaśniła, a usta otworzyły, i wtedy nie pozwoliła sobie przerwać, dopóki nie wysnuła z serca i pamięci wszystkiego, co w danym wypadku opowiedzieć miała.

Pomimo złamanej w goleniu nogi, która na kilka lat przed śmiercią szczęśliwie jeszcze się jej zrosła, używając kuli więcej z przyzwyczajenia, niż z potrzeby, spieszonym krokiem porywała się z siedzenia, szła do swego pokoju i w dowód szczególniejszych względów dla uważnego słuchacza, wydobywała z kuferków i szuflad poźółkle pliki papierów, druków, fotografii lub rysunków



OBOREK (gub. wileńska, pow. oszmiański), miejsce zamieszkania Tomasza i Brygidy Zanów po pobraniu się.

pamiętkowych, któremi niekiedy ilustrowała swoje opowiadania.

Ten jej zbiór, strzeżony bardziej od skarbu, przez dziesiątki lat nie był dostępnym dla nikogo, nawet dla jej synów; poprostu obawiała się wydać go z rąk; nad każdym świstkiem, każdym rękopisem męża, każdym listem jego przyjaciół czuwała Argusowem okiem, układając je i porządkując po sto razy, dopełniając nowymi zabytkami, o które długie nieraz prowadziła starania i korespondencje, by je ostatecznie pozyskać. Zebrała też pełne teki listów, odpisów, manuskryptów, foljały bruljonów i aktów, których karty na tysiące liczyć można, i ukrywała to wszystko w swoim pokoju, nie chcąc się rozstać z niemi nawet na jedną dobę. Brak jakiegos drobiazgu z tego archiwum mógł ją przyprawić o nieprzespane noce i wyprowadzić z równowagi.

Trzeba było dużo zachodów, namowy, perswazji, aby wreszcie skłonić staruszkę do wydobywania na jaw tego relikwiarza wspomnień i pamiętek; dopiero uroczystość Mickiewiczowskiego stulecia przełamała jej upór i usunęła uprzedzenia do cudzych rąk.

Zezwoliła na przejrzenie swojego *sanctuarium* i na skorzystanie z gromadzonych przez nią materiałów; na parę lat przed śmiercią przejęła się gorąco myślą wydania portretu męża z lat młodzieńczych i zbioru nieznanych jego poezji, na korzyść wnuków, sierot po zmarłym swoim synu Klemensie.

Los jednak nie dozwolił jej już doczekać tego wydania.

Po kilkudniowej chorobie, umarła na krwawą dyzenterję, która w okolicach Poniemunia grasowała w tych czasach.

W dniu 5 maja 1837 r. za wyjątkowe zasługi, położone w Orenburgu, Tomasz Zan, na mocy ulaskawienia cesarskiego, uzyskał pozwolenie powrotu do kraju; po drodze zatrzymał się w Pe-

tersburgu — lat cztery, nie z własnej woli wprawdzie, ale na posadzie bibliotekarza Instytutu górniczego. Poważna choroba mózgową, zagrażająca jego życiu, przerwała te zajęcia. Za wstawieniem się osób wpływowych, pozwolono mu na pewien czas udać się do miejsc rodzinnych, „odkomenderowawszy“ go z pensją 300 rb. rocznie, jako badacza i zbieracza minerałów, skamieniałości i t. p. w guberniach litewskich. W dniu 15 czerwca 1841 r. wyjechał z tem poleceniem z Petersburga, a w kwietniu roku następnego znalazł się w okolicy Mołodeczna, zapisanego głęboko w jego sercu z lat chłopięcych, gdy tam do szkół uczęszczał. Przejeżdżając do Lebedziowa, by odwiedzić grób ojca, zatrzymał się w sam Wielki wtorek w Obocku, dziedzicznym majątku Dederków; tam poznał bawiącą u siostry swej, Wandy Dederkowej, pannę Brygidę Świętorzecką, jedną z czterech córek zmarłego już podówczas Stanisława Świętorzeckiego, prezydenta powiatu wilejskiego, właściciela dóbr ziemskich.

O tem poznaniu w trzy miesiące później pisał w ten sposób do dozgonnej przyjaciółki swojej, Maryli Puttkamerowej: „Uznałem ją (przyszłą żonę swą), gdy ujrzeć mnie tak rada była za Litwę, która wita zwróconego syna, — aniołem, który młodość moją przypomina, — bóstwem, które sędziwość miłszą przepowiada; (liczył już wówczas około 46 lat). Pełna zdrowia i żywości, pobożna i wesola, szczerą i wyrozumiałą, posiada też dar głupstwa, które kocham, t. j. chęć i usilność bycia rzeczywiście taką, jaką się pragnie pokazywać i być widzianą. Wdzięczny też jej głos, równie jak przyjęcie proste, ujęły mnie w Malinowszczyźnie, gdzie w domu jej matki, w gronie trzech jej braci i dwóch sióstr przebywałem. Oświadczyły moje nad spodziewanie nasze były przyjęte dobrze, z chlubą moją, z ukontentowaniem całej rodziny. Stało na tem, abym te-

rażniejszą służbę moją przemienił na jakąś miejscową w kraju, a posag swej narzeczonej obrócił na dzierżawę jakiego majątku dogodnego..." i t. d.

Opowiadają, że panna Brygida ukłękła przed nim, gdy go po raz pierwszy zobaczyła, co nie byłoby rzeczą nieprawdopodobną, gdy się zważy, jaką aureolą czci, jakim kultem był otoczony były przewodnik młodzieży i najbliższy przyjaciel Mickiewicza z czasów uniwersyteckich.

Narzeczeństwo Zana nie tak łatwo doprowadziło do upragnionego związku z ukochaną; nasuwały się różne przeszkody, zwłaszcza ze strony matki panny Brygidy, która nie tak łatwo chciała powierzyć córkę szanowanemu i uwielbianemu powszechnie człowiekowi, ale pod względem materialnym nie będącemu wcale „świetną partją“; stawiała mu warunek ciężki zadomowienia się, osiedlenia na własnym kawałku ziemi; niepokoiła się może i znaczną różnicą wieku, a wreszcie jego niepewnym stanem zdrowia. Pan Tomasz, po przebyciu ciężkiej choroby w Petersburgu, zapadł ponownie na zapalenie mózgu w pół roku po oświadczeniach i, po postawieniu stu pi Jawek i 30 baniek, powrócił napół żywy do zdrowia. Pisał wtedy, jako rekonwalescent, do narzeczonej, bawiącej w Dolmatowszczyźnie: „Straciłem przez rzucanie się i zgrzytanie trzy przednie zęby, część głowy zapewne wyłysieje, a ostatek w koltun się może zwije, jak życzy brat Ignacy. Oto, masz portret twojego oblubieńca!...“

Nie zraziło to jednak panny, zakochanej w znakomitym człowieku, którego umysł, charakter, serce ceniła ponad wszystko; inaczej na tę sprawę zapatrzywała się praktyczna matka. Z jej strony piętrzyły się przeszkody do małżeństwa. Nader charakterystyczny w tym względzie ustęp znajduje się w jednym z listów p. Tomasza do przyszłej świekry: „Pierwszy raz dowiaduję się od pani—pisze w r. 1843— że moje zdrowie jest niebezpieczne, a dolegliwości nieuleczalne; gdyby w rzeczy samej pani o nie chodziło, najlepszy byłby środek zrobić konsylium z przedniejszych doktorów, którzyby ją przekonali, że moje dolegliwości, które tak straszą matkę, a tak ujmują i przywiązują córkę, są skutkiem mojej skromności; że jedynym ich uleczeniem jest ożenienie się“.

Pozostawała po takim przekonywającym argumencie tylko kwestja materialna: nabycie wioski, w którejby młode małżeństwo mogło gospodarować i żyć z własnego chleba.

Szczęśliwy los i pomoc dobrych ludzi pozwalają jednak i tę przeszkodę usunąć. W roku 1846 Adolf Dobrowolski odstępuje Zanowi około 60 włók ziemi w Witebszczyźnie ze 150 duszami, na warunkach jaknajdogodniejszych. Po-Sanguszkowski folwark Kochaczyn (a właściwie Kahowczyn) przechodzi na własność pana Tomasza, który ma go spłacać przez szereg lat, a w razie niemożności uiszczenia się z długu—napisać swoje pamiętniki i oddać je Dobrowolskiemu.

W kwietniu tedy ponawia prośbę o rękę panny Brygidy, i d. 29 sierpnia 1846 r. staje z nią na ślubnym kobiercu w Lebedziewie.

„Wesele było liczne i śliczne w Malinowszczyźnie — pisał szczęśliwy małżonek do przyjaciół swoich,—znac było, że aniołowie osób zaproszonych nie pogardzili szczerości i miłości swoich zaprosin, i przedłużało się aż po dzień Zaduszny, izby i duszeczkom nieobecnym cokolwiek się dostało ze słodczy jego. (Autor robi tu prawdopodobnie aluzję do posłubnych uroczystości, godów, odwiedzin i objazdów zaprzyjaźnionych z nim domów, które się przeciągnęły aż do zimy). Promienisty pogromca wszeteczników, omyty łzami żon, znalazł się nie w jednym nieprzewidzianym kłopotcie, napuszoną głowę uroczystości skłonił pod świątobliwy pantofelek. W trudności i zagadnienia nowego stanu wprowadziła nas pani Róża Bohdanowiczowa z Gieczewiczów, pani, pełna przewybornej czułości i rozumu. Jej synowiec, Kostus Gieczewicz, służył mi družbą. Wraz po weselu udaliśmy się na nabożeństwo doroczne Matki Boskiej do Wilna, gdzie żona moja sprawowała sobie, co na pierwszy raz potrzebowała. Odwiedziliśmy Adamowiczów, Odyńców (Edward napisał *Veni Creator*), Moniuszków (Stanisław na ślub nasz ułożył muzykę), Ogińską, Chomińskich, Balińską, Śniadecką, Morawczyńskiego malarza, Zaleskiego i konającego biskupa. Tymczasem sanna się uścielała, a przybyliśmy kocz-kareta warszawską. Odwiedziliśmy w czas Bożego Narodzenia Nowogródek Ignacego, Dworzec Wereszczaków, Dolmatowszczyznę Wierzbowskich, Połoneczkę Radziwiłłów, Bartniki Ślizieniów, Kroszyn Jurahów, Wolne Rafała Ślizienia, Kul Brzozowskich, Ślepiankę Wańkowiczów, Oborek Dederków, Bienicę Szwykowskich, Manujły Bohdanowiczów. Na Trzy Króle byliśmy w Lepu. Na zapusty przyjmowaliśmy matkę w Kochaczynie i t. d.“

Po złożeniu tych wszystkich wizyt posłubnych, gdy uroczystości weselne minęły, zaczęły się dla obojga małżonków mniej wesołe dni ciężkiej pracy na chleb powszedni. Gospodarstwo w Kochaczynie nie przynosiło takich dochodów, aby przy ciężarach majątkowych starczyły na utrzymanie. Pan Tomasz z żoną pozostawił tedy własną wioskę, i poszli na guwernerkę; przez lat trzy bawili w Oborku u szwagra Dederki, gdzie Zan uczył siostrzeńców swojej żony religji, historii polskiej, czytania i pisanja; zajmuje się ludem, oświeca, umoralnia i wspólnie z miejscowym proboszczem, ks. Ignacym Żabą, stara się o podniesienie oświaty i dobrych obyczajów w okolicy, znajdując w bogobojnej, świątobliwej i rozumnej żonie wybraną towarzyszkę i pomocnicę.

W Oborku przychodzą im na świat pierwsi dwaj synowie, Abdon i Wiktor (późniejszy doktor medycyny).

Potem, jako lustrator dóbr poduchownych w Lepelskiem, z pensją roczną 1,200 rb., pan Tomasz składa w roku 1847 urząd, przenosi się na pewien czas do Wilna, zajmuje się poszukiwaniami geognostycznymi, aż w r. 1851 wraca z rodziną do Kochaczyna i tam do śmierci już pozostaje, gospodarując na roli.

Cztery lata tylko trwała ta gospodarka; promienisty duch Mickiewiczow-

skiego druha uleciał z tej ziemi w chwili, kiedy mu doczesna wędrówka stawała się lżejszą i kiedy mógł zażyć wypoczynku i szczęścia zupełnego przy boku ukochanej żony i w gronie dzieci.

Pozostała wdowa, z pietyzmem przechowując pamięć męża, zajęła się wychowaniem w jego tradycji trzech synów: Abdona, Wiktora i Klemensa (późniejszego adwokata)—resztę życia spędzając to u siebie na wsi, to w Petersburgu, a najdłużej w Wilnie, z kąd w ostatnich latach przeniosła się na stały pobyt do Poniemunia.

Bóg pozwolił jej doczekać się pociechy z synów i wnuków, i dożyć czasów, w których pamięć jej męża i sława jego zasług odkwitać ponownie zaczęła...

Dla charakterystyki małżeńskiego pożycia tego wzorowego stadła, jakie tworzyli państwo Tomaszowie, pozwolę sobie na zakończenie przytoczyć ustęp z niewydanych dotąd a wielce ciekawych pamiętników Ottona Ślizienia, ucznia i przyjaciela Zana:

„Niebawem po swem pobraniu się — pisze Ślizień — Tomaszowie Zanowie przyjechali z odwiedzinami w Nowogrodzkie strony, — z kolei nie minęli i Druckowczyzny. Nowożeńcy bawili u nas dni ze cztery.

Miłe ich obojga głosy codziennie wieczorem przy fortepianie wyśpiewywały duety, które się zawsze kończyły odśpiewaniem w rzewnej, kościelnej nucie pobożnej pieśni: „Zdrowaś Marja!...“

Pożądana ta jednak wizyta Tomaszów nie obeszła się u nas bez przykrych katastrof. Pan Tomasz, kochający dzieci, lubił się niemi bawić i często czteroletniego naszego synka, Witolda, sadzał sobie konno na szyi i ramionach, a trzymając go za nogi, biegał z nim po wszystkich pokojach; malec uszczęśliwiony prostował się, jak mógł w górę i rechotał ze śmiechu; lecz przebiegając przez jedne drzwi niedostatecznie się uchyłono: malec uderzył głową o górny uszak i z krzykiem w tył opadł; znajdując się blisko, schwyciłem go i oddałem w ręce matki. Dzięki Bogu, uderzenie nie było szkodliwym i okazało się mniej groźnym, niż się zrazu zdawało; mały tylko siniak u Witolda wyskoczył; większą mieliśmy trudność z biednym panem Tomaszem. Cierpiał on bezporównania więcej, niż Witold i niż wszyscy. Tomaszowa za pierwszym krzyknięciem dziecka padła na kanapę, zanosząc się konwulsyjnym płaczem. Tomasz oniemiały, z trupią bladością siedział na sofie w kominkowym pokoju; próżne były wszystkie moje uspakajania i czułe uściski,—milkiał, cisnąc mnie tylko drżąc za rękę.

Trafne, z pełnym delikatności taktem zachowanie się żony mej, Kazimiery, okazało się skuteczniejszym od wszystkiego. W pierwszej zaraz chwili, spokojnie, bez żadnych raptownych wybuchów, posłała Julkę Bohdanowiczównę po arnikę, winem nalaną (która zawsze u przeczornych matek znajdować się powinna), i przytłumiwszy w sobie wzruszenie, z udanym rezonem mówiła do płaczącego dziecka:

— To nic, Witoldku! tyś mężczyzna!... zawsze się chwalisz, żeś większy zuch od Jana i Ottonka!

Witolek coraz więcej się uspakaja, już nawet do uśmiechu się przybiera, Julka arnika siniak wciąż okłada, więc Kazimiera uspokojona dziecko poniosła do swego pokoju; wprędce wyprowadziła go z tamtąd wesołego z cukierkami w ustach, z bombonierką w ręku i zabielonym misternie siniakiem. Nauczony przez matkę, częstuje z ujmującym karesem panią Tomaszową cukierkami; ta, widząc chłopca zdrowym i po dawnemu wesołym, z pociechą się uspakaja.

Z jednym panem Tomaszem nie mogąc dojść doładu, udałem się do pani Tomaszowej, pytając:

— Czy nie ma pani jakiego sposobu na upór męża?...

Tomaszowa zbliżyła się do Tomasza, przytuliła do niego ze słodkim karesem, i kładąc mu w usta karmelek, rzekła:

— Witolek zdrow, jak rybka! / skacze i swywoli po swojemu.

Ale pan Tomasz odpowiedział tylko:

— Zostawcie mnie tak jakiś czas!...

Wtem zbliża się Kazimiera moja z Witoldem, chłopiec wyskakuje Tomaszowi na kolana i całując, jakby przepraszał, mówi:

— Ja na drugi raz będę już uważniejszy, ja się uchylę zawczasu i głowa się nie zaczepię; pojedziemy, panie Tomasz, znowu!...

Pan Tomasz wyplakał się, jak dziecko, i już szybkim krokiem poszło dalsze uspokojenie...

W Kochaczynie największym życzeniem Tomasza Zana było zostać przez ludzi zupełnie zapomnianym; umierając, zobowiązał żonę i dzieci, by jego pogrzeb odbył się jaknajskromniej, z jednym księdzem, bez ogłaszania i wzywania kogokolwiek. Księża tylko upraszał, by po śmierci duszę jego modłom parafian polecił.

Wielu z nas, nie rychło po pogrzebie, przypadkowo tylko o jego zgonie się dowiedziało.

W tych samych Smolanach, w których przed czterdziestu pięciu laty spo-

wieki te dwie jasne i zacne dusze, — śmierć połączyła teraz i ich popioły.

Obojgu niech promienieje pokój wieczny!...

M. G.

KARTKA Z DZIEJÓW REWLA I DORPATU.

(Monstranoja gotycka z roku 1474 w skarbcu „Ermitażu” petersburskiego).

(Dokończenie).

Biskupstwo dorpacskie i bogato niegdyś uposażone miasto hanzeatyckie Dorpat tworzyły w wieku XV potężne ciała polityczne, zajmujące w państwie związkowym inflanckim niepoślednie stanowisko, gdyż — jak powszechnie wiadomo — Dorpat w związku z Rygą i Rewlem czwartą tworzył kurję, a posłów swoich na sejmy cesarstwa miał prawo wysyłać. Autonomię Dorpatu zatwierdził uroczystie już w r. 1397 wielki mistrz krzyżacki Konrad Jungingen¹⁾. Miało zaś biskupstwo dorpacskie swe główne ognisko w katedrze, której niezwykłą okazałość i piękność wskazują po dzień dzisiejszy wspaniałe jej ruiny²⁾. Monstrancje wielkich rozmiarów należały w wiekach średnich do niezbędnych ozdób tumów, czyli kościołów katedralnych, i bywały wykonywane ze złota lub srebra su to złoconego (*en vermeil*). A właśnie w drugiej połowie XV stulecia starano się usilnie o rozszerzenie i odnowienie tej słynnej katedry, co prof. Hausmann dowiódł niewątpliwie. Data więc, wyryta na monstrancji, t. j. rok 1474, byłaby nowym argumentem poważnym na poparcie przypuszczenia, że ją w owym mianowicie roku dla tumu dorpac-

Przy wprowadzaniu nauki Lutra w Dorpacie w roku 1526, nie brakło wprawdzie obrazoburców, którzy na czele rozbastwionej tłuszczy niszczyli zapamiętałe wszystko, co tylko przypominać im mogło katolicyzm i wzniosłe jego obrządki. Znieważali oni i rabowali liczne dorpacskie kościoły, to prawda. Ale mamy niewątpliwe dowody na to, że gdy tłuszcze te niesforne rzuciły się z kolei na zamek biskupi i katedrę, szczęśliwie odparte zostały. Nastąpiła reakcja. Główny podżegacz obrazoburców, Melchior Hoffmann, raz na zawsze z miasta wygnany, kościoły wyznawcom luteranizmu oddane. W jednej tylko katedrze dozwolono odprawiać nabożeństwo katolickie, ale mieszkańcom Dorpatu pod surowymi karami nie dozwolono na nie uczęszczać, którego to zakazu aż do roku 1559 ściśle się trzymało, jak to wyraźnie zaznacza powszechnie znany kronikarz Arndt³⁾.

Katedra przeto była jeszcze w posiadaniu skarbu, gdy w roku 1558 Dorpat wpadł w ręce Moskwy i jej groźnego cara Iwana IV²⁾. Na pół złutrzony biskup Hermann, ku wielkiemu swemu zadziwieniu, z klasztoru w Paddis (w którym zwykł przepędzać lato) wywieziony do Moskwy. Kapituła rozpięchła się po kraju, w podupadłej katedrze nabożeństwa całkowicie ustały. Kiedy Moskwa, pomimo gwałtownego oporu, w roku 1582 zniewoloną została ustąpić Dorpat polakom, i wojska ich bohaterskiego króla wkroczyły do zniszczonego miasta, wspaniała katedra już tylko zewnętrznie zachowała dawną okazałość, wewnątrz zaś wszystko tak dalece było zniszczone, że całkiem zaniechać musiano jej projektowanego odnowienia³⁾.

Szczegółowe ówczesne sprawozdania nie zostawiają najmniejszej wątpliwości co do tego, że tum dorpac-



Cmentarz w Smolanach, na którym spoczywają Tomasz i Brygida Zanowie.

częły śmiertelne szczątki Tomasza Zana, wierna jego duchowi, sercu i pamięci wdowa spoczęła teraz w jednym z nim grobie.

Zwłoki przewiezione zostały do guberni mohylowskiej z Poniemunia i d. 13 b. m. pochowane na wiejskim cmentarzu, nieopodal od Kochaczyna.

Wspólne życie i miłość złączyła na

kiego w sąsiednim Rewlu obstalowano.

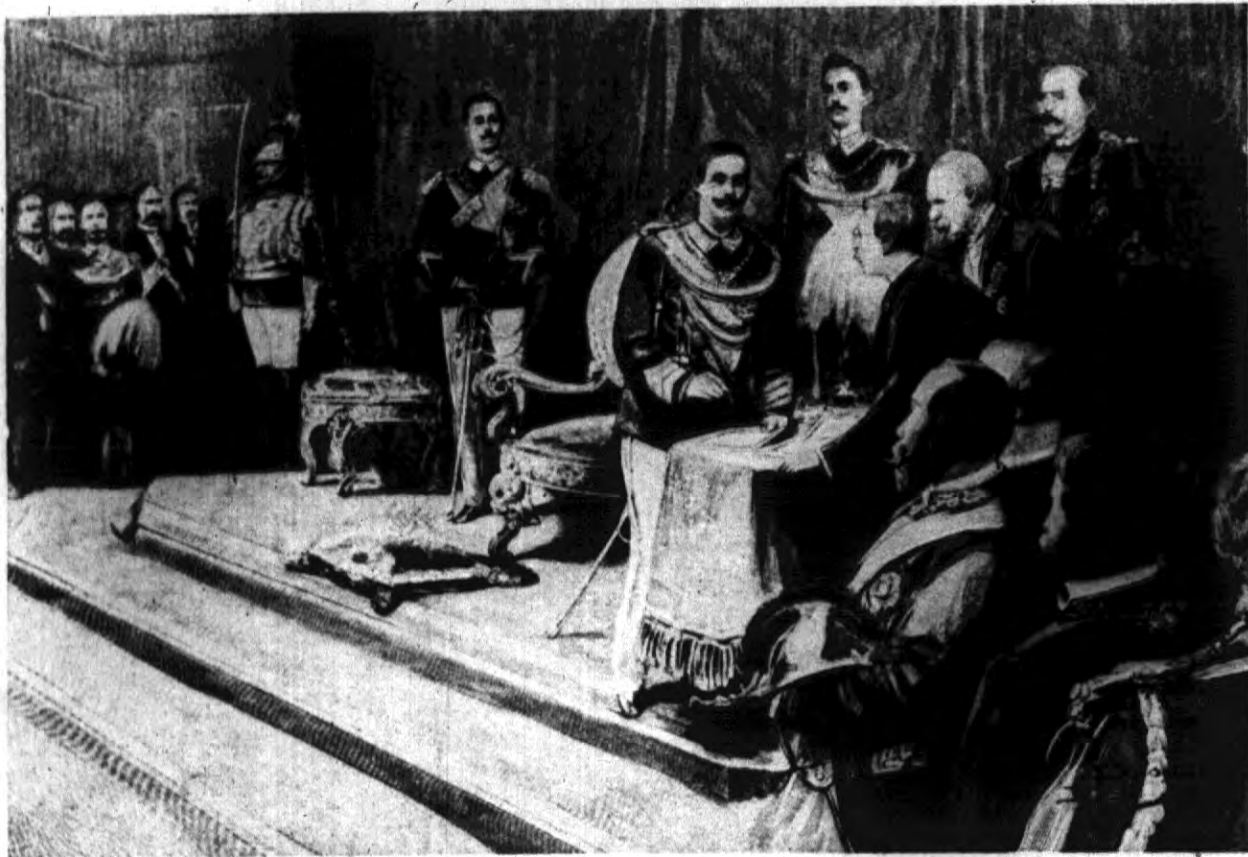
¹⁾ Obacz „Przegląd Powszechny” tom XIX, str. 426 (w odcie „Listów z nad Bałtyku” str. 163).

²⁾ Obacz G. Manteuffel: „Cywilizacja, literatura i sztuka nad Bałtykiem”. Z 23 ilustracjami. Wydanie drugie. Kraków, 1897. (stronice 22—25).

¹⁾ Obacz „Przegląd Powszechny” tom XIX, str. 428 (w odcie „Listów z nad Bałtyku” str. 166).

²⁾ Obacz G. Manteuffel: „Upadek państwa inflanckiego” (Lwów, 1894 r. Odcie z „Przewodnika naukowego i literackiego”, część trzecia, str. 23).

³⁾ Obacz Turgenjew: „Monumenta” (1841 roku) I, 397, gdzie dosłownie czytamy: „La chiesa già cattedrale fu bellissima quanto qualsivoglia altra, ora è tutta fracassata, sebbene i muri e le colonne sono intiere, ma il Moscovito ha fatto gran danno, e credo che avrà bisogno di grande spesa se dovrà essere ristorata”. Heidenstein zaś (u Starczewskiego str. 172) powiada: „Odio in mortuos usus, quorum nimirum ibidem paulo post et cadavera e templo sepulcrisque ejecit”. A był przecież Heidenstein naocznym świadkiem, gdyż w r. 1582, równocześnie z hetmanem Zamoylskim, przybył do Dorpatu. Przypominam też powszechnie znany list z dnia 25 lutego 1582 roku ks. Piotrowskiego, sekretarza Jana Zamoylskiego, kreslony do Andrzeja Opalińskiego w pierwszym dniu po przybyciu wojsk polskich do zniszczonego Dorpatu.



Król Wiktor-Emanuel III, podpisujący rotę przysięgi na wierność konstytucji.

ki już był огоłocony ze sprzętów i ozdób w chwili obejmowania rządów przez Polskę. Odszukane przez prof. Hausmana liczne katalogi Piotrowego gabinetu sztuki z XVIII stulecia, zupełną mają słuszość, zaznaczając jaknajwyraźniej, iż monstrancję, o której mowa, jako zdobycz wojenną, wywiozły wojska Iwana Groźnego z Dorpatu. Dokąd?

Rok temu mniej więcej odnaleziono w księgach kościelnych parafji św. Mikołaja w Rewlu notatkę, opiewającą dokładnie, «jako wykonana w r. 1474 przez miejscowego złotnika, Hansa Ryssenbercha, monstrancja odebrana została ze skarbcza kościelnego w r. 1711 przez Radę miejską rewelską i, pomimo protestu ówczesnej administracji kościoła, ofiarowano ją w imieniu miasta księciu Menszykowowi». Dalsze poszukiwania w tychże księgach kościelnych wykazały, że na wykonanie olbrzymiej monstrancji poczęto zbierać pieniądze składowe już od r. 1471, a trwały wciąż na ten cel kolekty aż po roku 1475. Następnie odnaleziono tamże szczegółowe rachunki złotnika Ryssenbercha z lat 1476 i 1477, które nie pozwalają wątpić ani chwili o tożsamości tego dzieła złotniczego, które, po całkowitem opłaceniu w r. 1477, musiano wysłać na konsekrowanie do biskupa dorpackiego, gdyż miejscowy biskup, Jan Stoltetot, przeniósł się był do wieczności na samym początku roku 1477, następcą zaś jego, Szymon Borch, zaledwie w końcu tegoż roku zatwierdzony został przez Stolicę Apostolską.

Inwentarz kościoła św. Mikołaja w Rew-

lu z r. 1488 wymienia, obok małej monstrancji, także wielką, mającą u dołu dwa masywne uszka, przez które przeciągano sznury dla jej umocowania podczas obchodów przy procesjach¹⁾.

W czasie obrazoburstwa — na które wszystkie inne kościoły w Rewlu były narażone w dniu 14 września 1524 roku — skarbiec kościoła św. Mikołaja szczęśliwie został uratowany przez przytomność umysłu administratora kościelnego Henryka Bus'a, przechowującego wraz z innymi kosztownościami i ową olbrzymią monstrancję w skarbcu, oddzielonym od zakrystji przez ciężkie drzwi żelazne. Roztropny ten mąż rozkazał bowiem zalać ołowiem zamki wszystkich drzwi kościelnych, widząc, na jaką burzę się zanosi, i dzięki jego przezorności, nie dostały się do skarbcza rozbestwione tłuszcze rozfanatyzowanych heretyków, niszczące zapamiętałe wszystkie dzieła sztuki katolickiej.

Losu innych kosztowności kościelnych rewelskich, które w ciągu XVI stulecia — w czasie wojen moskiewskich — na wielkie były narażone niebezpieczeństwa, nie dzieliła wcale monstrancja Ryssenbercha, pozostająca stale w swoim bezpiecznym ukryciu. Raz jeden tylko — w roku 1600 — wyrwano ją chwilowo z tego zacisza, by jej wagę dokładniej oznaczyć, poczem spoczywała spokojnie w tymże skarbcu kościelnym aż do roku 1711.

Nastąpił wówczas zwrot stanowczy w jej losach. Datkiem cennym za-

¹⁾ „Und dazu die grosse Monstranz, zu welcher er (zakrystjan) auch den Schlüssel hat. Noch eine Schnur mit zwei silbernen Haken, womit man die Monstranz zu tragen pflegt“.

pragnęła Rada miejska dobrze usposobić dla Rewla księcia Menszykowa, który z Narwy miał przybyć dla przyjęcia miasta w imieniu Piotra Wielkiego. Ofiarowano mu monstrancję. Ujęty tak wspaniałym darem, obiecał książę wyrobić u cara zatwierdzenie wszelkich dawnych przywilejów rewelskiej Rady miejskiej.

Odnosna notatka w ówczesnych księgach kościoła św. Mikołaja w Rewlu mieści w sobie ustęp, który niech nam będzie wolno przytoczyć tutaj dosłownie: „Anno 1711 den 3 März wurde durch den Herrn Bürgermeister Johannes Lanting die silberne, in- und auswendig vergoldete, nach catholischer Art sehr künstlich gemachte Monstranz, zu St. Nicolaikirche gehörig, welche Anno 1474 angefertigt worden und an Gewicht hielt 676 Lotz, nach Narwa an Seine fürstlich Durchlaucht Prinz Menzikoff überbracht in Hoffnung, dadurch was Gutes für die Stadt zu negotiiren“. W tejże księdze zaznaczono także, iż administracja kościelna założyła protest formalny z powodu, iż monstrancję zabrano, nie wniosłszy za nią pieniędzy.

W lecie i w jesieni tegoż roku 1711 zwiedzał Menszykow Rewel dwukrotnie. W dniu 20 października roku 1711 roku wręczyła mu deputacja rady miejskiej suplikę o formalne zatwierdzenie wszystkich punktów (czyli artykułów) kapitulacji, a tę prośbę przyjął książę nader łaskawie. To też dnia 13 marca 1712 roku podpisał Piotr I dokument, zatwierdzający wszelkie przywileje Rewla na wieczne czasy.

W jaki sposób trafiła monstrancja Ryssenbercha do Piotrowej *Kunst-kamiery*, wyjaśnić obecnie nader łatwo. Przypuścić należy, że Menszykow to dzieło sztuki złotniczej chętnie do zbiorów Piotrowych ofiarował, wiedząc dobrze, jak wielką wagę przywiązywał car-cywilizator do nowoutworzonego przez się gabinetu sztuki.

Gustaw Manteuffel.

LAUREAT WYSTAWY PARYZKIEJ

MYRTON MICHALSKI.

Przed czternastu laty na bruku paryskim zjawił się młody chłopak. Kieszeń miał pustą, stosunków żadnych. Bagaż podróżny wypełniały głównie: ogromna ufność we własne siły, chęć wydoby-

cia się na wierzch, i wielka ambicja, — ta ambicja, która do tornistrów napoleońskich szeregowców kładła marszałkowskie buławy. Tylko że broń, którą pragnął wal-



Myrton Michalski.

czyć młody zdobywca, miała rozlewać nie krew na polach bitwy, lecz farby na rozpiętych płótnach. Dwudziestodwuletni młodzieniec miał już za sobą trzy-letnie studia w krakowskiej Szkole sztuk pięknych. Nęcił go wszakże Paryż... Opuszczenie Krakowa przyprowadziło go o strasę stypendjum im. Marcinkowskiego.

— Mniejsza o to! Paryż opłaci kiedyś sowicie tę ofiarę!

Rozpoczął się okres ciężkiej walki o byt. Młody artysta spostrzegł łatwo, iż umie mało i powinien przedewszystkiem uczyć się. Ale jak tu uczyć się, gdy nad głową brak pewnego dachu, a wygłodzony żołądek dopomina się gwałtownie o swe prawa? Przytem nauka kosztuje, kosztuje bardzo dużo...

— Bóg jeden wie, jaką przechodziłem biedę! — opowiada sam Michalski. Gdyby mi przyszło jeszcze raz zaczynać to życie, nie starczyłoby mi już odwagi!...

Młody malarz był jednak dobrze uzbrojony do tej twardej walki życiowej. Dość spojrzeć zresztą na jego postać, by nabrać przekonania, iż *strugger-for-life* to potężnego kalibru. Ramiona szerokie, szczęki silne, pięści tęgę, w oczach niepokonana energia. Ciemne włosy i krótka, spiczasta broda dają mu pozór mełsta, w którym siła łączy się z giętkością. Byłoby możliwem, aby w końcu nie zwyciężył?

Tem bardziej, że miał talent. Carolus Duran poznał się na nim wcześniej i udzielił mu poparcia. Tu porozumieję się. Udzielił mu poparcia wówczas, gdy Michalski własnymi siłami jał wspiąć się na coraz wyższe szczyble. Pomoc nader rzadko spotyka ten, co szamocze się pod wozem, — przychodzi ona zwykle w chwili, gdy brak już jednego tylko, małego ruchu, by znaleźć się na wozie. Dobroczynca jest wtedy pewny skuteczności swego poparcia. A tak młodo powiedzieć później: — Ten lub ów zawdzięcza mi wszystko...

Kilka portretów (między innymi portret znanej z piękności księżnej Obolińskiej), wystawionych w r. 1891 w Salonie, zwróciło uwagę krytyki na Myrtona Michalskiego. Od tego czasu, co rok niemal Wystawa Pól Marsowych produkuje nowe prace młodego artysty. Przychodzi wreszcie rok 1900. Z pośród wszystkich polskich malarzy, którzy biorą udział w wielkim turnieju międzynarodowym, dwaj tylko otrzymują medale złote: Mehoffer i Myrton-Michalski. Dawnemu piechurowi wyrastają na ramionach szlify jeneralskie. Zamówienia na portrety sypią się, jak z rękawa. I to nie byle jakie! Moźni tego świata pragną mieć olejne podobizny, podpisane nazwiskiem Michalskiego. W wytwornej, ciemno-czerwonej pracowni przy ulicy des Martyrs,

słychać wciąż szelest jedwabów, czuć woń subtelnych perfum... Kolejno na *bergère*ach lub w fotelach przed stalugami zajmują miejsce amerykańskie *misses*, to znów piękne paryżanki z „towarzystwa”. Michalski, w czerwonej aksamitnej kurtce, z paletą w dłoni, rozmawia, prawi komplementy, flirtuje, nie przestając na chwilę malować. W tej dostatniej atmosferze czuje się równie swobodnym, jak niegdyś umiał się przystosować do najcięższych warunków, jak kiedyś z równą łatwością będzie potrafił przyjmować setki gości we własnym wspaniałym pałacu.

Już wspomniałem, że Myrton-Michalski jest portrecistą. W Wielkim Pałacu Sztuki wystawił dwa duże portrety kobiece, w pawilonie austriackim — jeden mniejszy, męzki. W pracowni posiada kilkanaście płócien zaczętych lub prawie skończonych. Niemal wszystkie posiadają jednakowe, wybitne cechy. Poza jest zawsze natu-

ralna, ruch wykwi-ny, rysunek staranny, modelacja ciała bardzo umiejętna. Barw używa łagodnych, doskonale sharmonizowanych; lubuje się w półtonach. W swych przekonaniach artystycznych jest realistą, twierdząc nie bez słuszności, iż malarz winien w naturze tylko szukać natchnienia; sposób też interpretacji natury stanowi dopiero o indywidualności artysty. W całokształcie obrazów Michalskiego znać wpływ starych mistrzów, szczególnie Van Dycka, — znać

również wpływ Carolusa Durana. Braknie im dotąd wybitnej indywidualności, któraby z każdego płótna świadczyła wyraźnie: oto dzieło Michalskiego! Być może, iż artysta, zajęty wciąż udoskonalaniem techniki, przyswajaniem sobie tego wirtou-zowstwa formy, na

które we Francji szczególnie zwracają uwagę, nie miał czasu jeszcze rozwinąć samodzielnie i szeroko swych skrzydeł. Jest młodym, więc można po nim spodziewać się wiele; jest dość ambitnym, by nie spocząć na pierwszych wawrzynach... Powodzenie, jak szlachectwo, obowiązuje...

W Warszawie Myrton-Michalski nie wystawiał dotychczas swych portretów. Poszła ich kilka na otwarcie pierwszego „Salonu” warszawskiego, który będzie zarazem inauguracją nowego gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Nasi miłośnicy sztuki z radością ujrzą dzieła artysty, który własnymi siłami, mocą niespożytej energii wywalczył sobie przednie stanowisko w trudnych warunkach paryżkich.

St. Krz.

Paryż.

KRONIKA LITERACKA.

— Sienkiewicz we Włoszech. Wycho-
dzący w Rzymie tygodnik literacki „Roma letteraria” drukuje „Listy z podróży” H. Sienkiewicza, w tłumaczeniu włoskiem panny Marji Rygierówny, córki znanego rzeźbiarza Teodora Rygiera. Młoda panna Rygierówna próbuje także sił literackich w warszawskim „Wędrowcu”, gdzie opisuje wspomnienia z wycieczki do Loretu. Państwo Rygierowie są stale osiedleni w Rzymie.

— Z archiwum watykańskiego. Minister-rezydent przy Watykanie, poseł rosyjski p. Mikołaj Czarykow wyda niebawem — jak nam donosi nasz rzymski korespondent — historyczną pracę na podstawie materiałów, zebranych w archiwum watykańskim, p. t.: „Poselstwo Pawła Menezjusza do papieża Klemensa X (Altierego)”. Szkot Menes, jako poseł carski, bawił w Rzymie w r. 1672, t. j. za panowania króla Michała Korybuta. Do publikacji tej wejdą także materiały z owej epoki, dotyczące Polski.

— Z pism rosyjskich. Notujemy ukazanie się kilku rzeczy polskich na szpaltach pism rosyjskich: „Torgowo-Promyszlennaja Gaz.” wydrukowała sprawozdanie p. D. Szestakowa o „Historji literatury polskiej” Piotra Chmielowskiego i o przekładzie W. Szukiewicza pracy Ruskina „Gałązka dzikiej oliwy”. „Siewiernyj Kurjer” podał rycinę, przedstawiającą kurtynę teatru lwowskiego, wykonaną przez Henryka Siemiradzkiego. W pismach prowincjonalnych znajdujemy w ostatnich czasach następujące przekłady z polskiego: w „Mińskim Listku” — Marji Konopnickiej „Głupi Franek”; w „Siewiero-Zapadnem Słowie” — Bolesława Prusa „Widzenie”, Gustawa Daniłowskiego „Pociąg” i Wiktora Gomulickiego „Pocątunek”; w dzienniku „Wołyń” — Gabrjeli Zapolskiej „On”, Wiktora Gomulickiego „Oracz” i M. Korczyńskiego „Jan Roma” (przekład z rękopisu); wreszcie w dzienniku „Riżskij Wiestnik” — Hajoty „Kwiaty zdrady”.

— Rzeczy polskie w Czechach. W ostatnim numerze „Zlatej Prahy” zamieszczono reprodukcję znanego obrazu Józefa Brandta „Kulię króla Jana Sobieskiego”. — Praska „Politik” zamieszcza w niemieckim przekładzie nowele i humoreski M. Gawalewicza.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.



Portret Myrtona Michalskiego z wystawy w Wielkim Pałacu Sztuki, nagrodzony złotym medalem. (Rysunek oryginalny M. Michalskiego).



Portret Myrtona Michalskiego z Wystawy w Wielkim Pałacu Sztuki, nagrodzony złotym medalem. (Rysunek oryginalny M. Michalskiego).

NASZ PRZEMYSŁ.

Fabrykacja instrumentów optycznych.

Jakkolwiek już w 1839 r. Daguerre wskazał na możliwość utrwalania obrazów optycznych i tem samem dał początek



Warsztat do t. zw. centrowania soczewek.

sztuce litograficznej, to przecież przez długie lata była ona przywilejem tylko szczupłej garstki osób.

Z jednej bowiem strony brak odpowiednich

przyrządów optycznych,

t. zw. obiektywów fotograficznych, któreby dawały jasne i wyraźne obrazy, z drugiej zaś trudności techniczne przy wykonywaniu samej fotografii—ograniczały jej zastosowania.

Dopiero gdy w siódmym dziesiątku bieżącego stulecia lekarz angielski Maddon wynalazł t. zw. suchą płytę, która, obok większej wrażliwości na światło, uprościła znakomicie wszystkie operacje laboratoryjne, historia sztuki fotograficznej staje się nieprzerwanym pasmem najróżnorodniejszych udoskonaleń. Dziś, rzecz można, niema dziedziny, w którejby fotografia nie miała poważnego zastosowania. Wraz z tem wzrasta też i zapotrzebowanie na przyrządy i produkty niezbędne dla fotografa. Powstaje cały przemysł, w którym niepoślednie miejsce zajmuje fabrykacja obiektywów fotograficznych. Prym w tym względzie trzymają Niemcy, gdzie takie instytucje optyczne, jak Zeiss w Jenie, Goerz w Berlinie, Steinheil w Monachjum oddają się specjalnie tej gałęzi przemysłu artystycznego.

U nas, pomimo to, że zamilowanie do fotografii rozpowszechnia się w szybkim tempie, szlifowanie szkieł optycz-

nych było zupełnie nieznanem, bo, oprócz Adama Prażmowskiego, który, opuściwszy w 1863 r. kraj, zajął się optyką stosowaną i zdobył sobie zagranicą zasłużoną sławę, nikt nie oddawał się tej specjalności. Fakt przeto, iż próba tego rodzaju została u nas podjęta, i to w poważnych rozmiarach, niepozbywionym jest pewnego znaczenia.



Warsztat mechaniczny do obrabiania metalu. (Wykończanie opraw do obiektywów).

W styczniu roku zeszłego grono ludzi dobrej woli, kapitalistów warszawskich, wśród których spotykamy nazwiska hr. Wład. Wielopolskiego, hr. Z. Rzyszczyńskiego, M. Epsteina, założyło Towarzystwo „Fos” (Światło), którego celem jest wypełnienie tej luki naszego przemysłu. Kierownictwo fabryki Towarzystwa „Fos” zostało powierzone p. Aleksandrowi Ginsbergowi, który przez cały szereg lat pracował w pierwszorzędnym zagranicznym firmach, a ostatnio był dyrektorem technicznym znacznej paryskiej fabryki. Narazie w fabryce warszawskiej zostały wprowadzone dwa działy: fotograficzny i geodetyczny.

Pierwszy zajmuje się fabrykacją obiektywów fotograficznych systemu p. A. Ginsberga, znanych pod nazwą „Planistygmata Fos”, drugi dostarcza przyrządów

mierniczych, wykończanych całkowicie na miejscu.

Czas pokaże, o ile przemysł optyczny ma u nas rację bytu; dziś jednak już rzecz możemy, że „Planistygmata” zdobywają sobie coraz większe uznanie, dzięki swym znakomitym własnościom optycznym i niezmiernie starannemu wykonaniu. Porównanie ich z najlepszymi zagranicznymi obiektywami wypada na ich korzyść.

Przemysł optyczny, ze względu na swój charakter naukowy i artystyczny, był zawsze przedmiotem szczególnej pieczy i rządów, i publiczności. Niemcy

ślusnie dziś chlubią się zakładami Goerza i Zeissa, a ostatni otrzymał nawet przed laty subsydium od rządu pruskiego w wysokości 60 tysięcy marek. Miejmy przeto nadzieję, że i u nas fabryka „Fos” zyska odpowiednie uznanie, tem bardziej, iż otwiera ona nowe pole naszemu rzemieślnikom. Wobec braku miejscowych sił, fabryka „Fos” posilkuje się narazie głównie cudzoziemskimi siłami. W specjalnym atoli oddziale kształcą się cały szereg uczniów w kunszcie szlifierskim.

Załączone ryciny przedstawiają niektóre widoki wnętrza fabryki w obecnym jej stanie.

Wychodząc z tego słusznego założenia, że przemysł nasz głównie szwankuje na punkcie dobroci, Instytut optyczny „Fos” ogranicza się do fabrykacji tylko ścisłych instrumentów. Zarówno obiektywy fotograficzne „Planistygmata”, jak i geodetyczne przyrządy należą do gatunku najlepszych. O dokładności samej roboty świadczy następujący fakt. Dopuszczalne odchylenie od właściwej grubości soczewek nie przenosi pięciu setnych części milimetra, a powierzchnie kuliste soczewek szlifuje się z dokładnością na kilka dziesięciotysięcznych milimetra.

W sferach naukowych w Petersburgu i Moskwie instrumenty fabryki warszawskiej budzą nader żywe zainteresowanie. W wielu bardzo urzędach zostały już nawet przyjęte.



Mierzenie promienia krzywizny soczewki.



Szlifiernia soczewek.

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska 33. (5)

WARSZAWA.

Plugi dwuskbowe
Ventzkiego.

Nowe PARNIKI do parowania
paszy VENTZKIEGO.

Trzyskbowe RANSOME'A
BRONY POLNE I ŁAKOWE
oryg. pat. LAACKE.

Nowoulepszone
Siewniki rzędowe
Bernburgia

W. Siedersleben & Co.
POLECA
skład maszyn i narzędzi
rolniczych

ALFRED GRODZKI
WARSZAWA,
33, Senatorska 33. (400)



BRONIE

oryginalnymi lutami John Cockerill
wziętymi na obecnej Wystawie Paryz-
kiej najwyższe odznaczenie w broni
ogólnej, Grand Prix. Nowy trans-
port tych broni nadszedł do głównego
składu (3-9)

Roberta Zieglera
Trembacka 4, w Warszawie.

U WIRTUOZA. — Ależ u pana niemoż-
liwe zimno!
— Prawda. (Do służącej): Anno, wrzuc
do ognia kilka garści wieńców wawrzy-
nowych! (Flieg. Bl.).

Zakład Fotograficzny
OW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ
dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.
Warszawa, Erywańska, 3. (18)

GRÓW, Gołębia 5, I piętro. Szkoła
8-klasowa żeńska

Łucji Zeleszkiewicz.

uczeń na r. 1900-1901 prowa-
dzić będzie do 15 lipca i od 6 września.
Zakład rozpocznie 10 września. (312)



POMPY
wszelk. system.,
SIKAWA,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Kurki, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa 1. (2726)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
POLECAJĄ:

czwartek koku grubego bez dosta-
1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego
dostawy 33 kop
ZYŁOWIECKIEJ fabryki powozów i
bryczek kantor i skład w Warszawie,
Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop.
marek cennik ilustrowany. (10)

Podług otrzymanej z Paryża telegraficznej wiadomości, specjalna fabryka maszyn
żniwnych

Deering Harvester Co w Chicago.

reprezentację której na gub. Królestwa Polskiego i ościennie gubernie Cesarstwa
posiada Dom Handlowy

K. WASILEWSKI w WARSZAWIE,

na Wszechświatowej Wystawie Paryzkiej odznaczoną została:

- 1) Najwyższą nagrodą (Grand Prix)
- 2) Dwoma medalami złotymi i
- 3) Medalem srebrnym.

Jest to rezultat najwyższy, jakiego żadna inna fabryka w dziale maszyn żniwnych nie
osiągnęła. (408)

Specjalność fabryki od r. 1850

Blisko 300 pierwszych nagród. **Lokomobile** Blisko 35,000 maszyn sprzedanych.

Mimośrodowe młocarnie parowe

z fabryki „Ruston Proctor & Co”
w Lincoln (Anglja).

Prosimy o żądanie szczegółowych opisów maszyn Ruston'a dla
poznania budowy, która zjednała fabryce w całym świecie najwyższe
uznanie. Młocarnie na opatentowanych mimośrodkach, bez żadnych
wałów korbowych i panewek wewnątrz, wprost są nieprzewyższone
przez żadne z machin tego rodzaju pod względem trwałości, naj-
prostszej budowy, wydajności doskonałej pracy i lekkiego chodu.
Słynne lokomobile opatrzone są również we wszystkie najnowsze
ulepszenia. Dostarczamy spisy nabywców w kraju na każde żądanie.

Młocarnie konne z manieżami
Hoffer & Schrantz'a w Wiedniu.

Przewoźne na kołach, cepowe 28 pasowe czyszczące, wprowadzamy
do kraju na skutek chlubnych sprawozdań z pracy w Austrii i
Niemczech. Wydajność przy 6-konnym manieżu do 50 kóp oziminy.

Claytona & Shuttleworth'a w Wiedniu.

Przewoźne na kołach i stałe sztyftowe, pasowe, znane powszechnie
z doskonałego działania między wszystkimi sztyftowymi maszynami,
odznaczające się lekkością wydajnej pracy i trwałe przy nale-
żytej obsłudze.

H. Cegielskiego w Poznaniu.

Łatwo przenośne, cepowe, trybowe i pasowe, najwięcej rozpowszech-
nione w Królestwie dla wielkiej trwałości przy dobrej robocie. Naj-
mniej wymagające od obsługi. Cepy karbowane wpoprzek składane
z 2 części. Po zużyciu odmienia się tylko górna część. Stoly i szajby
pasowe do założenia z każdej strony. (402)

Spec. młocarnie do koniczyzny „Monitor”

POLECAJĄ:

Tadeusz Kowalski i A. Trylski
W WARSZAWIE.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje saccierpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

On. Kocham panią! ubóstwiam! odda-
bym dla niej wszystko, co mam!
Ona. Cóż, kiedy to wszystko, co pan
posiada, stanowczo mi do szczęścia
nie wystarczyło! (Smigus).

Do sprzedania
w każdym czasie!

MAJĄTEK ZIEMSKI

17 włókowy w gub. Płockiej, mila od
stacji dr. żel. Nadwiślańskiej, 2 godziny
koleją od Warszawy. Budynek nowe
murowane, dom wygodny. Inwentarz
kompletny żywy i martwy. Wiadomość
w kancelarii regenta Olszowskiego,
Miodowa 11, lub też u adwokata
Bieżyńskiego, Wspólna 25. (398)

Telegram z Paryża:
Fabryce młocarn parowych i lokomobil
Ransomes Sims & Jefferies Ltd.
przyznano na tegorocznej Wystawie
Paryzkiej

Grand Prix i Medal Złoty
Reprezentant: Alfred Grodzki, War-
szawa, Senatorska 33. (393)

CZWARTY
JARMARK
NA OWOCY

urządza Towarzystwo Ogrodnicze War-
szawskie w Warszawie, w swej siedzibie,
Bagatela 3, od 10 do 20 października
1900 r. Instrukcje i informacje
wysyła na żądanie Kancelaria Towarzy-
stwa. Jarmarki te odbywają się corocz-
nie. (413)

ROZTARGNIONY. — Przez Boga... coż
ja wczoraj zrobiłem! Przez roztargnie-
nie zaręczyłem się z kimś podobno... a
przecież ja jestem wdowcem tylko sło-
mianym! (Smigus).

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I Sp.
(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
Nr 2, Erywańska 2

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
stałe. (73)

GRONKIEWICZ. (152)
Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne.
Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od
1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodnio-
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodsie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnio-
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuszna”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowicze bessemerowski, biały, odlewany i spiegal.
Żelazne wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Żelazne profile lekkie dla kopalń etc.
Żelazne łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal rozrównana.
Żelazne kolumny i kolumny.
Walec walcowany do transmisji.
Blacha stalowa i żelazna.

Mury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazne dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręzkowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rusztowe, żelazne spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 6 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe swycyjne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kaski.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzła i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrot; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszatsk 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Nikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

ZAGADKA SPORTOWA.

Czem się różni totalizator na wyścigach jesiennych od totalizatora wiosennego?

Odpowiedź:

Letni wszak popełnia zbrodnię, Zabierając graczom saki, Lecz jesienny gorzej czyni, Łupiąc palta z nas w chłód taki! (Mucha).



**DOSKONAŁY
RHUM
St. James**
import (231)

Tow. „Imperial“

W WARSZAWIE.
Doskonały dodatek do kawy, herbaty, gręgu.
Cena but. rb. 2.30.

Biuro nauczycielskie pod kierownictwem nauczycielki Annę Koczorowskiej, Poznań, Strzelecka ul. 26, ma do umieszczenia:

NIEMCA, Nauczyciela domowego do nauk ścisłych, łaciny i francuskiego.
NAUCZYCIELKA POLSKA doskonałą w muzyce (artystkę), w angielskim, niemieckim, znającą język francuski i udzielającą nauki ścisłe. (411)

Z powodu wyjazdu ustępuje się pracownia ubiorów damskich z urządzeniem i uczennicami, Petersburg, Cagossan, y Hoxpasa № 111-413. (2659)

NOWOŚCI MATERJE

wielkane, jedwabne i bawełniane, kołdry, sukno, dywany, portjery, tial na firanki, chustki puchowe i jedwabne. Hurtownie i detalizmie. Cennik jeden.

DOM HANDLOWY (2659)

W. F. SPIECHIN

PETERSBURG,

Sadowa 43, dom własny.

NAUKA ROLNICTWA

przy Królewskim Wrocławskim Uniwersytecie,
w zimowym semestrze 1900/1.

Początek wpisów 8-go, a początek wykładów 23 października 1900 r. Programy, plany nauk i porządek wykładów są do otrzymania przez Sekretariat der landw. Institute der Kgl. Universität Breslau, Matthiasplatz 5 II. (2625)

KRAJOWA WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA

— w Dublanach, koło Lwowa. —

Półrocze zimowe rozpoczyna się dnia 23 września, wykłady zaś dnia 1 października. Bliższe szczegóły co do warunków przyjęcia i pobytu w Dublanach udziela dyrekcja. (2644)

FROMMEL, Dyrektor.

Skład Przyborów Warszawskiego Tow. Akcyjnego Fotograficznych

ARTYSTYCZNO-WYDAWNICZEGO

poleca jako **NOWOŚĆ**

Chmielna 26.

GNOM aparat magazynowy na 6 klisz 4 1/2—8 cm. ze wszystkimi przyborami (lampa, kuwety, wywoływacz, klisze, papier, karton etc.) cały komplet **rb. 5.**

Klisze, błonki, papiery zawsze świeże.

— Cennik gratis i franco. —

(422)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

— Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. — (100)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

PATENTY

na wynalazki

wyraża i sużytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe. (5463)

BERLIN, Postdammerstrasse 2.

PRZYJACIOŁKI. — Dalszaj znów przysłał mi Edward dwie naras poezje. — Wiess co, on ma widocznie przesadne wyobrażenie o twoim posagu. (Flieg. Bl.)

PATENTY

NA WYNALAZKI

**MARKI handlowe
fabryczne.**

M. SKRZYPKOWSKI

Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

Zakład ginekologiczny

D-ra medyc. **ANTONIEGO HOŁOWKI**
W DZWIŃSKU

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz oczekujące słabości. Opłata za całkowite utrzymanie od 1-3 rb. dziennie. (2657)

— Czy zastałem doktora w domu?
— Przeproszę, lecz jest to godzina, w której mój pan leczy ubogich bezpłatnie.
— A więc proszę mnie zaanonsować.
— Ba, kiedy o tej godzinie pana doktora nigdy niema w domu. (Mucha).

Kursa wyższe dla kobiet

im. A. Baranieckiego.

utrzymywane kosztem gminy Krakowa. Budżet 23,000 kr. Osoby gmach w budowie. Na wydanie literackim i przyrodniczym kurs dwuletni na poziomie uniwersyteckim. Wydział artystyczny pod kierunkiem p. Jacka Małczewskiego. Rok szkolny od 15 października do końca czerwca. Informacje, oraz plany nauk przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską w Krakowie, Karmelicka 36, II p. Dyrektor Józef Mostafiński. (2640)

Joanna Muszyńska

KRAKÓW,

Karmelicka № 8.

Nowo otworzony pensjonat dla panien uczęszczających do Museum Imienia Baranieckiego.

Troskliwą opieką oraz wygodne pomieszczenie i higieniczne pożywienie zapewnia się. (410)

— Słyszałem, że się żenisz?
— W przyszłym tygodniu...
— To dobrze...
— Więc dobrze robisz?
— Naturalnie! Pierwsze dziesięć lat są nieprzyjemne, ale potem się przyzwyczaisz. (Smigus).

— TROPON —

OZYSTO-BIAŁKOWA SUBSTANCJA.

czystego białka



Pożywna sol TROPON według analizy D-ra Kieniga zawiera 90% czystego białka. Generalny repoz. dla całej Rosji E. A. WAAG i S-ka, Odessa, Sabanajew most № 7. (2393)